

częstochowski magazyn literacki Towarzystwa Galeria Literacka



Pedro Calderon

„Życie jest snem”

reż. Gintaras Varnas



TEATR
bagatela
100 LAT

Maciej Skalik, plakat teatralny konkursowy (grafika wektorowa + teksturowanie)

SŁOWO OD REDAKCJI
 Bogdan Knop, *Poszukiwanie prawdy* 3
WYDARZENIA
Kalendarium: październik-grudzień 2019 r. 4

 Barbara Strzelbicka, *Konkurs po raz czterdziesty* 6
LAURÓW WIENIEC
 Barbara Strzelbicka, *Zbislaw Janikowski laureatem Nagrody im. Karola Miarki* 7

 Redakcja, *Czterdzieści lat pracy pisarskiej Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel* 8
ROZMYŚLANIA ZBISŁAWA JANIKOWSKIEGO
 Zbislaw Janikowski, *W październikową niedzielę, Sznurek* 9
WŁADYSŁAW LECH TERLECKI
 Elżbieta Wróbel, Joanna Warońska, *Sprawozdanie z Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego „Wokół twórczości Władysława Lecha Terleckiego. W dwudziestą rocznicę śmierci pisarza”* 11

 Maria Olszewska, *Wobec ironii historii, czyli „Drabina Jakubowa” Władysława Terleckiego. Szkic* 13

 Elżbieta Hurnik, *Powieść Władysława Terleckiego „Odpocznij po biegu”* 24

 Wojciech Kajtoch, *Dlaczego Terlecki? Wspomnienie o roli powieści Władysława Terleckiego w moim życiu* 26

 Tadeusz Luterek, *Władysław Lech Terlecki (1933–1999). Prozaik i dramaturg o częstochowskim rodowodzie (rys biograficzny)* 41
POEZJA
 Małgorzata Franc, *Z cyklu: Obok nas* 49

 Andrzej Piechocki, *Uporczywa konstatacja* 50

 Barbara Strzelbicka, *Przecinek* 52
PROZA
 Cezary Nowakowski, *Pułkownikowa* 53

 Paulina Wysocka-Morawiec, *Szambo* 56
SZKICE, ESEJE, RECENZJE
 Arkadiusz Frania, *Tadeusz Gierzyński o Halinie Poświatowskiej. Przypomnienia, uzupełnienia i sprostowania* 61

 Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, *Ludmiły Marjańskiej refleksje o przekładzie literackim* 76

 Tadeusz Luterek, *Poety Arkadiusza Frani dotykane ostu* 82
Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K
 Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Strachy* 87

HISTORIA W GALERII
 Jarosław Kapsa, *Bo to zła kobieta była...* 93
WIDZIANE Z GALERII
Subiektywna kronika wypadków kulturalnych

 Barbara Strzelbicka, *O Poświętowskiej w Domu Poezji* 105

 Barbara Strzelbicka, *Tęczowo o życiu duchowym* 106

 Barbara Strzelbicka, *Nie taki straszny ten PRL!* 107
NA SZTALUGACH

Maciej Skalik 108

NOTY O KSIĄŻKACH

Noty o książkach

 Zbysław Janikowski, *Moja Częstochowa w PRL, mój PRL w Częstochowie.*
Tylko dla cierpliwych 109

 Arkadiusz Frania, *Oset* 109

 Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Matka chrzestna z wody* 109

 Janusz Jano Mielczarek, *Sposób na życie* 110

 Roman Sitkowski, *Raków. Dzieje częstochowskiej dzielnicy* 110

 Czesław Hadamik, *Zamek Olsztyn krok po kroku* 110
ZAPISKI GALERJANA
 Jan Ciesielski, *Zagmatwana różnorodność (piosenka)* 111
NOTY O AUTORACH

Maria Olszewska 23

Cezary Nowakowski 56

POSZUKIWANIE PRAWDY

Jedno z najtrudniejszych doświadczeń nie tylko pisarza, ale i człowieka w ogóle, to daremna próba dotarcia do prawdy. Nosi ona różne imiona: oddawania sprawiedliwości widzialnemu światu, odnajdywania sensu dziejów albo podróży do kresu nocy. Zawsze wiąże się ze zmaganiem jednostki z trybami historii. Zawsze kończy się klęską, którą warto było ponieść w imię wartości niepoliczalnych, by tak zdobyć dobro, którego się nie zdobędzie.

Władysław Lech Terlecki, urodzony w Częstochowie, tu zdał maturę w Liceum im. Romualda Traugutta, poświęcił swą twórczość jednostce postawionej wobec historii. Czy to będzie hrabia Wielopolski z „Cyklopa”, czy Witkacy z „Gwiazdy Piołun”, czy wreszcie *porte parole* Jana Potockiego z *Drabiny Jakubowej*, i tak stanie bezradny wobec tego potwora, używając słów Gombrowicza, jakim jest Historia.

Od dawna przymierzaliśmy się do przypomnienia autora „dzieł o historii”, jak Terlecki sam określał swą twórczość. A ponieważ nasza dążność spotkała się z zamiarami Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, mógł powstać ten numer „Galerii” ponieważ jako pokłosie Seminarium naukowego *Wokół twórczości Władysława Lecha Terleckiego. W dwudziestą rocznicę śmierci pisarza*, które odbyło się 22 listopada b.r. Wypada w tym miejscu złożyć podziękowania i gratulacje dr Elżbiecie Wróbel za przygotowanie seminarium i jego znakomity rezultat. Materiały z seminarium i relację z niego, autorstwa Elżbiety Wróbel i Joanny Warońskiej, odnajdą czytelnicy wewnątrz „Galerii”. Warto przypominać twórczość Władysława Terleckiego nie tylko ze względu na jego częstochowskie korzenie, ale i dla mistrzostwa i wielkiej mądrości tej prozy.

Oprócz materiałów z seminarium: niezwykle interesujących szkiców prof. Marii Olszewskiej i prof. Elżbiety Hurnik, w ramach „terleckianów” zamieszczamy znakomity esej prof. Wojciecha Kajtocha oraz przygotowaną przez Tadeusza Luterka biografię i bibliografię twórczości autora *Trzech głów ptaka*. Wkład Towarzystwa Galeria Literacka w rocznicowe obchody śmierci pisarza zakończy się wyświetleniem w dniu 23 stycznia 2020 r. w kinie OKF „Iluzja” filmu „Gwiazda Piołun” wg powieści W.L. Terleckiego.

Nie zapominamy o rocznicach, przypadających na czwarty kwartał mijającego roku: 52. rocznicy śmierci Haliny Poświatowskiej oraz 96. rocznicy urodzin Ludmiły Marjańskiej – przypominają o nich teksty Arkadiusza Frani i Iwony Skrzypczyk-Gałkowskiej. Wśród ważnych wydarzeń wyróżniamy przyznanie Nagrody im. Karola Miarki Zbislawowi Janikowskiemu, 40-lecie pracy pisarskiej Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel, jubileuszowy, bo 40. Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej, spotkania autorskie i promocje książek. Odnotowujemy świeżo wydane książki, z których jedna (*Oset* A. Frani) została zrecenzowana przez T. Luterka. Poezji i prozy jest niewiele. Cykl wierszy nadesłała Małgorzata Franc, poetycko debiutuje Andrzej Piechocki, a Barbara Strzelbicka podsumowuje cykl „Rozmów o polskiej mowie” – *Przecinkiem*. Znaleźliśmy miejsce na dwa opowiadania: Pauliny Wysockiej-Morawiec oraz debiutującego na łamach „Galerii” Cezarego Nowakowskiego. Nie zawiedli autorzy, mający stałe rubryki: Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Zbislaw Janikowski, Jarosław Kapsa i Jan Ciesielski.

W nadchodzącym 2020 roku życzę Państwu – zarówno Czytelnikom jak i Autorom – wielu chwil satysfakcji oraz poczucia prawdy, dobra i szczęścia.

Bogdan Knop

KALENDARIUM październik – grudzień 2019



PAŹDZIERNIK

- 1.10.** – zmarł Karel Gott, piosenkarz;
- 2.10.** – Gala Ekonomii Społecznej – Filharmonia Częstochowska;
- 4.10.** – wernisaż wystawy ekslibrisów z kolekcji Leszka (Lecha) Grochulskiego – Biblioteka Publiczna;
- 7.10.** – otwarcie wystaw równoległych: „Wobec przestrzeni” Marka Mielczarka i „Miasta wyobrażone” Anity Grobelak – Miejska Galeria Sztuki;
- 7.10.** – zmarł Janusz Kondratiuk, reżyser filmowy;
- 10.10.** – Olga Tokarczuk otrzymała literacką Nagrodę Nobla za 2018 r.;
- 11.10.** – „Żyjąc w rytmie serca...” Spotkanie w 52. rocznicę śmierci Haliny Poświatowskiej – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 11.10.** – wernisaż wystawy malarstwa Jagody Woźny „Lekcja anatomii” i wystawy „Przestań się gapić!” – Miejska Galeria Sztuki;
- 12.10.** – finisaż wystawy „Andrzej Desperak. Mała retrospektywa. Rysunek. Malarstwo” – OPK „Gaude Mater”;
- 13.10.** – wybory do Sejmu i Senatu RP;
- 15.10.** – otwarcie Dorocznej Wystawy Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;
- 16.10.** – Wieczór z Galerią: promocja książki Idy Jadwigi Łubińskiej *Z tęczowego kufierka Klary* i oficjalna premiera „Galerii” 50 – Ratusz;

- 16.10.** – zmarł Bohdan Butenko, grafik;
- 17.10.** – wernisaż wystawy Jarosława Koziary „Sztuka w przestrzeni” – Miejska Galeria Sztuki;
- 18.10.** – wernisaż wystawy jubileuszowej 70-lecia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych im. Wandy Wereszczyńskiej – Klub Spółdzielczy CSM „Nasza Praca”;
- 19.10.** – otwarcie wystawy „Photoartmedica. VII Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy” – Ratusz;
- 20.10.** – wręczenie Nagrody Teatralnej Prezydenta Miasta Częstochowy – Teatr im. Adama Mickiewicza;
- 29.10.** – otwarcie wystawy Grupy Artystycznej „Werniks” – ROK;
- 30.10.** – 95. urodziny Barbary Kubickiej – Czekaj – Ratusz.

LISTOPAD

- 3.11.** – zmarła prof. Janina Ujma, działaczka opozycji demokratycznej;
- 5.11.** – wernisaż wystawy fotograficznej Andrzeja Zembika i Romana Timofiejuka „BIAŁO-CZERWONA” – OPK „Gaude Mater”;
- 8.11.** – promocja książki Romana Sitkowskiego *Raków. Dzieje częstochowskiej dzielnicy* – MDK;
- 8-10.11.** – 40. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej – ROK;

- 14.11. – promocja książki Zbysława Janikowskiego *Moja Częstochowa w PRL, mój PRL w Częstochowie. Tylko dla cierpliwych* – Ratusz;
- 14.11. – promocja książki *Legendy Jury*; wprowadzenie: dr Joanna Warońska i dr Elżbieta Wróbel – ROK;
- 15.11. – wykład dr. Czesława Hadamika i promocja książki *Zamek Olsztyn krok po kroku. Spacerkiem po ruinie średniowiecznej warowni* – Ratusz;
- 15.11. – wernisaż wystawy „ELEMENTA artis” – Konduktorownia;
- 16.11. – wernisaż wystawy „Realizm, a zmysły mamy” – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;
- 20.11. – wernisaż wystawy malarstwa Marka Teleszyńskiego „Stare drzwi” – OPK „Gaude Mater”;
- 21.11. – wernisaż wystawy „Sens” – Miejska Galeria Sztuki;
- 22.11. – seminarium naukowe „Wokół twórczości Władysława Terleckiego. W dwudziestą rocznicę śmierci pisarza” – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 22.11. – jubileusz 70. rocznicy istnienia Naczelnej Organizacji Technicznej w Częstochowie i 50. rocznicy istnienia Domu Technika – Ratusz;
- 22.11. – wystawa malarstwa i koncert Barbary Anny Wierzbickiej – Galeria ZPAP;
- 22.11. – finał 1. Międzynarodowego Biennale Fotografii Ulicznej „MOMENT”, otwarcie wystawy – OPK „Gaude Mater”;
- 25.11. – wykład prof. Anny Wypych-Gawrońskiej w ramach spotkań Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego „Częstochowa w dramacie i teatrze” – Ratusz;
- 26.11. – urodziny i pożegnanie odchodzącego na emeryturę Tadeusza Pierśniaka – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

- 27.11. – spotkanie autorskie z Januszem Baranowskim i promocja książki *Din. Łowca dusz* – OPK „Gaude Mater”;
- 29.11. – spotkanie z Muńkiem Staszczukiem – LO im. H. Sienkiewicza.

GRUDZIEŃ

- 9.12. – XIV Gala Wolontariatu – Filharmonia Częstochowska;
- 10.12. – uroczystość wręczenia Nagrody Nobla Oldze Tokarczuk (i innym Laureatom) – Filharmonia Sztokholmska;
- 10.12. – świąteczne spotkanie Prezydenta Miasta Częstochowy z przedstawicielami organizacji pozarządowych – restauracja „Astoria”;
- 10.12. – premiera filmu KAS Film „Częstochowa lata 1939-1945 – II wojna światowa” – klub „Politechnik”;
- 10.12. – zmarł Adam Słodowy, popularyzator majsterkowania;
- 12.12. – benefis 40-lecia pracy twórczej Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel i promocja jej książek: *Matka chrzestna z wody* i *Zbudzić się przed zaśnięciem* – Ratusz;
- 12.12. – wernisaż wystawy „Autokomentarz” – Miejska Galeria Sztuki;
- 13.12. – Literacki Piątek: Turniej Jednego Opowiadania i promocja książki *Turniej Jednego Opowiadania. Antologia. Tom drugi*, red. Michał Wilk – OPK „Gaude Mater”;
- 13.12. – otwarcie wystawy malarstwa „Mnożenie śladów x 4” Krzysztofa Kamila Malewicza, Romualdy Anioł-Lubas, Anny Żyły i Krzysztofa Cechowicza – Galeria ZPAP;
- 19.12. – spotkanie opłatkowe Towarzystwa Galeria Literacka;
- 22.12. – zmarł Edward Pałłasz, kompozytor.
- 25.12. – zmarł Bogdan Jastrzębski, ogrodnik, radny, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Barbara Strzelbicka

Barbara Strzelbicka

KONKURS PO RAZ CZTERDZIESTY

Jubileuszowa, 40. edycja Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej, miała wyjątkową oprawę. Ale zacznijmy od początku, czyli od konkursowych zmagani, których jurorami byli:

- Joanna Orska – przewodnicząca jury, krytyk i historyk literatury, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego,
- Wojciech Kass – poeta, eseista, wieloletni dyrektor Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu,
- Marcin Sendek – poeta, krytyk literacki, publicysta.

Do konkursu zakwalifikowano 203 zestawy wierszy, spełniających wymagania regulaminu, który po ubiegłorocznych nieporozumieniach został zmodyfikowany – obecnie zawiera zapisy, pozwalające na dyskwalifikację uczestnika na każdym etapie konkursu, jeśli na jaw wyjdą nadużycia, typu podanie nieprawdziwych danych i temu podobne. Tak więc konkurs otworzył się na nowych uczestników, „łowcy nagród” i inni amatorzy literalnej interpretacji regulaminowych zapisów zostali odsunięci – mamy nadzieję, że na zawsze. I tak, relacjonując przebieg finału konkursu niechronologicznie, laureatami zostali:

w kategorii debiut:

- I nagroda: Agata Puwalska (Kraków),
- II: Łukasz Barys (Pabianice),
- III: Rafał Piekarski (Warszawa);

wyróżnienia honorowe: (druk wierszy w wydawnictwie pokonkursowym) otrzymały: Olga Kędzia (Konopiska) i Martyna Pankiewicz-Piotrowska (Wrocław);

w kategorii po debiucie:

- I nagroda: Jakub Sęczyk (Wrocław),
- II nagroda (równorzędnie, III nagrody nie przyznano): Michał Banaszak, (Zielona Góra) i Marlena Niemiec (Kraków),

wyróżnienia (równorzędnie): Dominik Żyburtowicz (Bonin) i Anna Piliszewska (Wieliczka);
wyróżnienia honorowe: Paulina Pidzik (Kraków) i Piotr Tomczak (Myszków).

Protokół został odczytany na konkursowej gali w Filharmonii Częstochowskiej, prezentacji nagrodzonych wierszy nie było, ale wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali pokonkursowy tomik. Galę uświetnił spektakl „Milczenie syren” z udziałem Magdaleny Cieleckiej, aktorki wywodzącej się z pobliskich Żarek. Autorem scenariusza i reżyserem jest Michał Pepol, który również wykonał instrumentalne partie programu. W ulotce wręczonej widzom wyjaśnia: „Niech to będzie koncert-hybryda, tak jak hybrydą jest syrena”.

Znacznie bliższy poezji Haliny Poświatowskiej był muzyczny spektakl Małgorzaty Bańki „Właśnie kocham. Poświatowska”, zaprezentowany dnia poprzedniego po spotkaniu z jurorami. Artystka przedstawiła teksty Patronki konkursu ze swoją muzyką i we własnej przejmującej interpretacji. Jeśli zaś chodzi o jurorską dysputę, to była ona zdecydowanie mniej gorzka od ubiegłorocznej. Wszyscy sędziowie wytypowali do nagród niemal te same zestawy, więc uzgodnienie werdyktu nie było trudne. Wojciech Kass, który w jury konkursu zasiadał po raz drugi i dobrze pamiętał ubiegłoroczny pobyt w Częstochowie, nieoficjalnie wystąpił z pomysłem zaangażowania częstochowskiego środowiska literackiego, co nam się bardzo spodobało. Na pewno byłoby to bardzo interesujące przedsięwzięcie.

Tymczasem zaś Konkursowi życzymy, by trwał, służył poezji, pamięci Haliny Poświatowskiej oraz naszemu miastu.

Barbara Strzelbicka

ZBISŁAW JANIKOWSKI LAUREATEM NAGRODY IM. KAROLA MIARKI



Z radością informujemy, że Zbysław Janikowski został uhonorowany Nagrodą Województwa Śląskiego im. Karola Miarki za wybitny dorobek w dziedzinie wzbogacania kultury regionu i kraju. Zgodnie z informacją, znajdującą się na stronie internetowej „Nagroda im. Karola Miarki przyznawana jest osobom, które upowszechniając kulturę i naukę, nawiązując w swej działalności do idei realizowanych przez jej patrona oraz wnosząc trwałe, humanistyczne wartości do kultury narodowej”. Patronem nagrody jest żyjący w XIX w. śląski działacz społeczny, nauczyciel i pisarz. Nagrody jego imienia przyznawane są od 1983 r., pierwotnie odrębnie przez cztery województwa (bielskie, częstochowskie, katowicki, opolskie), potem przez śląskie i opolskie. W tym roku przyznał je tylko zarząd województwa śląskiego. Wnioskodawcami nagród – corocznie są przyznawane trzem osobom – są Biblioteka Śląska w Katowicach oraz Regionalne Ośrodki Kultury w Bielsku-Białej i Częstochowie. Obok częstochowianina laureatami nagrody w tym roku są także poeta i prozaik Krystian Gałuszka oraz artysta rzeźbiarz Józef Szypuła.

Autorami wniosku o nagrodę dla Zbysława Janikowskiego są dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury Małgorzata Majer, która wniosek złożyła oraz dyrektor Muzeum Częstochowskiego Tadeusz Piersiak, który przygotował materiał do uzasadnienia wniosku. Laureat odebrał nagrodę 5 grudnia 2019 r. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Wcześniej laureatami nagrody zostali między innymi częstochowianie: Andrzej Kalinin (2003), prof. Elżbieta Hurnik (2014) i dr Elżbieta Wróbel (2016).

Biografię i dorobek Zbysława Janikowskiego z okazji jubileuszu prezentowaliśmy w „Galerii” nr 50, teraz mamy do dodania informację o kolejnej wydanej książce: *Moja Częstochowa w PRL, mój PRL w Częstochowie. Tylko dla cierpliwych* oraz o emisji kolejnego filmu, do którego scenariusz napisał nasz Laureat („Częstochowa 1939-1945 – II wojna światowa”). Oznacza to, że Zbysław Janikowski nie osiada na laurach. Serdecznie gratulujemy, szczerze się cieszymy i życzymy dalszych sukcesów!

CZTERDZIEŚCI LAT PRACY PISARSKIEJ ELŻBIETY JEZIOROWSKIEJ-WRÓBEL

Jubileusz 40-lecia pracy twórczej obchodziła pisarka Elżbieta Jeziorowska-Wróbel. Benefis dla jego uczczenia miał miejsce 12 grudnia w reprezentacyjnej Sali Ratusza, a prowadził go Tadeusz Piersiak. Spotkanie rozpoczęło się oficjalnym wystąpieniem Naczelnika Wydziału Kultury Urzędu Miasta Częstochowy Aleksandra Wiernego, który odczytał list gratulacyjny Prezydenta Miasta Krzysztofa Matyjaszczyka, a następnie wspólnie z Agnieszką Lipińską wręczył Jubilatce stosowny bukiet oraz swoją książkę, zaznaczając, że to gest wobec Koleżanki. Mamy nadzieję, że był to niedawno wydany tom poetycki *Sygotka*.



Podczas benefisu promowane były dwie książki Jubilatki: powieść *Matka chrzestna z wody* oraz tomik wierszy *Zbudzić się przed zaśnięciem*, symbolizujące równoległe uprawiane dwa nurty pisarstwa Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel – prozę i poezję. Rozmowa dotyczyła początków literackich zainteresowań Jubilatki, która ze szczegółami wspominała swoje pierwsze poetyckie próby, bardzo nieśmiałe i wymagające zachęty ze strony otoczenia. Nie obyło się bez traum, mających wpływ na dalsze losy pisarskiej kariery. Wspominano stare, dobre czasy, początki Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej i inne znaczące wydarzenia. Tadeusz Piersiak nawiązał do promowanej powieści, ponieważ jej akcja dzieje się częściowo w Częstochowie mniej więcej w czasie debiutu poetyckiego autorki. Bohaterka spotkania zapewniła, że choć od wielu lat mieszka poza Częstochową, to jednak ciągle czuje się z nią związana i dlatego zdecydowała się tutaj zorganizować swój benefis. Podziękowała także Elżbiecie Chodorowskiej za możliwość wykorzystania jej pracy na okładce powieści i na zaproszeniu.

Fragmenty książki czytała Anna Zagroba, którą prowadzący spotkanie przedstawił także jako poetkę. Lektorka, dla stworzenia odpowiedniej atmosfery, każdy swój występ rozpoczynała od filozoficznej sentencji, a także zachęcała do zapoznania się z całą powieścią, którą wcześniej przeczytała z dużym wzruszeniem. Wiersze pochodzące z promowanego tomu czytała sama autorka. Oprawę muzyczną zapewnił chór Coralmente, działający przy Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” pod batutą Marka Kopera.

W holu nabyć można było książki Jubilatki, która na początku spotkania oświadczyła, że dochód ze sprzedaży powieści, na którą otrzymała dotację ze środków publicznych, przeznaczy na Stowarzyszenie Częstochowskie Amazonki.

Tu dodać wypada, że wspomniane środki z budżetu Miasta Częstochowy zostały przekazane na konto Towarzystwa Galeria Literacka, które też książkę wydało, korzystając z usług Drukarni „Gryf”, skład graficzny wykonał Jacek M. Krasucki, korektę tekstu zajęła się Barbara Strzelbicka. Na benefisie obecnych było wielu członków Galerii na czele z Prezesem Bogdanem Knopem, było także wielu twórców z nami związanych.

Po zakończeniu rozmowy wszyscy goście zostali zaproszeni na słodki poczęstunek, ufundowany przez Towarzystwo Galeria Literacka, a do Jubilatki ustawiła się długa kolejka tych, którzy chcieli osobiście złożyć życzenia i gratulacje oraz otrzymać autograf.

Jubilatce życzymy wielu jeszcze dzieł literackich – poetyckich i prozatorskich – oraz wielu wdzięcznych czytelników.

Redakcja

Zbislaw Janikowski

W PAŹDZIERNIKOWĄ NIEDZIELĘ



Przepiękna jesienna niedziela (20.10.2019), a ja miast spacerować, brodząc w powo-
dzi złotych liści, które lecą z drzew niczym ten piosenkowy „złoty deszcz”, właśnie
w najlepszą spacerową porę siedziałem na składanym krzeselku w Bazylice Jasnogórskiej,
gdzie odbywał się finał X Międzynarodowego Festiwalu Chóralnej Pieśni Maryjnej Czę-
stochowa-Koziegłowy 2019. A warto było, mimo że moje niewprawne i głuchawe ucho
niuansów pieśni chóralnej nie „łapało”. Siedziałem, słuchałem, oglądałem i wraz z innymi
brawo biłem, bo po prostu to, co widziałem i słyszałem, bardzo mi się podobało. Świetnie
wyglądały bordowe smokingi organizatorów Festiwalu – częstochowskiego chóru Pochod-
nia, który śpiewał poza konkursem (ładny gest gospodarzy) i kolorowe stroje białoruskich
i łotewskich chórów, i doskonale prezentujący się krajowi konkurenci, i wreszcie wielki,
blisko 40-osobowy Chór Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury i Sportu z Wie-
lunia, w którym śpiewały nawet kilkuletnie dzieciaki, a który główną nagrodę wyśpiewał,
ale... Ale największe moje zdziwienie, a raczej uznanie i podziw, wywołało zachowanie
naszych zagranicznych białoruskich i łotewskich gości. Tak tak, koncert odbywał się prze-
cież w bazylice w tzw. Wielkim Kościele i chóry występowały stojąc na stopniach przed
monumentalnym, wielkim ołtarzem, zwrócone twarzami w stronę licznie przybyłej pub-
liczności. I jak każde dobry estradowy obyczaj, po skończonym występie chórzyści składali
ukłon właśnie przed tą publicznością, jednak im – tym ludziom ze Wschodu – to nie wy-
starczyło: każdy z tych chórów po rytualnym ukłonie przed publicznością wykonał zwrot
i w kornym ukłonie pochylił głowy przed ołtarzem... Szacun...

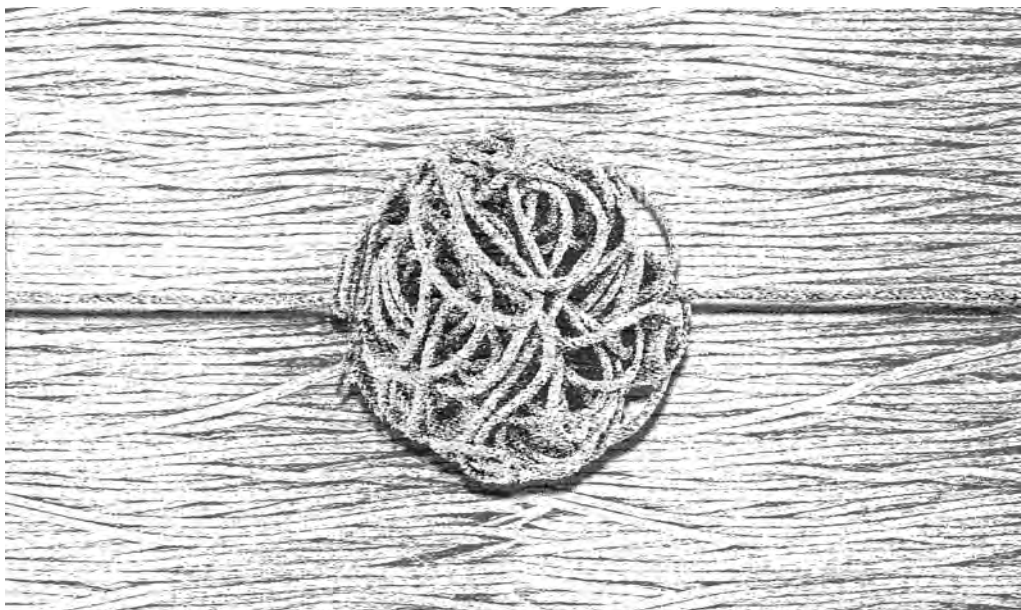
SZNUREK

Promocja wreszcie dobiegła końca... Skończyła się kolejka oczekujących na dedykację, ostatni maruderzy jeszcze przez chwilę rozprawiali w szatni o tym i owym, ostatnie uściłki dłoni, jeszcze ostatecznie gratulacje, ostatecznie słowa...

- Rano przyjdę i zlikwiduję to pobojuwisko, zabiorę, co moje...
- Proszę być spokojnym, zamykamy cały ten kram, nikt tam nie wejdzie, nic nie zginie...
- OK! Zatem do jutra...
- Do jutra...

Nazajutrz... Przyszedłem, rozmowy podsumowujące, trzeźwa ocena, uwagi, refleksje, jakieś drobne anegdotyczne wydarzonka, „luz, blues”, są też okolicznościowe prezenty, które dostałem, a te nawiązują do tematu, do Peerelu, do tej zamierzchłej epoki – kostka szarego mydła (bez detergentów); wedlowskie czekoladki „baryłki” – rodem z tamtej epoki – a na opakowaniu: „Baryłki to połączenie unikalnej receptury i długoletniej tradycji, wedłowska czekolada oraz gęste alkoholowe nadzienie, wprowadzają w dobry nastrój, smakują zawsze tak samo...” – sprawdziłem, to prawda; wreszcie papier! Papier toaletowy, papier, który wzruszenie wywołuje – z jaką zazdrością patrzyliśmy na tych, którzy nieśli dumnie, często przewieszane przez szyję jak wielkie korale, nanizane na sznur rolki... Ech, łza się kręci... A sznurek? Właśnie, te biodegradowalne korale nanizane były na zwykły papierowy sznurek, sznurek w 100% biodegradowalny! A teraz... Papier – założmy, że też posiada cechy biodegradowalności, ale opakowanie już nie, znenawidzona plastikowa folia, a na niej etykiety naklejone niezniszczalnym klejem... A taki okropny i nieprzyjazny ten Peerel był...

Rad nierad zabrałem, co moje, a było tam trochę drobiazgów z epoki – bo taką miniwystawkę urządziłem – wszystko się odliczyło, choć nie – ktoś stare peerelowskie aluminiowe 5 zł „z rybakiem” sobie pożyczył – liczę, że odda z procentem.



Elżbieta Wróbel, Joanna Warońska

SPRAWOZDANIE Z OGÓLNOPOLSKIEGO SEMINARIUM NAUKOWEGO

WOKÓŁ TWÓRCZOŚCI WŁADYSŁAWA LECHA TERLECKIEGO. W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI PISARZA

Organizatorzy: Częstochowski Oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza; Muzeum Częstochowskie; Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie; Towarzystwo Galeria Literacka

Termin i miejsce obrad: 22 listopada 2019 roku; Muzeum Częstochowskie, Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej

Badanie biografii i dorobku literackiego twórców związanych z Częstochową stało się ważnym elementem działalności naukowej częstochowskiego oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Dlatego także w roku, w którym obchodziliśmy 20. rocznicę śmierci Władysława Lecha Terleckiego, podjęliśmy działania mające upamiętnić postać wybitnego pisarza historycznego XX wieku w rodzinnym mieście. Warto zauważyć, że osobą, która już od kilku lat przypominała nam o zbliżającej się rocznicy, był Tadeusz Luterek, poeta i jednocześnie wielbiciel twórczości autora *Czarnego romansu*. Z wielką konsekwencją i cierpliwością mobilizował częstochowskie środowisko twórcze do podjęcia działań, przypominających osiągnięcia artystyczne wybitnego częstochowianina. W imieniu organizatorów sesji pragniemy podziękować panu Tadeuszowi Luterowi za istotny wkład w upamiętnienie pisarza. W czasie wspólnych rozmów członkowie TLiAM oraz Towarzystwa Galeria Literacka ustalili program działań upamiętniających okragłą rocznicę śmierci Terleckiego.

Ogólnopolskie seminarium naukowe poświęcone twórczości Terleckiego odbyło się 22 listopada 2019 roku. Mając świadomość, że dyskusja o historii zawsze prowadzi do współczesności, do rozmów o twórczości Terleckiego zaprosiliśmy literaturoznawców zainteresowanych procesami dziejowymi i udziałem w nich literatury. W seminarium udział



wzięli naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Badań Literackich PAN-u oraz członkowie Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, będący jednocześnie pracownikami naukowymi Instytutu Literaturoznawstwa Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie.

Obrady rozpoczęła Ewa Wąchocka, autorka wstępu do opublikowanego w 2016 roku wyboru dramatów. W referacie *„Dokumenty zawsze mnie niepokoiły”* Władysław Terlecki i *etyka historii* ukazany został pisarz jako twórca walczący z polskimi stereotypami ukształtowanymi głównie w okresie romantyzmu. Badaczka podkreśliła aktualność tematyki poruszanej przez Terleckiego i jego nowatorskie podejście do narodowej mitologii, z którą mowią się również pisarze historyczni najmłodszej generacji.

Maria Olszewska w referacie *Wobec ironii dziejów, czyli „Drabina Jakubowa”* Władysława Terleckiego przypomniała główne wątki i motywy jednej z najbardziej interesujących powieści pisarza, której akcja rozgrywa się w XVIII wieku i dotyczy rozbiorów Polski. W wystąpieniu ukazane zostały meandry pisarstwa historycznego Terleckiego, jego ulubione chwytły, sposób wykorzystywania wydarzeń autentycznych. Olszewska zwróciła także uwagę na szczególne zainteresowanie pisarza relacjami polsko-rosyjskimi, które interpretowały także późniejszy – po 1945 roku – stosunek Związku Radzieckiego do Polski.

Ciekawym uzupełnieniem portretu pisarza stał się referat Agnieszki Kramkowskiej-Dąbrowskiej *Wielka historia i niedoskonała pamięć – ujęcia przeszłości w utworach publikowanych, ineditach oraz notatkach warsztatowych Władysława Terleckiego*. Referat ukazywał sposób pracy i warsztat twórcy. Autentyczne dokumenty znajdujące się w archiwach polskich i rosyjskich były jedynie inspiracją do snucia własnych fabuł i interpretowania przez Terleckiego wydarzeń historycznych.

Elżbieta Hurnik ukazała sposób portretowania Częstochowy w referacie *Przestrzeń w powieści Władysława Terleckiego „Odpocznij po biegu”*. Autorka przeanalizowała utwór pisarza rozgrywający się w naszym mieście i rekonstruujący tzw. sprawę Damazego Macocha. Badaczka podkreśliła, że Terlecki stworzył w powieści jeden z ciekawszych obrazów Częstochowy w polskiej literaturze dwudziestowiecznej.

Dramaturgii Terleckiego zostały poświęcone dwa referaty. Elżbieta Wróbel w referacie *Wokół bohaterów „Mateczki”* Władysława Terleckiego przypomniała autentyczne wydarzenia, które stały się kanwą dramatu. Analizując utwór przypomniała biografie aktorki Stanisławy Umińskiej i jej narzeczonego, malarza i pisarza, Jana Żyznowskiego, oraz Leona Schillera.

Sesję zamknęło wystąpienie Joanny Warońskiej, która w referacie *Niepoznawalne i nieprzeniknione w dramatach Władysława Terleckiego* zanalizowała jeden z pierwszych utworów dramatycznych *Mysliwi*, nazwany „sztuką telewizyjną”. Badaczka ukazała sposób konstrukcji bohaterów, akcji, ale zastanowiła się również nad konsekwencjami wyboru popularnego w II połowie XX wieku medium.

Każdy z wygłoszonych referatów stał się przedmiotem dyskusji, w której oprócz uczestników seminarium brali udział także słuchacze. Najważniejszym wnioskiem, wyłaniającym się z obrad, było stwierdzenie, że Terlecki jest pisarzem interesującym, wartym przypominania, choć niewątpliwie pisarzem trudnym, dopominającym się uważnej i wnikliwej lektury. Obrady prowadzili: pierwszą część – Bogdan Knop, drugą – Maria Olszewska. Osobami odpowiedzialnymi za organizację konferencji były Elżbieta Wróbel i Joanna Warońska.

dr Elżbieta Wróbel, dr Joanna Warońska

Maria Olszewska

WOBEC IRONII HISTORII, CZYLI DRABINA JAKUBOWA WŁADYSŁAWA TERLECKIEGO. SZKIC

Powstała w roku 1988 *Drabina Jakubowa albo podróż* zajmuje szczególne miejsce wśród utworów Władysława Terleckiego (1933–1990). Jej fabuła dotyczy wydarzeń z końca XVIII w. rozgrywających się tuż przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej i upadkiem Rzeczypospolitej pod rządami króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jest to czas szczególnie – schyłek dwóch wielkich, europejskich mocarstw. A zatem akcja powieści toczy się w cieniu Apokalipsy spełnionej. *Drabina Jakubowa*, późne, dojrzałe dzieło wielkiego pisarza, stanowi kwintesencję jego poglądów na historię, życie i kulturę.

*

W kręgu zainteresowań Terleckiego na pierwszym miejscu sytuuje się wiek XIX¹. Autor poświęcił mu szereg tekstów, w tym ważny cykl traktujący o czasach powstania styczniowego oświetlający przede wszystkim trudne stosunki polsko-rosyjskie. Pisarza interesowały także zachowania i postawy ideowe Polaków. Cykl ten rozpoczyna *Spisek* (1966). Następnie powstały *Dwie głowy ptaka* (1970) i *Lament* (1984). Całość kończy zbiór opowiadań *Powrót z Carskiego Sioła* (1973) i *Drezno z tomu Rośnie las* (1977). Równolegle powstał tryptyk powstaniowy, który tworzą takie dramaty jak: *Dwie głowy ptaka* (1981), *Krótką noc* (1986) i *Cyklop* (1989). Terleckiego głównie interesowało psychologiczne ujęcie zdarzeń budowanych wokół takich postaci jak Aleksander Wielopolski, Stefan Bobrowski czy Aleksander Waszkowski (*Czarny romans*, 1974; *Cień karta, cień olbrzyma*, 1983; *Cień i laur*, 1989; *Zabij cara*, 1992; *Wyspa kata*, 1999). W przypadku Terleckiego „powrót do przeszłości” miał na celu wywiedzenie na światło dzienne wydarzeń bolesnych, traumatycznych, skazanych na przemilczenie i niepamięć, których sens dla odbiorców najczęściej pozostawał niejasny lub sporny, co w obrębie dyskursu powieściowego budowało napięcie nadające opisywanym wydarzeniom tragiczny wymiar. Tragizm, w utworach Terleckiego tożsamy z fatalizmem, stał się więc immanentnym składnikiem dziejów. Historia przedstawia się jako przestrzeń ciemna, chaotyczna, niebezpiecznie doświadczająca człowieka w niej zanurzonego, przez nią zdeterminowanego i skazanego na jej dramatyczne przeżywanie. Ostatecznie człowiek wobec niej poznawczo okazuje się bezradny i bezsilny.

W kolejnych powieściach Terlecki sięgał do wydarzeń z wieku XX (*Gwiazda Piotun*, 1968; *Odpocznij po biegu*, 1975; *Zwierzęta zostały optacone*, 1980; *Pismak*, 1984; *Wieniec dla sprawiedliwego*, 1988). Tematykę współczesną, oprócz wczesnych opowiadań, podejmują także powieści *Pielgrzymi* (1972) i *Wczesny powrót* (1978). Utwory Terleckiego charakteryzował szczególnie sposób podejścia do historii, w wyniku czego pisarz wypracował własny styl pisanie o dziejach i stworzył własny model powieści historycznej². Opierał się na biografiach autentycznych postaci, które znalazły się w ryzykownych moralnie i traumatycz-

1 Powstało kilka ważnych prac ujmujących całość twórczości W.L. Terleckiego np. D. Dobrowolska, *Płomień rodzi się z iskry. Twórczość Władysława Terleckiego*, Kielce 2002. Zob. też A. Czyżak, *Jednak temat – powieści Władysława Terleckiego*, [w:] *Wariacje na temat. Studia literackie*, red. J. Abramowska, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003, s. 340.

2 A. Chomiuk, *Powieść historyczna wobec zmian w historiografii. Przypadek Władysława Lecha Terleckiego*, „Ruch Literacki” 2001 z. 5, s. 625–638.

nich okolicznościach po to, aby ujawnić psychologiczny wymiar ich doświadczeń. Pisarz takie sytuacje uznawał za modelowe, ponieważ najlepiej – jego zdaniem – obrazują sposób istnienia człowieka w historii. Tak o tym pisał w komentarzu do powieści *Gwiazda Piołun*, poświęconej ostatnim dniom życia Witkacego:

Czytelnika proszę, aby nie odbierał tej książki jako utworu biograficznego. Bohaterowie moi przypominają postacie historyczne. Prawdziwa jest również historia w tej powieści przedstawiona. Zdarzyła się ona naprawdę, ale zamiarem moim nie było odtworzenie jakiegokolwiek prawdopodobieństwa między tym, co zostało w powieści zawarte, a owym nie zmyślnym historycznym faktem. Posługując się nim chciałem najusilniej wyjść poza szczegóły biograficzne, ukazując konsekwencje pewnej postawy, która może być wspólna nie tylko bohaterom mojej książki, ale wielu innym ludziom. Akcja tej powieści toczy się we wrześniu 1939 roku. Nie starałem się ukazać w niej szerokiego obrazu wydarzeń, które ten miesiąc przyniósł. Chciałem natomiast posłużyć się widzeniem, by tak rzec, jednostronnym. Ilekroć spojrzałem na losy moich bohaterów, tylko ten sposób widzenia prawdy historycznej wydawał mi się możliwy. Raz jeszcze pragnę podkreślić, że to – co jest pełną prawdą o ludziach w tej książce występujących, jest zmyśleniem. Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy biograficzne szczegóły znajdujące się w niej dają wierny obraz tego, co zdarzyło się naprawdę – musiałbym powiedzieć, że tak nie jest. Że, jak mi się wydaje, prawda taka nie jest możliwa do wyrażenia³.

W różnych wywiadach Terlecki wielokrotnie powtarzał, że w przestrzeni dziejowej niezmordowanie poszukuje niezmiennych zjawisk ideowych i moralnych. Był bowiem przeciwnikiem relatywizmu etycznego. Swą uwagę skupiał na rozpoznawaniu sposobów kształtowania się procesu politycznego. Dlatego celem jego działań pisarskich nie stało się odtwarzanie zaprzeczonych czasów z całą ich złożonością i malowniczością. Pisarz wielokrotnie podkreślał, że temat historyczny to jedynie pretekst do rozważań na tematy aktualne. Uważał się za pisarza politycznego, dlatego obce było mu pisarstwo historyczne spod znaku Henryka Sienkiewicza czy Zofii Kossak. Takie podejście do historii było zresztą charakterystyczne dla powieści historycznej z lat 60. i 70. XX wieku. Budowanie narracji historycznej miało pomóc w zrozumieniu czasów współczesnych. To one decydowały o doborze faktów z przeszłości. Pod tym kątem autorzy, w tym także Terlecki, czytali zebrane materiały źródłowe. Tak więc, należy podkreślić, że to teraźniejszość, w której żył i tworzył dany twórca, determinowała sposób mówienia o przeszłości. Celem działań pisarskich Terleckiego nie stało się zatem rekonstruowanie tego, co minęło, tylko budowanie świadomości, że w jego utworach przeszłość jest obecna ze względu na współczesność. To tłumaczy obecność w nich podwójnego spojrzenia odautorskiego – teraźniejszego i historycznego. Terlecki doszukiwał się analogii z tym, co minęło: podobieństw lub zaprzeczeń. Jako zwolennik radykalizmu historycznego, demaskator i śledczy był przeciwny mitologizacji i idealizacji historii, widząc w tym fałsz prowadzący do mistyfikacji. Wydarzenia historyczne, które go interesowały, czyli te o charakterze granicznym, ostatecznym czy kryzysowym, przenosił w płaszczyznę etyczną i psychologiczną.

Forma dyskursu w utworach Terleckiego jest więc efektem specyficznego rozumienia historii i wykorzystywania przez niego źródeł historycznych, co przełożyło się na innowa-

3 Jest to tekst z okładki, wyd. PIW z roku 1968.

cyjne działania pisarskie. W obrębie struktury jego utworów dochodzi do połączenia elementów fikcyjnych z dokumentalnymi. Można zatem mówić o szczególnym synkretyzmie tych tekstów, łączących w swej strukturze różne stylistyki, konwencje i techniki np. eseju, kroniki, prozy kryminalnej i sensacyjnej, sprawozdania sądowego, felietonu czy wykładu. Takie komplikowanie przebiegów fabularnych pozwoliło pisarzowi na pogłębienie pojemności poznawczej jego utworów. Dyskurs powieściowy odzwierciedla komplikacje prawdziwego życia, ponieważ, jak twierdził Terlecki, nie da się wpisać psychiki człowieka w schemat narzucony z góry. Na ten aspekt współczesnego pisarstwa historycznego zwrócił uwagę Stanisław Burkot, tak o tym pisząc: „cechy kojarzono z technikami francuskiego *nouveau roman*, przetworzonymi i przeniesionymi na teren powieści historycznej. Bo historia istnieje jako dociekanie, dochodzenie, wędrowanie i błądzenie po niepewnych drogach – jest potrzebą człowieka, jednym z przejawów ludzkiej świadomości”⁴.

Prawda o świecie w powieściach Terleckiego okazuje się wielowymiarowa i złożona. To tłumaczy obecność niejasności w fabule tych utworów oraz spiętrzenia powikłań i niespodzianek w losach bohaterów. Dlatego w tym przypadku lektura zamienia się w rodzaj śledztwa, które pozwala na powolne zbliżanie się do prawdy, co nie daje jednak gwarancji, że trud czytelniczy zostanie uwieńczony sukcesem. Może się okazać, że śledztwo zamieni się w błądzenie w labiryncie nielogicznych faktów. Konstruując powieściowy dyskurs, pisarz dopuszczał możliwość różnych ich interpretacji. Michał Sprusiński określił wypowiedzi Terleckiego jako „prozę atmosfery desperacji i samotności”⁵.

*

Również *Drabina Jakubowa* okazuje się lekturą niełatwą, wymagającą w odbiorze i trudną do rozszyfrowania. W trakcie czytania można zagubić się w zawiłościach fabuły i jej wielowarstwowości. Ale właśnie dzięki temu powieść Terleckiego okazuje się genialna w swej niedostępności i nieczytelności. W przemyślny sposób autor wykorzystał siłę konwencji gatunkowej podróży, toposu pan-sługa oraz symboliki spacjalnej i temporalnej. Dwaj bohaterowie tej opowieści, Hrabia, znany podróżnik, który poznał „czarne góry Afryki”⁶, pustynię, Aleksandrię, okolice Kadyksu w Hiszpanii, uroki Wersalu we Francji⁷, i jego podopieczny, karzeł Aleksander, bystry i elokwentny, wzbudzający ciekawość i podziw, na polecenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wyruszają w tajemniczą podróż do Petersburga, aby przekazać carycy Katarzynie tajny list od polskiego króla, jej dawnego kochanka. Król, choć nieszanowany przez poddanych, chce jednak uratować Rzeczpospolitą przed rozbiorami. Wydaje im się, że będzie to podróż na wzór tych opisanych w powiastkach filozoficznych, a zatem wędrowka o charakterze poznawczym. Jednak od samego początku eskapada zapowiada się mało ciekawie. Rosja okazuje się krajem niepoznanym, obcym, gdzie czyhają na podróżnych śmiertelnie groźne niebezpieczeństwa. Jawi się im jako niezapisana karta, jako przestrzeń infernalna, gdzie dochodzi do demonstracji sił demonicznych, gdzie rządzi przemoc, gwałt, krew. Podróż po Rosji może kojarzyć się z wędrowką po piekle z *Boskiej komedii* Dantego. Bohaterowie *Drabiny Jakubowej*

4 S. Burkot, *Podróż i powieść*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2007, nr 7, s. 10–11.

5 M. Sprusiński, cyt. za: K. Lubczyński, *Maski historii i polityki*, „Dziennik Trybuna”, 12.05.2019, <https://trybuna.info/maski-historii-i-polityki/> [dostęp 20.11.2019].

6 W. Terlecki, *Drabina Jakubowa albo podróż*, Warszawa 2000, s. 5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania powieści, po tym cytacie sygnuję (X), gdzie X oznacza numer strony.

7 Być może prototypem postaci Hrabiego jest Jan Potocki, podróżnik, dyplomata i pisarz, autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie* (1805).

widzą w niej królestwo szatana, z którym przyjdzie im się zmierzyć, ale z tej walki wyjdą pokonani, upokorzeni i odarci ze złudzeń.

Już na samym początku podróży bohaterów spotyka burza i dochodzi do katastrofy komunikacyjnej. Z opresji ratuje ich rosyjski książę, który zabiera ich do swej posiadłości. Dostają się we władanie człowieka pragnącego stworzyć własną wersję racjonalnej utopii. Ten chce, aby podróżni poznali prawdziwą naturę człowieka. Edukacja rozpoczyna się w łaźni, kiedy podróżni dostają się pod opiekę kobiet, które bawią się ich ciałami. Dlatego podczas kolacji na podwyższeniu zastępującym scenę odbywa się zaskakujący spektakl, w czasie którego dochodzi do naturalnego, a nie pozorowanego, aktu kopulacji. Jest to zamierzony gest kontestacji. Według księcia kultura skrywa prawdę o człowieku kierowanym przez popędy. Kolejny spektakl wyreżyserowany przez możnowładcę odbywa się na dziedzińcu pałacowym. Jest nim egzekucja wykonywana na uciekinierach z dóbr książęcych. Jeśli ucieczka miała miejsce po raz pierwszy, to skazani muszą oglądać obcinanie rąk tym, którzy dwukrotnie uciekali, i głów tym, którzy zrobili to już trzykrotnie. Ład społeczny – zdaniem księcia – można utrzymać tylko za pomocą przemocy i okrucieństwa.

Po opuszczeniu posiadłości księcia podróżni znaleźli się w popadającej w ruinę, brudnej karczmie. Tu śpiący na piecu Aleksander stał się mimowolnym świadkiem kolejnej kopulacji. Obdarzona bujnym ciałem kobieta, która okazuje się prostytutką, pełni usługi seksualne różnym mężczyznom. Karzeł czuje się zniesmaczony i upokorzony. Następnie w czasie krótkiego pobytu w monastyrze, Hrabemu i karłowi przyszło obserwować zamkniętych w klatkach mistyków. Fanatycznie wierzone, że cierpienie „szaleńców Bożych” przyczyni się do zbawienia świata, a im większe znoszą oni męki i upokorzenia, tym szybciej zbawią świat. Pożądane jest łamanie im kości i zadawanie innych tortur. Po ucieczce z klasztoru podróżnicy z kolei dostają się we władanie generała-szaleńca, usuniętego z dworu, trzymanego w odosobnieniu. Cały czas pracuje on nad udoskonaleniem armii. Chce stworzyć wojsko złożone z mechanicznych żołnierzy, którzy nie odczuwają zmęczenia, strachu, głodu ani popędów seksualnych. Po uwolnieniu się od kolejnego szaleńca Hrabia z karłem popadają w dalsze tarapaty. Tym razem dostają się do niewoli zaaresztowani przez napotkanych zbójców. Ich herszt pragnie zdobyć władzę w Rosji i dlatego marzy o zabiciu carycy Katarzyny. Kiedy ograbieni ze wszystkiego podróżnicy czekają na okrutną śmierć, Hrabia zostaje przez matkę herszta, ohydłą staruchę, zgwałcony metodą „na konia”. Honor i wychowanie nie pozwalają Hrabemu przejść do porządku dziennego nad tym faktem i dlatego popada w szaleństwo. Wydaje mu się, że jest koniem i domaga się owsa. Pograżony w obłędzie umiera. Karzeł zostaje sam. Wtedy przeżywa wielkie rozczarowanie. Z odnalezionego w papierach dziennika dowiaduje się prawdy o swym opiekunie. Doskonale grał on rolę fałszywego przyjaciela i mentora. W rzeczywistości nienawidził i pogardzał Aleksandrem. W dodatku był szpiegiem i zdrajcą, który za pieniądze sprzedawał poufne informacje różnym dworom europejskim, także tym wrogim Rzeczypospolitej.

W końcu Aleksandrowi udaje się przybyć do Petersburga, na dwór Katarzyny II. Wtedy wychodzi na jaw kolejna prawda. W tajnym liście, w swej wymowie rozpaczliwym, Stanisław August Poniatowski zaproponował swej dawnej kochance małżeństwo, wierzył bowiem, że to rozwiąże konflikt między państwami, doprowadzi do sojuszu obu krajów, co przyniesie szczęście i pokój w Europie. Propozycja, a właściwie skomlenie, polskiego „króla-błazna” i nieudacznika zostaje przez dworaków Katarzyny skwitowane ogólnym śmiechem i szyderstwami. Natomiast Aleksander wzbudził zainteresowanie carycy. Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z tak małym, ale jednocześnie doskonale zbudowanym, człowieczkiem. Karzeł został wykąpany, wyperfumowany i ubrany w jedwabną koszulę, a następnie zaprowadzony

do sypialni imperatorowej Rosji. Katarzyna, obecnie zmęczona życiem podstarzała kobieta, szukająca pociechy w powierzchownych doznaniach, pragnie odmiany. Chce zastąpić roślących mężczyzn karłem i zabawić się z nim w swym łożu. Liczy bowiem na nowe, ekscytujące doznania, które pobudzą ją do życia. Aleksander milczy i jedyne, co mu pozostaje, to uległość. W ruinę popadły jego marzenia o wierności i miłości czystej, szlachetnej i nieskazitelnej, którą chciał obdarzyć ukochaną Rozalindę. W czasie miłosnych igraszek z carycą karzeł zostaje wchłonięty przez jej różową, miękką i ciepłą waginę. Semiramida Północny, przyjaciółka Woltera, jawi się jako Astarte, Wielka Matka, kapłanka i nienasycony „duch głodomór”⁸. Karzeł zrozumiał, że oto nadszedł kres jego życia, ale jednocześnie ma świadomość, że „dla tej, która go wchłania, nie będzie to jednak śmierć darowana karłowi” (395).

W zakończeniu powieści Terlecki zamieścił dokument znaleziony w księgach parafialnych pewnej miejscowości. Była to zapisana relacja dobrodzieja kościoła, który wrócił z Rosji i wkrótce po podróży zmarł na tajemniczą chorobę. Według niego po śmierci Katarzyny II po dokonaniu sekcji zwłok okazało się, że w jej brzuchu znajdował się mały człowieczek. Ze stroju można było wywnioskować, że jest to polski szlachcic, a noszony przez niego na palcu sygnet pozwolił ustalić, że jest to karzeł Aleksander. „Sprawa jest poważna. Znaczenie jej poznają ci, co wiedzą, że życie jest bezustanną wędrówką między snem a jawą. I nie zawsze, niestety, sen bywa ucieczką przed zasadzkami realnego świata” (396). Ta końcowa fraza wydaje się nakierowywać czytelnika na sposób lektury tej niełatwej powieści.

*

Drabina Jakubowa, na co wskazuje tytuł powieści, będący daleko posuniętą transpozycją treści biblijnej⁹, jest powieścią opartą na schemacie podróży, która jako gatunek powstała w wyniku dekompozycji poematu opisowego. Terlecki nie odciął się od długowiecznej, wywodzącej się aż ze starożytności tradycji podróży w literaturze światowej, czerpał z niej inspirację, przekształcając jednocześnie utrwalone wzorce i konwencje¹⁰. Przede wszystkim podróż po Imperium Rosyjskim odbyta przez Hrabiego i karła przywołuje znany tekst markiza Astolphe’a de Custine’a, francuskiego arystokraty, który w roku 1839 przybył na dwór Mikołaja II, a ten pozwolił mu swobodnie poruszać się po Rosji. Custine odwiedził Petersburg, Moskwę, Jarosław i Niżny Nowogród. Pokłosem jego podróży były czterotomowe *Listy z Rosji* wydane w roku 1843. Pisarz patrzył na Rosję okiem przybysza, dostrzegał różnice pomiędzy Europą Zachodnią a państwem carów. Swą niezwykle barwną relację z podróży wzbogacił drobiazgowymi opisami miejsc i ludzi oraz uzupełnił o historiozoficzne refleksje. Jego przenikliwe obserwacje i na ich podstawie stawiane diagnozy doprowadziły do ciekawych wniosków dotyczących stosunków panujących w Imperium. Rosja fascynowała Custine’a nie tylko ze względów politycznych, społecznych czy ekonomicznych, ale również psychologicznych. Podobnie jak w Mickiewiczowskich *Dziadach* cz. III, Rosja ze swymi kontrastami i paradoksami jawiła się jako stan umysłu. Custine starał się odgadnąć, na czym

8 Z. Bitka, „Zło rodzi się w nieświadomości”. *Wybrana twórczość Władysława Terleckiego w świetle krytyki archetypowej i psychologii analitycznej Carla Gustawa Junga*, Opole 2018, s. 84–95, s. 92.

9 Zob. Księga Rodzaju 28, 10–22: „We śnie [Jakub] ujrzał drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy się wspinali i schodzili po niej na dół”.

10 Podróż jako gatunek literacki wywodzi się jeszcze ze starożytności: z *Dziejów* Herodota, z *Biblii* i *Żywotów wybitnych mężów* Corneliusa Neposa, z *Żywotów sławnych mężów* Plutarcha czy popularnych w średniowieczu *żywotów świętych*. Znane utwory realizujące gatunkowo podróż to m.in. *Don Kichote* (1605, 1615) Cervantesa, *Diabeł kulawy* (1707) Lesage’a, *Życie i zadziwiające przypadki Robinsona Crusoe, marynarza z Jorku* (1719) Daniela Defoe’a, *Podróże Guliwera* (1726) Jonathan’a Swifta, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy* (1768) Laurence’a Sterne’a oraz *Mikołaja Doświadczynskiego przypadki, Pan Podstoli Ignacego Krasickiego, Pan Antoni, Podróż bez celu, Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego* Fryderyka Skarbka.

polega fenomen tego kraju. Dlatego wiele miejsca poświęcił analizie samodzierżawia, które stanowi fundament ustroju tego kraju i paradoksalnie jest jego siłą. Wszystko w Imperium oparte jest na terrorze, pogardzie i poniżaniu innych. Dlatego mieszkańcy Rosji, żyjący w ciągłym zagrożeniu, oduczeni są samodzielnego myślenia i zamieniają się w ludzi o mentalności niewolników. To, co ich łączy, to strach i agresja przechodząca w bierność. *Listy z Rosji* realizują zasady podróży, która pozwala czytelnikowi przede wszystkim poznać życie społeczne w danym miejscu. A zatem służy przekazaniu określonej wizji, stąd realizuje cele edukacyjne i dydaktyczne. Używając współczesnego języka można powiedzieć, że Custine stworzył pewien typ wypowiedzi dokumentarnej zbliżającej się do współczesnego reportażu.

W przypadku *Drabiny Jakubowej* dzieje się inaczej. Powieść ta nie jest *quasi*-reportażem. Realizuje inne cele. W czasie podróży na bohaterów czyha wiele niebezpieczeństw, dających się wytłumaczyć za pomocą wiedzy spod znaku „szkiełka i oka”. Hrabiemu oraz jego słudze, którzy uważają siebie za mędrców przenikniętych ideałami oświeceniowymi i w związku z tym starają się zachować postawę trzeźwych badaczy, aby zrozumieć otaczający ich świat, szybko przyjdzie w bolesny sposób zweryfikować swe przekonania o krytycznej funkcji rozumu. Przekonania bohaterów, Hrabiego i karła, w konfrontacji z mroczną i upiorną rzeczywistością Rosji pod rządami Katarzyny II zostają poddane ostrej konfrontacji. Idealistyczne spojrzenie na świat bezwarunkowo okazuje się fałszywe. Terlecki każe swym bohaterom roztrząsać wzniosłe zagadnienia, by za chwilę pchnąć ich w okoliczności skrajnie odmienne. Ironia losu, której podlegają, okazuje się przewrotna i bezlitosna. W zderzeniu z realiami Rosji, gdzie „upiory wypelzają zewsząd” (33), oświeceniowy racjonalizm i empiryzm ponoszą kompletną klęskę. Dla Hrabiego i Aleksandra droga przez Rosję szybko okazuje się ryzykowna, trudna i niebezpieczna. Nieustannie czyhają na nich różnego rodzaju zagrożenia. Terlecki przedstawił swych bohaterów jako ludzi uwikłanych w dramaty osobiste, społeczne, egzystencjalne, bezbronnych wobec niebezpieczeństw i bezsilnych wobec niemożności powstrzymania tragicznego losu. Otaczający ich, ciemny, pełen czyhających niebezpieczeństw i zagadek świat zastawia na nich pułapki i wciąga w swe zakamarki. Hrabiemu oraz jego słudze w obliczu zagadkowości Rosji szybko przyjdzie w bolesny sposób zweryfikować swe przekonania. A zatem ich podróż po Imperium daje się odczytać jako rodzaj doświadczenia porównywalny z „zstępowaniem do krainy umarłych”, czyli w głąb nieświadomości, wykorzystujący metody aktywnej imaginacji. Pozwala to na otwarcie się na działania *dajmonów*, które przynależą do sfery zła, ciemności, zatracenia¹¹. Podróż Hrabiego i Aleksandra to wędrówka do podstaw ludzkiej psychiki. Staje się ona formą poznania samego siebie. „Wgląd w nieświadomość jest więc w ujęciu Terleckiego wglądem w zło, w mechanizm zła”¹².

Takie posunięcia pisarskie znalazły odzwierciedlenie w budowie powieści. W momencie kształtowania się gatunku, jakim jest podróż, jej sekwencyjność, dynamika i zmienność, jak również wszelkie zaskoczenia rodzące się w konfrontacji z innymi kulturami pozwalały twórcom na wprowadzenie w obręb fabuły elementów przygodowych, fantastycznych, baśniowych oraz pierwiastków magii, czarów, demonologii i angelologii. W trakcie wędrówki bohaterów spotykają dziwne i niebezpieczne przygody, w wyniku czego otaczający świat ulega odrealnieniu. W *Drabinie Jakubowej*, wyrastającej ze wzorca takich tekstów, jak *Podróż sentymentalna* Laurence’a Sterne’a, *Kandyd* Woltera czy *Kubuś Fatalista i jego Pan* Diderota, Terlecki dokonał dekompozycji gatunku. Uczynił swą powieść „ironicznym znakiem epoki”, dlatego traci ona charakter poznawczy i wychowawczy i zbliża się do romansu grozy, powieści gotyckiej, powieści łotrzykowskiej czy czarnej groteski z elementami *purnonsensu*.

11 Z. Bitka, op. cit., s. 77.

12 Ibidem, s. 92.

Ciemny świat *Drabiny Jakubowej* przypomina spektakl z *grand guignol* przesycony ryzykiem, śmiercią, okrucieństwem, makabrą i horrorem. Tak więc to sen określa w tym przypadku kształt powieściowej rzeczywistości¹³. Ukazuje on wewnętrzny wymiar człowieka i kultury, w jakiej ten egzystuje. Świat powieściowy traci swą harmonię i ulega nieustannemu rozbiciu, a właściwie już degrengoladzie. Surrealistyczny kształt, somnambulizm, oniryzm, koszmar budują rzeczywistość senną, która staje się udziałem zarówno bohaterów powieści, jak i ukrytego za ich plecami narratora. „Podróż [...] jest zawsze ucieczką przed strachem, którego człowiek w inny sposób pokonać nie umie. Jest być może również poszukiwaniem śmierci. Wybieganiem jej naprzeciw. Ale w owym pośpiechu kryje się też potrzeba odkrywania prawdy ukrytej w zmienności. To słuszne pragnienie człowieka” (96–97).

We wcześniejszych „podróżach” autorzy traktowali swych bohaterów jako typy. Ich charaktery nie zmieniały się pod wpływem wydarzeń¹⁴. Terlecki wpisał swą powieść w inną konwencję i skupił uwagę na życiu wewnętrznym Hrabiego i karła. Swą podróż wśród majaków i fantazmatów odbywają oni w głąb podświadomości, a więc tam, gdzie rodzi się zło. W ten sposób w powieści zaciera się granica pomiędzy tym, co wewnątrz, a tym, co zewnętrzne. Buduje to szczególne napięcie w obrębie tekstu. Terlecki korzysta z pełnej malowniczych przygód struktury fabularnej charakterystycznej dla tradycyjnej podróży wyraźnej z poematu opisowego, choć fabuła ma dla niego charakter wyłącznie pretekstowy. Sposób prowadzenia narracji w *Drabinie Jakubowej* zbliża ją do prozy onirycznej. Mamy zatem do czynienia z tekstem gęstym, nieprzezroczystym, wręcz skondensowanym. Nieustannie nakładają się w nim na siebie kolejne, osobne perspektywy narracyjne, a ich dialogizacje stają się nadzwyczaj złożone. Komplikację wypowiedzi wzmacnia fakt, że narratorem w tej powieści jest osoba usytuowana wobec protagonistów zewnętrznie, a więc obca im, a nawet wroga, wchodząca najczęściej w rolę sędziego. Narracja personalna i aktualna wzajemnie się determinują. Buduje to w powieści efekt obcości, co uniemożliwia utożsamienie czytelnika z postaciami. Bohaterowie mają odczucie dziwności świata, nieustannego zagrożenia i osaczenia, co wprost prowadzi do ich wyalienowania. Uzyskany efekt obcości okazuje się bardzo ważny w odkrywaniu znaczeń obecnych w tekście.

Wydaje się, że w *Drabinie Jakubowej* wszystko dzieje się w upiornym, ciężkim śnie, z którego bohaterowie nie są w stanie się obudzić. W dodatku treść ich snów, a właściwie majaków sennych, staje się coraz bardziej mroczna, lękowa, paranoiczna i depresyjna. Za sny odpowiedzialna jest podświadomość, dlatego to one wprowadzają w tę niewyraźną, ciemną głębię człowieka (*homo abyssus*). Podróż przez Rosję staje się zatem wizualizacją czy też fabularyzacją jaźni głębokiej bohaterów. Ich losy potwierdzają prawdę, że gdy rozum śpi, budzą się potwory. „Zło rodzi się w podświadomości” (100). A zatem w *Drabinie Jakubowej*, podobnie jak w innych powieściach Terleckiego, mamy do czynienia z psychodramą. Zdarzenia tracą swą logikę, zartarty zostaje ich sens, a całość fabuły traci swój przyczynowo-skutkowy porządek. Jeżeli jest on przywracany, to na krótko i wkrótce wszystko znów obraca się w chaos, a otaczająca bohaterów rzeczywistość ponownie zamienia się w koszmar. Sens zdarzeń okazuje się pozorny, a zdobyta wiedza zostaje pozbawiona sensu i wiarygodności. Dlatego zarówno Hrabia, jak i karzeł mogą zadać sobie pytanie, czy otaczająca ich rzeczywistość zachowała jeszcze swój realny wymiar, o ile – w co stopniowo wątpią bohaterowie *Drabiny Jakubowej* – kiedykolwiek go posiadała. Fakt, że Terlecki w tej powieści nie skupił swej uwagi na zewnętrzności świata przedstawionego, tylko na wewnętrznych przeżyciach bohaterów i na ich udrękach moralnych sprawił, że podobnie jak

13 M.L. von Frantz, *Ścieżki snów*, przeł. H. Smagacz, Warszawa 1995.

14 Charakter do XVIII w. oznaczał zespół stałych cech, które są rozpoznawalne w zachowaniach ludzi i dają się opisać.

w *Sanatorium pod Klepsydrą* Brunona Schulza podróż traci swoje wcześniejsze powieściowe atrybuty: nie służy niderlandzkiemu „malowaniu” życia społecznego, różnych środowisk i charakterów, staje się „ciemną”, wieloznaczną metaforą wyrażającą przede wszystkim treści egzystencjalne: [...] jest przetworzonym archetypem z Biblii, parabolą życia ludzkiego, w którym samotność, przerażenie, ciemność zmieniają w sposób zasadniczy pole semantyczne powieściowej podróży¹⁵.

Podróż Hrabiego i karła nabiera charakteru poznawczego, w końcu sama staje się poznaniem. Przybiera kształt figury ludzkiego losu zdeterminowanego przez nieznane, okrutne, nierozpoznawalne siły, przybierające kształt demonów, wampirów, dziwacznych, groteskowych figur, które dają się rozpoznać za pomocą narzędzi interpretacyjnych wypracowanych przez psychoanalizę. W ten sposób demaskuje kłamstwa głoszone przez filozofów Oświecenia. Człowiek łudzi się, że zapanuje rozumem nad swą cielesnością, namiętnościami i afektami i w ten sposób przejmie władzę nad światem. Jego pragnienia szybko okazują się mrzonką. Przekonanie, że zło rodzi się z braku wiedzy jest z gruntu fałszywe. Ponieważ prawda o człowieku leży w jego podświadomości, Terlecki chce mówić o zawikłaniach i tajnikach ludzkiej psychiki. Istotnym „aspektem opisu postaci stało się eksponowanie cielesności, nie tyle jednak w wymiarze osobowościowym czy tożsamościowym, ile w związku z przekazem treści symbolicznych i archetypicznych”¹⁶. Doświadczenia fizyczne większości bohaterów łączą się z chorobą i zmęczeniem, z brakiem umiejętności zapanowania nad własną cielesnością. „Używana” w sposób modernistyczny cielesność „staje się figurą [...] obcości świata [...], a np. w *Drabinie Jakubowej* także obcości bohatera w świecie”¹⁷. Tak więc omawiana powieść zamienia się ostatecznie w głęboko ironiczną parodię powiastek filozoficznych z końca wieku XVIII takich jak *Kandyd* Woltera czy *Kubuś Fatalista i jego Pan* Denisa Diderota oraz traktatów oświeceniowych w duchu *Traktatu o tolerancji* Woltera. Parodia umożliwia dekonstrukcję sensu tych tekstów promujących fałszywą naukę o świecie. Tok fabularny *Drabiny Jakubowej* jest nieustająco przerywany różnymi dygresjami i rozbudowanymi wykładami filozoficznymi na tematy ważne dla myślicieli oświeceniowych, a więc natury, granic wolności jednostki, tolerancji, moralności władzy, stosunku człowieka do natury i kultury, dominacji rozumu nad instynktami, ubóstwienia człowieka w świecie „bez Boga”. Zgodnie z ich przekonaniami człowiek powinien panować nad światem, a to, co istnieje poza rozumem i doświadczeniem uznać za nieistniejące. Terlecki wchodzi w swej powieści w polemikę z dziedzictwem myśli racjonalistycznej, reprezentowanej w powieści głównie przez Woltera, ulubieńca carycy Katarzyny. Jego szkaradna twarz staje się metaforą przekonań oświeceniowych filozofów.

Dlatego zarówno Hrabia, jak i karzeł, ponoszą poznawczą klęskę, zostają przy tym obdarci ze złudzeń, zdegradowani i wyszydzeni. Przekłada się to na deformację obrazu opisywanego świata, czemu towarzyszy przytłaczająca, duszna atmosfera i nastrój nieustającego zagrożenia. W omawianej powieści pojawiają się charakterystyczne dla prozy Terleckiego obsesyjne motywy, na które zwrócił uwagę Jan Błoński, takie jak: zamknięcia, osaczenia,

15 S. Burkot, op. cit., s. 9.

16 Za pomocą Jungowskiej wykładni dokładnie zanalizował utwory Terleckiego, w tym *Drabinę Jakubową*, Z. Bitka w cytowanej pracy: „Zło rodzi się w nieświadomości”. *Wybrana twórczość Władysława Terleckiego w świetle krytyki archetypowej i psychologii analitycznej Carla Gustawa Junga*, Opole 2018, s. 84–95.

17 A. Izdebska, *Forma, ciało i brzemię imperium. O prozie Władysława L. Terleckiego*, Łódź 2010, s. 141.

daremne oczekiwania, bezsilność, fatalizm¹⁸. Pograżonym w koszmarnym śnie światem *Drabiny Jakubowej* rządzi nie logika rozumu, tylko przypadek i powiązane z nim niespodzianka, zaskoczenie, zgrzyt i niesmak. Duszność tego świata, który coraz bardziej potworniej, przytłacza zarówno bohaterów, jak i czytelników tej opowieści. Czują się oni osaczeni i zniewoleni, ale brak im wiedzy, jak wydostać się z tego kosmaru. Jednak z góry są skazani na klęskę, bo jak głosi Katarzyna II „przecież wszystko to jest snem [...] niczym więcej” (395).

W infernalnej przestrzeni toczy się walka o dusze bohaterów, w których uobecnia się z całą siłą pierwiastek demoniczny. Tytułowa drabina Jakubowa, na której ostatnim i pierwszym szczeblu „stanąć pragnęła od zarania stopa człowieka” (6), może prowadzić, o czym mówił Aleksandrowi napotkany hiszpański mnich-egzorcysta, ku górze – ku jasności i doskonałości, jak również w dół – wprost w ciemność, w otchłań zła. Drabina nigdy się nie kończy bez względu na to, czy ktoś wspina się ku górze, czy w dół¹⁹. Senna drabina łączy dwie skrajności, pomiędzy którymi rozgrywa się dramat egzystencjalny i etyczny człowieka.

Drabina Jakubowa to sumienie. Ci, którzy osiągają szczyty, nie pragną na ogół wiedzieć, że wiele niższych szczebli przeznaczonych jest dla nieznanymi biedaków i zbrodniarzy, którym darowano piekło. Przestrzeń zaś między tymi szczeblami grzechu i wywyższenia pełna jest nadziei. Są tacy, którzy pragną wspinając się wysoko osiągać szczęście. Ale gdzie napisano, że muszą je osiągnąć? Bywają ślepi. W końcu to oni decydują o tym, na jakim szczeblu społecznym spocznie ich stopa. I czy pod ciężarem szczebel się nie złamie (6–7).

Tak więc ludzka egzystencja okazuje się wędrówką życia po drabinie Jakubowej umieszczonej pomiędzy świadomością a podświadomością. Wędrówka ta odbywa się więc pomiędzy świadomym „ja” a jego nieświadomymi pokładami, co umożliwia poznanie siebie i rozpoznanie źródeł zachowań. Dlatego trafne wydaje się określenie „podróż-drabina”²⁰. W powieści Terleckiego – jak zauważył Zbigniew Bitka – drabina wizualizuje kolejne etapy wędrówki Hrabiego i Aleksandra, która, o czym była już mowa, zamieniła się w peregrynację po kręgach piekielnych. Zgodnie ze słowami mnicha „wspinająca się w stronę doskonałości drabina prowadzić może wprost do otchłani” (6). Dlatego Aleksander prosi „dobry Boże, chroń przed złą podróżą” (7). Jego „podróż-drabina” skończy się w otchłani, jaką jest pochłaniająca wagina Carycy, która staje się dla Aleksandra grobem, tej carycy, będącej uosobieniem Wielkiej Bogini – Wielkiej Matki – Rosji – nieświadomości jako źródła zła²¹.

Bolesna deziluzja, której doświadczają zarówno Hrabia, jak i karzeł, pozwoliła im również poznać prawdę o Polsce. Ich „podróż-drabina” staje się kolejną w prozie Terleckiego odsłoną tragicznego fatalizmu losu polskiego, bolesnym wtajemniczeniem w jej historię i los. A zatem powieść tę można odczytać jako kolejne zmagania się pisarza z tematem, jakim jest Polska, prezentująca sobą „przykry obraz brzydkiego kraju” (25), który jest „tyleż paskudny, co i nieszczęśliwy” (31), egzystuje „utopiony w mrokach najróżniejszych przesądów. A mówiło się przecież, że posiada wspaniałe prawa. Myślano raczej o przeszłości. Dziś prawa te są z pewnością podobnym przesądem jak wiara w upiory” (24).

W *Drabinie Jakubowej* Polska jest karłem Europy²². Karzeł z wielkim duchem i poczu-

18 Zob. K. Lubczyński, op. cit.

19 Tytułowa drabina Jakubowa jest wieloznacznym biblijnym, kabalistycznym, alchemicznym symbolem.

20 Zwrot użyty przez Z. Bitkę, op. cit., s. 94.

21 Ibidem, s. 95.

22 Porównanie Polski do karła pojawiło się także w *Dwóch głowach ptaka* (W. Terlecki, *Dwie głowy ptaka. Powrót do Carskiego Siola*, Warszawa 1975, s. 77).

ciem honoru okazuje się postacią groteskową. Aleksandra, obdarzonego wielkim duchem, przed brutalną śmiercią nie uratował ani honor, ani inteligencja. Został wchłonięty przez waginę rozpustnej, starej carycy. Katarzyna II dopuściła się na nim gwałtu i morderstwa. Rosja, uosobiona przez carycę, to wcielenie przemocy, siły i prymitywizmu, państwo szatańskie. Polska, tak jak Aleksander, karzeł w kontuszu z sygnetem herbowym na palcu, stała się igraszką w grach politycznych wielkich mocarstw. Egzystując w cieniu Rosji, zamieniła się w partykularz Europy, co potwierdza obraz Warszawy, o której można powiedzieć, że jest to „miasto brudne, bez pomników, na których oko może spocząć, z wielką natomiast ilością kościołów i kapliczek” (51). Porównanie z innymi stolicami Europy wypada fatalnie. Nadchodzi kres Rzeczpospolitej.

To nie był ruch, jakim żyją wielkie miasta Europy. Pośpiech raczej, który się spotyka w domu umarłego. Rozprawiano wszędzie o królu i jego słabościach. O intrygach trzech sąsiednich dworów. Zerkano na Petersburg, Berlin i Wiedeń. Tam decydowały się losy kraju. Donoszono na siebie wzajemnie, sprzedawano publiczne tajemnice. Polaków ogarnął wielki zapal w niszczeniu dawnych swobód. Oby tylko wiele zyskać. Kraj umiera, to prawda – dowodzono w pałacach – ale nam przecież przyjdzie żyć obok tych zagrożeń. Zbyt one wielkie, by myśleć o podkładaniu pod nóż własnego gardła. To już dawno przestało być w modzie. Bunt niczego nie zmienia [...]. Dziś trwa co prawda moda na naukowe poznanie świata. Bada się więc i rozpad. Pod szkiełkiem takich badaczy to, co dzieje się w Warszawie, musi być interesującym procesem. Bardzo wielcy myśliciele w Europie uważają, że wszelka słabość zarówno człowieka i jego charakteru, jak i całych narodów jest odrażająca, a litość nie jest nigdy argumentem w grze politycznej. Słabi sami skazują się na zagładę (60–61).

Rozbiory Polski doskonale wpisują się w przestrzeń walki o byt, w której słabsi muszą przegrać. Takie jest żelazne prawo natury. Los Polski, tak jak dzieje się w przypadku Hrabiego, Karła i Stanisława Augusta, musi się dopełnić. Rozkład, upadek i rozgrabienie wielkiego niegdyś państwa staje się faktem.

Podsumowując te rozważania trzeba stwierdzić, że podróż bohaterów *Drabiny Jakubowej* ma charakter wielowymiarowy i wieloznaczny. Można ją odczytać na zasadzie paraleli poznawczych zmagania człowieka z naturą w jego przekonaniu niezłomną i niezmienną. Pragnienie człowieka, aby za wszelką cenę panować nad światem i ukształtować go na własną miarę, stawiając siebie na miejscu Boga w przekonaniu, że nie istnieje świat metafizyczny, kończy się fiaskiem, ponieważ „jak niewiele potrzeba [...], aby nieoczekiwanie obudziło się w nas zwierzę. A więc jednak ta część natury, skrywana skrzętnie przez dzisiejszych filozofów, w chwilach zagrożeń zawsze nad nami zatriumfuje. [...] Natura w takich razach [...] nie podlega [...] naszemu rozumowi” (34). „Natura w zmaganiach bywa ślepa. [...] zew krwi [...] silniejszy bywa od wyuczonej mądrości” (35). Zakończenie powieści potwierdza klęskę oświeceniowej doktryny. Świat ujawnił swe ciemne, widmowe, straszne, demoniczne oblicze. Kultura zakrywa to, co w człowieku nieludzkie – zwierzęce. Fizycznym okrucieństwem nacechowany jest fanatyzm religijny. Immanentnym składnikiem natury, której częścią jest też człowiek, są elementy horroru i tajemnicy, pierwiastek mroku, okrucieństwa, dzikości, irracjonalności, absurdalności. Ludzkie pragnienia, jak przekonują się bohaterowie Terleckiego, nie zmieniają świata, który nie daje się wpisać w żadną formułę.

Autor *Pismaka* konsekwentnie demitologizuje epokę Oświecenia, pokazuje ją jako źródło utopijnych idei, których echa brzmią szyderczo jeszcze we współczesnym świecie. Pisarz szydzi z oderwanych od życia filozofów, żyjących doktryną, nieświadomych, jakie zgubne skutki przynosi bezkrytyczna wiara w moc intelektu i potęgę nauki, w niczym nieograniczoną wolność, tolerancję „oświeconego rozumu” i nieustanne dążenia do szczęścia, którego nie można osiągnąć, co czyni ludzi nieszczęśliwymi. Zło, do czego dochodzi w swych rozmyślniach karzeł, rodzi się w ludzkim sercu i stopniowo opanowuje rozum. Walka z demonami własnej duszy skazana jest na porażkę. Człowiek przegrywa i wtedy poddaje się całkowicie ich działaniu²³. Zło, umiejscowione u podstaw ludzkiej psychiki, przepaja i organizuje ludzkie życie. A zatem cała oświeceniowa nauka okazuje się kłamstwem. Terlecki, do takich wniosków można dojść również po lekturze tej powieści, udowadnia, że w historii nie znajdziemy ładu moralnego ani opatrnościowego działania jakiejś instancji wyższej. Historia jawi mu się na kształt szekspirowskiej opowieści idioty, jest chaosem, sferą ciemności, gdzie toczy się bezwzględna walka o władzę, gra interesów i ma miejsce demonstracja zwierzęcych instynktów właściwych ludzkiej naturze, dochodzi do epifanii szaleństwa, zła i agresji. Jest sferą demonstracji demonicznych. A zatem Terlecki podjął ważne zagadnienie zła. Obowiązuje tu prawo silniejszego, a przegrany musi poddać się jego tyranii. Terlecki zaprzecza prawdziwości powiastki filozoficznej, zastosowana przez niego ironia demaskuje fałsz świata wykreowanego przez Woltera i Diderota. W omawianej powieści Terleckiego wydaje się pobrzmiewać szatański chichot jakobinów spod szubienicy czy gilotyny. Tak więc *Drabina Jakubowa* nie daje się odczytać jako typowa podróż bliska reportażowi. Nie jest to także stylizacja na powiastkę filozoficzną, ponieważ mamy do czynienia z jej parodią. Trudno uznać ją za powieść polityczną czy biograficzną. Jest to raczej wariant powieści historyzoficznej przekształcającej się w studium na temat zła i kłamstwa doktryny oświeconego rozumu dotkniętego iluzjami²⁴. *Drabina Jakubowa* okazuje się ważnym dopowiedzeniem do wcześniejszych utworów Terleckiego, podejmujących zagadnienie ideowych postaw Polaków u progu nowoczesności.

Maria Jolanta Olszewska z wykształcenia historyk i historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego w Instytucie Literatury Polskiej, w Zakładzie Literatury i Kultury II połowy XIX w. Kierownik Pracowni Historii dramatu 1864-1939 w latach 2015-2019. Członek Stowarzyszenia im. Stefana Żeromskiego i Towarzystwa Naukowego KUL. Główne zainteresowania naukowo-badawcze: dzieje dramatu i teatru w II połowie XIX i I połowie XX wieku; historia i antropologia literatury, genologia, szczególnie pogranicze literatury i gatunków użytkowych – historia świadomości polityczno-społecznej społeczeństwa polskiego i jej odzwierciedlenie w literaturze II połowy XIX wieku; analiza wybranych, często zapomnianych dziś utworów literatury polskiej XIX i XX wieku. Autorka takich prac jak *Tragedia chłopska Od W. L. Anczyca do K. H. Rostworowskiego. Tematyka-kompozycja-idee*, (2001), *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny*, (2004); *W poszukiwaniu sensu. Szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku* (2005); *Heroizm ludzkiego istnienia. W kręgu wybranych zagadnień etycznych w literaturze polskiej II połowy XIX i I połowy XX wieku. Szkice* (2007); *W kręgu meteorologii i astronomii Słownictwo pism Stefana Żeromskiego*, t. 10 (2007); *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1976-1939 wobec kryzysu kultury* (2009); *Stefan Żeromski. Spotkania* (2015). Redaktor i współredaktor tomów artykułów zbiorowych. Autorka licznych artykułów naukowych.

23 J. Łukasiewicz, *Ruchome cele*, Warszawa 2003, s. 135.

24 S. Burkot, op. cit., s. 18.

Elżbieta Hurnik

POWIEŚĆ WŁADYSŁAWA TERLECKIEGO ODPOCZNIJ PO BIEGU

Powieść Władysława Terleckiego *Odpocznij po biegu* z roku 1976 należy do tych utworów, w których w centrum uwagi pozostają dylematy moralne, meandry ludzkiej osobowości i psychiki, sposoby myślenia, postrzegane w perspektywie uwarunkowań historycznych, politycznych, środowiskowych i kulturowych, a zarazem ponadczasowe. Przedstawiona jest tutaj afera kryminalna, związana z zabójstwem, jakie miało miejsce w klasztorze; rozwój wydarzeń wyznaczają etapy prowadzonego w tej sprawie dochodzenia. Czytelnik staje się świadkiem śledztwa dotyczącego zabójstwa, a jednocześnie wkracza w świat przemyśleń i przeżyć niektórych postaci. Wszelkie wypadki, osoby oraz miejsca noszą cechy prawdopodobieństwa, ale omawiane fakty nie zostały opatrzone datami, postacie nazwiskami, a miejsca nazwami własnymi. Ze źródeł pozatekstowych wiadomo, że opowieść osnuta została na faktach. Na obwolucie książki umieszczono informację: „*Odpocznij po biegu* nawiązuje do sprawy zakonnika Macocha z Klasztoru Jasnogórskiego, oskarżonego o popełnienie morderstwa” (W. Terlecki, *Odpocznij po biegu*, Warszawa 1976).

Wydarzenia rozgrywają się około 1910 roku w Częstochowie, leżącej wówczas na obszarze zaboru rosyjskiego. Śledztwo prowadzone jest przez urzędnika sprowadzonego z Petersburga, przez prezesa reprezentującego urząd w mieście i inne osoby związane z dochodzeniem. Przesłuchiwany jest przede wszystkim brat Sykstus, oskarżony o zabicie w murach klasztoru swojego kuzyna, ale do grona podejrzanych należy także Barbara, kobieta związana z obydwojma mężczyznami, brat Damian, którego rola w omawianych wypadkach jest niejasna, dorożkarz, który wywiózł z klasztoru ukryte w sofie zwłoki, sklepikarz z pobliskiego sklepu. Z prowadzonego śledztwa wyłaniają się wydarzenia poprzedzające przesłuchanie.

W powieści istotne są nie tylko relacje pomiędzy autentycznymi wydarzeniami, jakie stały się kanwą utworu, a ich zapisem literackim, ale także sposób posłużenia się przez pisarza elementami topograficznymi w budowaniu świata przedstawionego. Przestrzeń miasta, w którym prowadzone jest dochodzenie, współtworzą budynki, w tym urzędy reprezentujące aparat administracyjny i sądowniczy, więzienie, ulice, kościoły, klasztor. W wypowiedziach niektórych osób pojawiają się miejsca związane z rozwijającym się przemysłem. Miasto ukazwane jest z punktu widzenia głównej postaci w utworze, obcego – przybyłego z Petersburga sędziego śledczego, Iwana Fiodorowicza:

„Budynek, w którym mieścił się sąd, był tak samo brzydki jak miasto, które zdążył już poznać, krążąc w dorożce między komendą policji a urzędem miejskim, klasztorem i hotelem – podobno najlepszym; były w ogóle dwa w całym mieście i drugi, jak zapewnił witający go na dworcu kolejowym urzędnik miejscowego sądu, był znacznie gorszy” (*Odpocznij po biegu*, s. 5).

Mimo że poszczególne miejsca i obiekty nie zostały opatrzone nazwami własnymi, mieszkaniacze Częstochowy, zaznajomiony z jej topografią, bez trudu zlokalizuje ulice oraz budynki, które nadal istnieją (jak dom rosyjskiego księcia), istniały jeszcze kilkadziesiąt lat temu (jak stary szpital przy głównej ulicy, leżący w pobliżu mostu w Alejach, stary

dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej); innych należy szukać w opisach dawnej Częstochowy. Jasna Góra nazywana jest tylko ogólnie „klasztorem”, nieustannie obecnym w planie przedstawionych oraz rekonstruowanych wydarzeń. Pojawiają się też okolice klasztoru; opisy ujawniają ich brzydotę i prowincjonalny charakter:

„Wokół klasztoru jarmark. Budy i niezliczone stragany. Małe, parterowe domki z podwórzami zapchanymi końmi i wozami. Sklepiki z dewocjonaliami. Brud na chodnikach, pełne ścieki. Smród w powietrzu” (s. 28).

Do nielicznych nazw własnych użytych w utworze należy nazwa kościoła Świętej Barbary (s. 6), położonego nieopodal klasztoru; przy kościele mieścił się postój dorożek. Miejsce to odegrało istotną rolę w wydarzeniach związanych z popełnieniem zbrodni. Na postój – jak wynika ze śledztwa – przybył zakonnik, by wynająć dorożkę i przewieźć nią sofę, w której ukryte były zwłoki zamordowanego mężczyzny.

W miarę rozwoju powieściowych wydarzeń pogarsza się samopoczucie sędziego, pojawiają się dolegliwości, z powodu których udaje się on do miejscowego lekarza. To ważna postać w utworze, obdarzona nie tylko wiedzą medyczną, ale także odznaczająca się szerokimi horyzontami intelektualnymi. Nietrudno w kreacji lekarza dostrzec rysy doktora Władysława Biegańskiego, osiadłego w Częstochowie w roku 1883, kierującego szpitalem Najświętszej Marii Panny do roku 1907, działacza na rzecz ubogich, autora publikacji na temat stanu sanitarnego miasta i zdrowia mieszkańców oraz rozprawy dotyczącej etyki lekarskiej. Bohater bywa w jego domu, usytuowanym w utworze „na tyłach dworca” (budynek ten zachował się do dziś przy al. Wolności 16); pojawiają się tutaj również postaci z kręgu rodzinnego Biegańskiego – żona, dwie córki. Iwan Fiodorowicz toczy z lekarzem dyskusję na temat logiki i filozofii; uważa go za człowieka nowoczesnego, w swoich pasjach bliskiego nadchodzącej epoce (s. 65), ponadto dostrzega jego społecznikowską działalność.

Wraz z pojawieniem się w powieści wątku choroby dostrzec można równoległe toczące się historie: pogarszanie się samopoczucia głównego bohatera, które doprowadza do ataku choroby i wyłączenia go ze śledztwa, zagęszczenie atmosfery prowadzonego dochodzenia, postępujące zmęczenie zarówno urzędników (przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości), jak i osób przesłuchiowanych. Konstrukcja powieści wzmacnia jej przesłanie, kieruje uwagę czytelnika na główne treści, jakie stanowią motywy postępowania bohaterów, przeżycia psychiczne, moralne rozterki. Sędzia podąża własną drogą do poznania prawdy, nie tyle o wydarzeniach, jakie miały miejsce w klasztorze, ile o motorach działania Sykstusa, o powodach, które nim kierowały, o przeżyciach wewnętrznych postaci uwikłanych w historię zabójstwa. Powieść zamyka zakończenie śledztwa. Czytelnik nie dowiaduje się o dalszych losach oskarżonych. Nie to jest głównym zamierzeniem autora; postacie wszak nie zawsze odtwarzane są zgodnie z ich wizerunkiem utrwalonym przez historię. Bohaterowie, naznaczeni cierpieniem, udręczeni, to osoby o psychice skomplikowanej, trudnej do jednoznacznego określenia. Ich portrety rysują się na tle prowincjonalnego miasta, postrzeganego przez przybysza, Iwana Fiodorowicza, jako miejsce budzące poczucie obcości, pozbawione uroku. Te cechy powieściowego świata można traktować jako sposób budowania przeświadczenia o trudach ludzkiej egzystencji, której trudno stawiać czoła. Tytuł utworu nawiązuje do słów pieśni śpiewanej, jak wyjaśnia sędziemu Barbara, w drodze na cmentarz: „Już tam doszedł, my jeszcze idziemy... Trzeba ci było odpocząć po biegu...” (s. 130). Słowa: „my jeszcze idziemy...” streszczają to, co jest esencją ludzkiego losu – niezależnie od czasu i miejsca, w jakim żyje człowiek.

prof. dr hab. Elżbieta Hurnik

Wojciech Kajtoch

DLACZEGO TERLECKI? WSPOMNIENIE O ROLI POWIEŚCI WŁADYSŁAWA TERLECKIEGO W MOIM ŻYCIU

Pierwszy raz po książkę Władysława Terleckiego, a były to zebrane w jednym tomie *Dwie głowy ptaka* i *Powrót z Carskiego Siola* sięgnąłem przypuszczalnie w 1975 roku. Pamiętam wydanie – w serii *pocket-booków* (11x18 cm) drukowanej z okazji trzydziestolecia PRL; wydawcą tytułu był PIW, na okładce widniała utrzymana w odcieniach szarości i czerni, pozbawiona twarzy sylwetka XVIII-wiecznego szlachcica we francuskim stroju. Czarną dziurę pod peruką częściowo wypełniała inna męska twarz – młoda, całkowicie współczesna i bardzo smutna. Zapewne to ten obrazek mnie zaintrygował, skoro go pamiętam, a może lekturę mi doradzono? Nie to jest zagadką, lecz fakt, jakim cudem siedemnastoletni czy osiemnastoletni młodzieniec ową niełatwą książkę przeczytał i zafascynował się nią do tego stopnia, że postanowił uczynić przedmiotem swojej pracy maturalnej (była wtedy możliwość obrony takiego dziełka zamiast zdawania egzaminu ustnego). Jasne, że byłem uczestnikiem polonistycznych konkursów i olimpiad, uczyłem się czytać na *Iliadzie* i *Odysei*, od dziesiątego roku życia czytałem wręcz nałogowo, ale Terlecki na pewno nie pisał dla młodzieży ani w prosty sposób, a lektura wymagała sporo wiedzy. Widocznie jednak taką miałem...

W każdym razie w rezultacie intensywnych wysiłków (m.in. przeczytałem przepastne *Powstanie styczniowe* Kieniewicza) powstało ocenione na „bardzo dobry” wypracowanie. Niestety prac maturalnych nie archiwizowano, ale zachował się w moich papierach tekst artykułu, który miał być moim krytycznoliterackim debiutem, a który z nieznacznymi skrótami przedstawiam poniżej:

WŁADYSŁAWA TERLECKIEGO ROZWAŻANIA O PROBLEMACH NARODU

Literatura służy przekazywaniu doświadczeń... Chciałbym zatrzymać się nad tym stwierdzeniem. Gdzie właściwie autor może ich szukać? Odrzuciwszy teorię o wyższym pochodzeniu tzw. natchnienia, damy odpowiedź, iż w zasobie wiedzy, stającej się jego własnością. Nie mam na myśli oczywiście wynikającej tylko z życiorysu, choć jest ona bardzo istotna. Literatura nie składa się jednak z samych autobiografii.

Przyjmując, że twórca jest przedstawicielem pewnej zbiorowości, to owa wiedza rodzi się z doświadczeń, w jakimś stopniu rozciągających się na zbiorowość. Czyli inaczej – twórczość pisarza-Polaka powinna zawierać elementy dla nas wszystkich ważne, choć ich wymiar zależy przede wszystkim od jego rangi, bowiem nie każdy zajmuje się problemami tak generalnymi. Inną sprawą jest sposób przekazu. Powiedziałbym, istnieją dwa: pośredni i bezpośredni. Wybierający drugi model operuje materiałem znanym i jemu, i czytelnikowi – pisze mianowicie utwory współczesne (w znaczeniu czasu akcji). Inni szukają interesujących zagadnień w przeszłości, przyszłości, świecie fantazji. Oto sposób pośredni. Z kolei – natrafiamy na różnorakie rodzaje tej działalności: można pozostawić czytelnika samemu sobie lub nim pokierować. Wskazać przykład ewentualnie dać alternatywę wyboru z kilku możliwości, zmuszając odbiorcę do myślenia.

Z łałem stwierdzam, że mimo niedawnej rocznicy stulecia wybuchu, Powstanie Styczniowe nie odbiło się szerszym echem w piśmiennictwie powojennym. Nie tylko zresztą w literaturze pięknej. Wprawdzie zainteresowany może sięgnąć po dwie epokowe prace: monografię Stefana Kieniewicza *Powstanie styczniowe* i wydany wspólnie przez Polską i Radziecką Akademię Nauk zbiór dokumentów, ale ilość opracowań jest niewystarczająca. A szkoda. Z lektury bowiem podręczników szkolnych odnosi się wrażenie maksymalnie powierzchownej interpretacji owego ważnego w naszych dziejach wydarzenia. Tymczasem każdy orientujący się w historii kraju musi docenić doniosłość daty 1863. Mówiąc ogólnie: to właściwy koniec epoki feudalnej w Polsce, ostatni nasz zryw romantyczny, a także najwyrazistszy przykład swoistej dwoistości narodowej postawy. Nawet zaryzykuje twierdzenie, iż mimo wcześniejszego występowania zarówno orientacji patriotyczno-romantycznej, jak i pozytywistyczno-lojalistycznej, dopiero wtedy wykrystalizowały się one ostatecznie i osiągnęły stan pewnej równowagi sił.

Z radością zatem przystąpiłem do lektury trylogii Władysława Terleckiego: *Spisek*, *Dwie głowy ptaka* i *Powrót z Carskiego Siola*. Trylogia? Właśnie. Po przeczytaniu całości można od razu ustalić wyraźną cesurę. *Spisek* zasadniczo różni się od utworów późniejszych. Mamy w nim do czynienia z życiorysem Stefana Bobrowskiego, członka Tymczasowego Rządu Narodowego, Naczelnika miasta Warszawy, jednego z najbardziej radykalnych i energicznych przywódców powstania. Zginął w podejrzanych okolicznościach. Geneza sprawy wiązała się z dyktaturą Langiewicza. Objął on władzę na skutek intrygi krakowskich „białych”. Głównym figurantem był niejaki hr. Grabowski, który – posługując się sfałszowanym zapewne pełnomocnictwem – nawiązał z Langiewiczem układy i „w imieniu TRN” przekazał mu władzę. Po upadku dyktatury doszło do śledztwa i na pierwszym posiedzeniu sądu Bobrowski nie podał ręki Grabowskiemu. Tenże zażądał satysfakcji. Bobrowski odmówił, ale sąd honorowy uznał pojedynek za konieczność. Krótkowidz Bobrowski nie miał żadnych szans i zginął trafiony pierwszym strzałem Grabowskiego. Jeżeli dodamy, że Bobrowski zaraz po upadku Langiewicza właściwie uratował władzę dla rządu, wydając podpisaną przez siebie odezwę, a w intrydze uczestniczył związany z „białymi” członek TRN, Giller, który Grabowskiemu rękę podał, sprawa przedstawia się brzydko. Ale nawet Kieniewicz w swojej doskonałej monografii jednoznacznego rozwiązania nie stawia. Tymczasem Terlecki postawił w powieści hipotezę spisku, idąc po linii legendy historycznej. W książce zajmuje się przede wszystkim procesem budzenia się w bohaterze świadomości intrygi, jakiej padł ofiarą i stara się wyjaśnić przyczyny zgody Bobrowskiego na pojedynek, choć był on w prawie odmówić po raz wtóry, pełniąc ważną funkcję.

Spisek ma charakter swoistego przyczynku do historii: percepcja utworu wymaga dokładnej znajomości dziejów Powstania Styczniowego, brak tu wyraźnie jakiejś tendencji syntetyzującej. Pisarz nie zajmuje się jeszcze bezpośrednio całą problematyką walki, choć trzeba przyznać, że treść powieści dotyczy znamienego wydarzenia. O symbolicznym jego znaczeniu może świadczyć dwukrotne jeszcze przywołanie owej sprawy, ale już w całkiem inny sposób¹. Sumując: *Spisek* wypada traktować jako powieść psychologiczną, opartą na realiach historycznych.

1 W *Dwóch głowach ptaka* Oficerek przytacza tę historię, podkreślając świetną znajomość tematu przez carską policję. Być może służy mu to jako jeden z dowodów bezsensu wszelkiej powstańczej działalności, natomiast w *Powrocie z Carskiego Siola* Terlecki poddaje w wątpliwość hipotezę spisku, przytaczając inną, że rozdmuchanie i odpowiednie spreparowanie sprawy jako faktu, mogącego poróżnić dwa powstańcze obozy i utrwalić na dłuższy okres podział w narodzie, leżało w interesie carskiej policji (*Spotkanie*).

Dwie głowy ptaka są już o wiele bardziej złożone. Na pozór problematyka tej i poprzedniej książki jest podobna. Znowu występuje postać centralna, mianowicie Aleksander Waszkowski – ostatni powstańczy Naczelnik Warszawy. Wiemy o nim sporo; do najważniejszych jego wyczynów należą: wykradzenie map sztabowych Królestwa i rekwizycja skarbu Królestwa. Dokonał tych przedsięwzięć z szaloną odwagą, będąc zarazem inicjatorem i głównym wykonawcą. Nie dość na tym. Próbował kontynuować walkę, „kiedy już wszystko legło w gruzach” – po ujęciu Traugutta. Przetrwał parę miesięcy. Aresztowano go przypadkiem 19 grudnia 1964 roku. Zginął na szubienicy 10 lutego 1965. Postać, pozornie – tak jak Bobrowski – świetlana. Historycy jednak charakteryzowali go następująco: „Nawet (...) nieugięty Waszkowski, który na początku śledztwa trzymał się świetnie, później załamał się, utracił wiarę w sens tego wszystkiego, co robił od roku, napisał uniżony list do Berga, obiecywał komisji śledczej, że dostarczy jej ukrytą swoją pieczęć, aby nikt inny nie mógł się nią posłużyć! (...) zgodził się nawet złożyć przed White’em, wicekonsulem brytyjskim, oświadczenie w sprawie swego udziału w zaborze Kasy Głównej. Oświadczenie to zostało następnie wykorzystane przez carską dyplomację przed sądem w Londynie dla oddalenia polskich pretensji do słynnych listów zastawnych... A przecież, idąc na rękę żandarmom, Kaczkowski nie miał żadnych złudzeń, że uratuje się od stryczka!” [H. Jabłoński, *Aleksander Waszkowski*, rozdz. VII, cyt. za Kieniewiczem *Powstanie styczniowe*, rozdz. XVIII, s. 735].

Właśnie o tych kwestiach traktują *Dwie głowy ptaka*.

Czytając wyżej cytowany tekst, nie sposób oprzeć się pytaniu: dlaczego? Rozstrzyga to Terlecki. Spójrzmy jednak, jak się do tego zabiera. Nie tak, jakby chciały reguły powieści psychologicznej. Brak szczegółowej analizy postaci, jakiejś ewolucji. Po prostu stwierdza, że powodem jest „zwątpienie w główny cel ruchu”, w sens walki narodowowyzwoleńczej, a zatem i naszej niepodległości. Zaryzykowałbym tezę, że właśnie przyczynami i konsekwencjami tego zwątpienia głównie się autor w swojej książce zajmuje.

Przyjrzyjmy się utworowi bliżej. Sama akcja jest ograniczona do minimum. Bohater przebywa w celi, uczestniczy w przesłuchaniach, składa oświadczenie przed White’em i rozmawia z trzema osobami: Oficerkiem, Więźniem i więziennym lekarzem. Wcześniej, z retrospekcji dowiadujemy się o okolicznościach aresztowania i – po trosze – o działalności po egzekucji Traugutta: że spalił archiwum, wydał odezwę w dniu 6 lipca i paru innych podstawowych faktach. Ale najważniejsze są prowadzone przez Waszkowskiego rozmowy, a zwłaszcza dwa ich „cykle”: z Oficerkiem i Więźniem. Przyrównując te dwie postaci do pozostałych – mniej lub bardziej historycznych – uznajmy je za symboliczne. Także i tematy rozmów nie odnoszą się do ściśle związanych z tokiem akcji wydarzeń (przy Oficerku jest trochę inaczej; powrócimy do tego później, na razie zajmijmy się tylko Więźniem). Najwięcej miejsca w swoich monologach poświęca on Szczęsnemu Potockiemu, potem – margrabiemu Wielopolskiemu. Pierwszy ma dla nas opinię ustaloną. Drugiego – trudno nazywać zdrajcą. Dołączmy jeszcze do nich samego Waszkowskiego: co prawda zmiana jego przekonań może być określona jednym słowem, lecz postępowanie nie kojarzy się nam bezapelacyjnie z kolejami losu typowego kolaboranta. Tak więc ustawmy ich sobie według stopnia jednoznaczności postępowania: Szczęsny Potocki, margrabia Wielopolski, Aleksander Waszkowski.

Pan Szczęsny jest najkonsekwentniejszy. Oto wykładnia jego rozumowania w streszczeniu: Jedynym prawem rządzącym narodami jest siła. Silne narody unicestwiają słabsze. Zatem „(...) zrzućmy z siebie tę słabość”. Polacy to naród słaby. Po cóż się z nimi identyfikować? Ale mimo wszystko pozostał Polakiem, wobec czego jego postępowanie było zdradą i zasłużył na infamię. „(...) Volenti non fit iniuria” – dlatego nie zostaje zabity, gdy daje najpełniejszy wyraz swoim poglądom.

Natomiast Wielopolski w ujęciu Terleckiego to przede wszystkim pozytywista. Dowody znajdujemy w dialogu pomiędzy nim a Więźniem, który przychodzi go zabić. Cóż, nie można walczyć, wobec tego pracujmy – i cicha nadzieja – może pracą stworzymy silny fundament naszej przyszłej państwowości i dzięki niemu uda nam się oderwać od zaborcy. Postawa jak najbardziej rozsądna, choć pozostawiająca pewną furtkę dla marzeń, nie będących w ówczesnych warunkach politycznych wynikiem liczenia się tylko z faktami. I owych chwyta się Waszkowski, co pozwala mu diametralnie zmienić przekonania z rewolucyjnych na rojalistyczne. Oznaczało to na pewno zdradę ruchu, w którym uczestniczył, ale czy także – sprawy narodowej? Przecież to tylko dwie drogi do identycznego celu – przynajmniej w pojęciu Wielopolskiego i Waszkowskiego. Czy ostatecznie Waszkowski jest zdrajcą, czy tylko się niebezpiecznie do zdrady przybliżył? W tej chwili możemy powiedzieć, że obydwa zdrajcami nie są.

Ale spójrzmy na ocenę idei pozytywistycznej z punktu widzenia romantyka, czyli Więźnia – „Tego Który Był”:

„– To była parszywa idea. Mielśmy do wyboru walkę albo zagładę

– Trwanie.

– Zagładę, powiadam. I on musiał o tym wiedzieć. (...)

– A więc spokojny rozwój nazywasz zagładą?

– Powolną, ale ostateczną. (...) Prowadzącą do zupełnego wyniszczenia. Zatruty poczucia odrębności. W planach tego człowieka czała się śmierć”.

Mowa oczywiście o Wielopolskim, a broniącym idei pozytywistycznej jest Waszkowski. Mimo to nie jesteśmy całkowicie przekonani. Więzień to człowiek obłąkany, według lekarza więziennego, chory na „potrzebę męczeństwa”.

Zastanówmy się jednak nad faktem, iż Waszkowski „(...) na początku śledztwa trzymał się świetnie (...)”. Przemiana nastąpiła w trakcie przebywania na Pawiaku. O atmosferze tam panującej i metodach śledztwa pisze Stefan Kieniewicz (op.cit., rozdz. XVIII, s. 736): „Dla prowadzących śledztwo nie mniej ważnym od przyznania się więźnia do winy, od wydania przezeń współników, było moralne załamanie więźnia, przekonanie go o bezsensie sprawy, dla której się poświęcał. (...) to była najpewniejsza droga do uzyskania wyznań bardziej szczerzych, odnoszących się nie tylko do czynów, ale do ich motywacji, do myśli i uczuć”.

Terlecki wie o tym, czego dowodem rozmowa Waszkowskiego z pułkownikiem Rozwadowskim. Carska policja zakładała cele dalekosiężne, chodziło jej o zniszczenie tzw. „ducha narodowego”. W takich intencjach przekonuje Waszkowskiego Oficerka. Zauważmy, jak jego monolog, mimo że – jak sam twierdzi – dotyczy kwestii zupełnie ze śledztwem niezwiązanych, „zahaczają” o późniejsze przesłuchania. (Uświadommy sobie: komisja śledcza w materii tak delikatnej, jak odzyskanie wywiezionej Kasy Głównej, nie mogła stosować środków zwykłych). I Waszkowski mu ulega nader konsekwentnie mimo ostrzeżeń Więźnia oraz lekarza. Czyż na przykład złożenie przez Waszkowskiego zeznań – w imię legendy ruchu i własnej osoby – nie jest poprzedzone monologiem Oficerka, teź dotyczącym? Rozmowy z przybyszem z Petersburga tyczą także zagadnień ogólniejszych, mianowicie samego sensu walki narodowowyzwoleńczej i pożytków z pracy pozytywnej. Oczywiście Oficerka jest zwolennikiem tej drugiej. Czy świetna argumentacja Oficerka nie doprowadziła Waszkowskiego do zmiany przekonań? Jakie są poglądy carskiego wysłannika na stosunki Imperium i Kraju Przywiślańskiego?

„Skoro zjawisko dominacji jest oczywistością i myślenie utopijne należy odrzucić (...) – to pozostaje forma owej dominacji. (...) Czy ma to być dominacja dzika, nie okiełznana

wyższą racją stanu i królewskiej powagi, czy też oświecona, (...) która zysk swój widzi w dobrobycie wszystkich?”

Taka forma hegemonii wymaga dobrej woli pokonanych, a już na pewno tego, by koncentrując się na czymś innym (np. pracy pozytywnej), przestali zajmować się swoim położeniem. Czy więc młody policjant, nawracając Waszkowskiego na pozytywizm, nie szuka przypadkiem sojuszników? Zwłaszcza że ma poważniejsze plany. Omówię teraz monolog Oficerka, odzwierciedlający jego koncepcję państwa, wskazujący środki, prowadzące do ziszczenia zamierzeń.

W każdym państwie, zwłaszcza typu carskiej Rosji, istnieje naturalna antynomia: władza państwowa – siły rewolucyjne; jednym z jej przejawów były nasze powstania. Co więcej – aparat ucisku jest tak silny, że każde z wystąpień musiałoby się zakończyć klęską. Klęska wywołałaby represję, represje – rosnące niezadowolenie. Tym sposobem powstałoby błędne koło ciągłych wybuchów zbrojnych, przysparzających strat zarówno cesarstwu, jak i narodowi polskiemu. Należy wobec tego stworzyć mocny system przeciwdziałania. Wykonaniem założeń mogłaby się zająć organizacja, „mająca wpływ na wszelkie przeobrażenia społeczne”, która miałaby „Nie burzyć, ale zakładać konieczność zmian. Bez metod rewolucyjnych, bez obalania instytucji państwowych”. Załącznikiem jest właśnie policja. Oczywiście Oficerek przyznaje, że w tej chwili nie jest ona zdolna do podjęcia tak ważnego zadania. Potrzeba w niej ludzi cechujących się „dalekowzrocznością i mądrością przewidywania”, „którzy byliby wzorowymi urzędnikami, ale którzy byliby zarazem policjantami”, a także „pilnych konspiratorów, też będących policjantami”. Jednym słowem ludzi posiadających świetne rozeznanie i mogących „doprowadzić do sparaliżowania sił, które z obu stron prą do zwarcia”. Ów system zapewniałby totalną, wszechwładną kontrolę. A „nie można kontrolować rozwijającego się w epoce pary społeczeństwa, jeśli nie posiada się gruntownej wiedzy o wszystkich istniejących w tym społeczeństwie wektorach”.

„Mam na myśli ptaka posiadającego dwie głowy. Ale nie chciałbym, aby ten ptak przypominał oficjalne godła państwowe. Te rdzewieją (...) i łatwo mogą rozbić się na kamieniach” – oto skrót całej koncepcji, w tym dziele miał uczestniczyć „urobiony” Waszkowski. Cofnął się i został powieszony.

Wracam do szeregu: Szczęsny Potocki, Wielopolski, Waszkowski. Wiemy, kim jest pierwszy. Natomiast drugi – i do pewnego stopnia trzeci – za kolaborantów się nie uważają. Skoro jednak ich koncepcje idą na rękę zaborcom (oczywiście tym „oświeconym”), a interesy nasze i zaborców są sprzeczne – to obiektywnie istnienie zdrady jest pewne. I to tej bardziej niebezpiecznej, bo idea jest atrakcyjna. Oficerek proponował Waszkowskiemu w zamian za sojusz – ratunek przed szubienicą. Waszkowski zginął, zatem zrozumiał chyba tę prawdę.

Zwrócę jeszcze uwagę na słowa Więźnia, skierowane do Waszkowskiego zaraz po przybyciu do celi:

„Podsunę ci coś, nad czym powinienes myśleć. Pragnąłbym, abyś zachował się (...) tak jakbyś oglądał obraz, który pokazano ci po raz pierwszy. (...) Wpatruj się w szczegóły tego obrazu i myśl, dlaczego ręka, która go malowała, utrwaliła taki malarski rysunek. Ten obraz (...) wyobraża pana Szczęsnego. (...) Ale czemuż, na Boga, ta twarz nic nie wyraża? Jaką myśl pragnął zamknąć w swoim spojrzeniu ten, którego portretowano, i co czuł ten, który ów wizerunek sporządził? Nie odpowiem. Ale zmuszę cię, abyś na te pytania – a wyłonią się inne – bądź pewny – odpowiedział sam. Tak jak umiesz (...). To będzie moje zadanie. Przybliżę ci fragment, a ty na jego podstawie odtworzysz sobie całość.

Jeśli twój rozum nie jest skostniały i jeśli strach nie zdusił w tobie potrzeby samodzielnego myślenia (...), broń swego myślenia, niech ono będzie samodzielne. W naszym wieku pary, manufaktur i dróg żelaznych ta samodzielność powinna się okazać szczególnie potrzebna. Może to ostatnia epoka, w której człowiekowi wolno jeszcze myśleć?”

Widziałbym w nich wyraźną deklarację autora.

Dotychczas omawiałem znaczenie orientacji lojalistycznej. Ale sprawa czynu patriotycznego jest równie ważna. Tylko jaki sens miał taki czyn, jaką miarą można go mierzyć? I tutaj wkraczamy w zakres ostatniej powieści: *Powrotu z Carskiego Siola*. Czy to powieść? Miałbym pewne wątpliwości. Nazwałbym raczej ten utwór zbiorem epizodów z lat 1862–1863, na pozór dosyć luźnych, choć w istocie uporządkowanych. Spójrzmy na problematykę, widzimy najpierw Lüdersa, bezpośrednio przed zamachem Potiebnia, potem Wielopolskiego w Petersburgu w momencie, gdy wobec chwilowego załamania się systemu rozpoczyna decydującą walkę o utrzymanie się na politycznej arenie wraz z postulowanym programem, następnie Zamoyskiego, przymusowo wyjeżdżającego do stolicy Imperium w celu wytłumaczenia się przed carem ze słynnej sprawy tzw. adresu, w którym jako warunek uspokojenia narodu polskiego postawiono faktyczną niepodległość i odzyskanie ziem zabranych. Z kolei przesuwają się na kartach książki takie postaci historyczne jak Kraszewski, znowu Wielopolski, arcybiskup Feliński, w końcu najbliższe otoczenie Traugutta (m.in. wynajmująca mu pokój Kirkorowa) i sam Traugutt wraz z Orzeszkową. Przewijają się przed nami także sztyletnicy Rull i Rzońca, jeden z patriotycznie usposobionych księży, Awejde (jeszcze nie zdrajca). Autor zrywa z metodą rozstrzygania pryncypiów za pomocą bardziej lub mniej jednostkowego przykładu. Tu mamy szerokie spojrzenie na wszystkie nieomal warstwy reprezentatywne dla narodu w owym okresie. Są jeszcze i inne, łączące te obraz ogniwa: prawie we wszystkich początkowych siedmiu epizodach występuje generał J., przy czym siódmy jest mu poświęcony w całości; centralnymi postaciami w pierwszej części utworu są przeciwnicy romantycznej linii postępowania, natomiast w drugiej – dominuje Traugutt. Jeszcze jeden czynnik spaja część pierwszą. Mianowicie w prawie każdej z poszczególnych nowel pomieścił autor rozmowę, w której stawia hipotezę, że Powstanie Styczniowe zostało sprowokowane przez III Oddział carskiej policji. Przypomnijmy: podobnie sugerował Oficerek w *Dwóch głowach ptaka*. O ile można mówić o dowodach w powieści historycznej, operującej też fikcją, to ta hipoteza jest wcale logicznie uzasadniona. Sprowokowano powstanie, aby tym sprawniej zdusić wszelką opozycję. Czy to nie przekonujące?

Zajmijmy się bliżej generałem J. W młodym wieku uczestnik Powstania Listopadowego, potem „wierny służbie”, „szuler polityczny”, wysługujący się tak Wielopolskiemu, jak i Rosjanom. Wielu polskich wojskowych w każdej epoce miało niestety podobne życiorysy. Dlatego nie szukałem pierwowzoru postaci, uznając ją za symboliczną, podobnie jak Więźnia czy Oficerkę. Ale rysują się dwie zagadki. Po pierwsze: dlaczego tak zmienił poglądy, i po drugie: dlaczego jednym z celów jego wędrówki po wszystkich sferach powstańczej Warszawy (za wyjątkiem rewolucyjnych) jest pokazywanie pamiątnika, poświęconego patriotycznej młodości. Drugą zagadkę rozwiązać trudno. Podreperowanie opinii prawdopodobnie nie wchodzi w rachubę, może więc jakiś sentyment? Istotnie, w rozmowie z Lüdersem generał J. stwierdza, że szanuje ten okres swego życia, bo przeżywszy prawdziwie patriotyczne uniesienie, może teraz rozsądnie służyć krajowi. Czy mu służy? I dlaczego w taki sposób? Znajdziemy odpowiedź na owo pytanie w *Kapitulacji*. Nie będę opisywał przeżyć młodego kapitana, świadka podpisania przez Krukowieckiego aktu pod-

dania Warszawy i ucieczki władz. Czym skończyła się tamta powstańcza impreza? Klęską i pokornym zdaniem się na łaskę monarchy. Cała scena nie tylko z tego powodu wprawiła mnie w głęboką zadumę. Stanowi ona bardzo smutną charakterystykę przywódców tamtego okresu, jak również sposobu prowadzenia przez nas tzw. „gry politycznej”. Kto ten fragment przeczytał, zrozumie, dlaczego młody oficer raz na zawsze porzucił myśl o walce i późniejsze życie poświęcił na tłumienie podobnych porywów. Sumując: autor udowadnia z żelazną konsekwencją polityczny bezsens Powstania Styczniowego. Powiedzmy więcej: polityczny bezsens postawy romantycznej.

Powróćmy do wcześniejszych rozważań. Po przeczytaniu omawianych książek czytelnik znajduje się w trudnym położeniu. Ani rezygnacja z walki, ani sama walka do niczego nie prowadziła, groziła bądź wyniszczeniem świadomości, bądź żywej siły narodu. Po co zatem ludzie ginęli, jeśli nie mogło to przynieść żadnych rezultatów? I właśnie teraz wkraczamy w zakres drugiej części *Powrotu z Carskiego Sioła*.

Traugutt. Postać nieposzlakowana. Dlaczego walczył nadal, choć powstanie właściwie upadło? Przecież zdawał sobie sprawę z niemożności osiągnięcia wytyczonych celów. Ale znalazłem słowa uzasadniające podjętą decyzję: „Mamy pozostawić świadectwo czynu”, świadectwo idei – dodam – to, o czym będą traktować „nocne rodaków rozmowy” i co pomoże przetrwać dalszym pokoleniom Polaków. Miał szansę pozostawić takie świadectwo generał J., ale nie zginął.

Literatura służy przekazywaniu doświadczeń, dawaniu przykładów, zwraca uwagę na istotne problemy. Terlecki zajął się sensownością tego, co nazywamy postawą romantyczną. Co więcej, zmusił czytelnika do zajęcia swego na ten temat stanowiska.

Spór: romantyzm-pozytywizm można by określić prościej; co ważniejsze – czy biologiczna substancja, czy świadomość narodu. Normalnie obydwie czynniki powinny się nawzajem uzupełniać. Cóż jednak począć na zakrętach historii? Być może nie warto było tracić najlepszej młodzieży i najdzielniejszych w walkach, których skutki nie tylko nie poprawiały narodowej sytuacji, ale nawet służyły doraźnie celom najeźdźcy, lecz czy one i ich tradycja, która przetrwała do dziś, nie pozwoliły zachować narodowej odrębności? Ów problem powinien każdy rozważyć w swoim sumieniu i każdemu jak najgoręcej chciałbym polecić lekturę omawianych książek.

Naprawdę sam się sobie osiemnastoletniemu dziwię. Mimo wszelkich starań pisarza, który poukrywał ten fakt zasadniczy, że w *Dwóch głowach ptaka* opowiada o tym, jak można dzielnego człowieka tak zmanipulować, by (jak później Terlecki napisał) „zdradził, sądząc że zmienia polityczne przekonania”, ów osiemnastolatek bez większych trudności rozgryzł zasadniczy problem i opowiedział się po stronie walczących romantyków, zgodnie z pisarskim zamysłem.

Było to świadectwem – jak sądzę dzisiaj – jakiejś zasadniczej między mną a pisarzem zgody. Wiedza, którą posiadałem, mój światopogląd ówczesny musiał sprawić, że do przyjęcia tezy o tym, że z zaborcami się nie współpracuje tylko walczy – byłem przygotowany. Cóż – można było w ramach polskiej rzeczywistości lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych bez problemów połączyć marksizowanie i lojalność wobec władz PRL z głębokim patriotyzmem i w takim domu wyrosłem. Małemu dziecku Mama śpiewała Mickiewiczową *Alpuharę* i legionowe piosenki, opowiadała, jak dziadek zdobywał Kijów. W harcerstwie śpiewaliśmy przedwojenne „Szare szeregi” i piosenki z powstania warszawskiego. Ojciec wspominał rodzinną historię 17 września i jego następstw, a o Katyniu (o którym zresztą już wszyscy wcześniej wiedzieliśmy) opowiedział w trzeciej lub czwartej klasie licealny historyk,

prof. Eminowicz, który zagadnięty przez córkę profesora Zina odrzekł z początku kwaśno, że „takich pytań się nie zadaje”, ale potem rzecz wyłożył.

Jako nastolatek byłem bardzo patriotyczny – cieszył mnie widok polskiego żołnierza (np. uroczyste wracających do garnizonu komandosów – głowy nie dam, ale chyba porwali tak z Czechosłowacji), miło było słyszeć o każdym nowym polskim produkcie. A ponadto byłem – wraz z większością moich rówieśników – zdecydowanie antyrosyjski. Nauczyciele rosyjskiego uczący mnie od piątej klasy szkoły podstawowej mieli ze mną i rówieśnikami tak zwane „skaranie boskie”. Po prostu nienawidziliśmy tego języka. Denerwowały także wszystkie pominięcia w podręcznikach, fałszowanie historii w czasie każdej uroczystej rocznicy, wprawiała w histeryczną wściekłość peerelowska propaganda, podkreślająca potęgę ZSRR i zasadniczą słuszość jego polityki.

Ale to była historia najnowsza. Historię wcześniejszą, zaborów – znaliśmy słabiej i albo z bardzo lakonicznych podręczników szkolnych, albo ze słabo rozumianych obowiązkowych lektur, albo z dość infantylnych, pisanych stylizowaną niby-starą polszczyzną tradycyjnych powieści historycznych. Brakowało więc naszej antyrosyjskości jakiejś głębi, historycznego uzasadnienia...

I tu pojawił się Terlecki. Pisał o Powstaniu Styczniowym nowoczesną, zrozumiałą i głęboko intelektualną polszczyzną, uświadomił, że tkwimy w nurcie polskiego myślenia mającym dwieście lat... I nadał tę głębię.

W każdym razie moim poglądom, bo dla rówieśników z reguły był za trudny i oni na ogół pozostali w kręgu oddziaływania antyrosyjskości instynktownej, niepogłębionej, „ludowej” – i nadal tylko z „ruskich” kpili. Ja poszedłem dalej i może dzięki temu jestem dziś m.in. doktorem rusycystyki bardzo dalekim od lekceważenia rosyjskiego państwa, jego cywilizacyjnej, kulturalnej i militarnej potęgi. No i nie nazwałbym swoich poglądów antyrosyjskimi, choć na pewno jestem pozbawiony złudzeń na temat naszych wschodnich sąsiadów.

Powróćmy jednak do dziejów artykułu. Będąc już studentem pierwszego roku polonistyki UJ powierzyłem go redakcji „Życia Literackiego”. Zachęcał mnie do tego odważnego czynu fakt, że w jako uczeń 3 klasy liceum posłałem na urządzony przez tę redakcję konkurs swoje wypracowanie „Jaki bohater jest potrzebny współczesnemu pokoleniu” i w czerwcu 1975 roku dostałem za nie wyróżnienie II stopnia i bon książkowy na 200 złotych (nadesłano ok 1500 wypracowań, nagrodzono 100).

Zawiodłem się jednak srodze, gdyż otrzymana odpowiedź nie pozostawiała wątpliwości, że spróbowałem zdobyć Parnas zbyt wcześnie:

Życie Literackie. Tygodnik”, dnia 21 III 1977
31-007 Kraków, ul. Wiślna 2
Tel. 548-95, 246-31

Drogi Panie,
z przyjemnością przeczytałem Pański tekst; świadczy on o umiejętności samodzielnego myślenia i poważnym traktowaniu ideowego sensu literatury. Brak Panu jeszcze tylko biegłego i żywszego nieco pióra, na sposobie pisania ciążą wymogi akademickie, w nazbyt drobiazgowo wdaje się Pan czasem analizy utworu i prezentowanie dowodów na potwierdzenie swych tez – po prostu obca jest jeszcze Panu, co raczej naturalne w Pańskim wieku,

poetyka eseju. Cóż można na razie więcej Panu radzić, jak czytanie – prawda że nielicznych w naszej prasie – esejów literackich i dalsze próby? W każdym razie znajdzie Pan we mnie życzliwego czytelnika.

Serdecznie pozdrawiam

Bogdan Rogatko

Jako człowiek uparty postanowiłem zaatakować raz jeszcze – i to samą stolicę. Tym razem odpowiedziano nie mnie, lecz Ojcu:

Warszawa 14.12.76

Szanowny Panie,

Red. Termer prosił mnie przed swoim kilkutygodniowym wyjazdem zagranicznym o napisanie do Pana.

Tekst Pańskiego Syna o prozie Terleckiego, choć znakomicie (zwłaszcza uwzględniając wiek Autora) napisany, nie mógłby ukazać się u nas z kilku względów. Pierwszy z nich, jak w znanej anegdocie o Napoleonie, jest decydujący – tekst jest niestety niecenzuralny. Nie wiem, czy Pan czytał całość – proszę to uczynić, a sam Pan zgodzi się z moją (i red. Termera) opinią.

Natomiast niejako w zamian chciałbym – jako kierownik działu krytyki literackiej – zaprosić Pańskiego syna do stałej z nami współpracy. W grę mogą wchodzić recenzje czy oczywiście rzeczy większe. Oczekuję propozycji w tej mierze.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami dla obydwu Panów
Krzysztof Pysiak

To jest dopiero prawdziwy dokument swojego czasu. Cenzura oto mogła przepuścić książkę, ba! można było przeznaczyć ją do szerokiego kolportażu (w czasach PRL *Dwie głowy ptaka* miały – licząc wydania zbiorowe – przynajmniej 6 edycji w dużych nakładach, a nawet trafiły w latach osiemdziesiątych do szkolnych lektur; *Spisek* – 4; *Powrót...* – 3), ale już określonej jej interpretacji opublikować się nie dało.

Z zaproszenia skorzystałem (wydrukowałem w „Nowym Wyrazie” zjadliwą recenzję z *Oczu diabła* Jana Drzeżdżona – 1977/4 i wiersze – 1978/12), a z dalszymi próbami publikacji tego tekstu o Terleckim dałem sobie spokój.

Przypominałem sobie o Pisarzu w 1979 roku. Studiowałem w ramach tzw. indywidualnego toku studiów pod kierownictwem (podówczas) docenta Stanisława Jaworskiego, doskonałego interpretatora idei Stanisława Peipera i w ogóle awangardowego myślenia o poezji i przygotowywałem się pod kierunkiem tego uczonego do pisania magisterium o prawicowej krytycznoliterackiej myśli lat 1918-39, ale nie udało mi się trafić na jakies spektakularne jej przykłady i w rezultacie stanąłem przed problemem: o czym pisać. I wtedy mi się przypomniało, jaki pisarz naprawdę mnie zainteresował, o kim naprawdę powinienem wypowiedzieć się pełniej.

Magisterium pt. „Władysława Terleckiego trylogia o powstaniu styczniowym (*Spisek, Dwie głowy ptaka, Powrót z Carskiego Siola*)”, liczące 156 stron maszynopisu, obroniłem z niewielkim opóźnieniem, w grudniu 1980 roku. Profesor Jaworski scharakteryzował je następująco:

Ocena pracy magisterskiej p. Wojciecha Kajtocha pt. *Władysława Terleckiego trylogia o powstaniu styczniowym*

Zamierzeniem autora było odszukanie w wypowiedziach Terleckiego pewnego projektu sensu jego powieści historycznych, by następnie skonfrontować go z realizacją powieściową, a wreszcie – spróbować odpowiedzieć, czy powieści te czytane były zgodnie z projektem pisarza i na czym polegały ewentualne przesunięcia.

Pierwszy punkt programu spełniony jest w oparciu o dużą lekturę oraz w odwołaniu do kontekstu historycznego. Zarzucić można nawet autorowi zbyt dużą drobiazgowość, nadmiar obszernych przytoczeń. Punkt drugi stanowi najlepsze osiągnięcie pracy, zwłaszcza trafne i ważne są obserwacje na temat skutków wprowadzenia narracji personalnej do powieści historycznej (odwiarogodnienie narratora, niemożliwość przekazania nie tylko komentarza, lecz również – informacji weryfikującej punkt widzenia postaci). Autor stara się tu – poprzez porównanie do wiedzy historycznej i przesunięcia Terleckiego, poprzez zbadanie funkcji inwersji czasowych – prześledzić założenia pisarskiej strategii. Świadomie – i niesłusznie – rezygnuje jednak z zajmowania się kategorią „czytelnika wirtualnego”, która mogłaby posłużyć do zogniskowania wszystkich elementów tej strategii.

Punkt trzeci programu – stanowi omówienie recenzji z tych powieści, mające ukazać, w jakim stopniu praktyka recenzencka rozmięła się z zamierzeniami pisarza. Tutaj brakuje uwzględnienia tła historycznego, na którym te recenzje można by umieścić.

Całość rozwija się jako przemyślana i celowo zorganizowana rozprawa historycznoliteracka, wykazuje umiejętność konstruowania warsztatu naukowego w odniesieniu do zjawisk współczesnej literatury i życia literackiego. Zarzucić można głównie występującą niekiedy hermetyczność (tak jakby praca pisana była dla kogoś świetnie wprowadzonego w tajniki tematu) oraz pewne niestanności stylu (np. s.108, przyp. 34). Praca wyróżnia się jednak ponad poziom zwykłej pracy magisterskiej i zasługuje na przyjęcie z oceną bardzo dobrą.

15.XII.1980 doc. dr hab. Stanisław Jaworski

Zaiste praca nie przypominała nawet ówczesnych (a co dopiero dzisiejszych!) standardów. Oparta była na samodzielnej kwerendzie bibliotecznej (70 pozycji bibliografii podmiotowej, 102 przedmiotowej). Miała strukturę naukowej rozprawy.

Wstęp i pierwszy rozdział rekonstruowały na historycznoliterackim tle rozwój myślenia Władysława Terleckiego o swoich społecznych pisarskich obowiązkach i technikach twórczych, na jakich przyjdzie mu się oprzeć.

Pamiętam, z jakim zdziwieniem przeglądałem pierwsze roczniki „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”, a potem „Współczesności”, obserwując drogę młodzieńca z prowincji na literackie wyżyny oraz starając się zrozumieć ideowe przemiany młodego katolickiego pisarza, który z patriotycznie nastrojonego pilnego czytelnika *Białego frontu* Jasienicy zmienił się w walczącego z tradycją powstańca (tj. „bohaterszczyznę”) zwolennika manifestu Grochowiaka *Karabela zostanie na strychu* i egzystencjalistę, a następnie został poważnym myślicielem oddającym sprawiedliwość patriotycznej walce, pragnącym swych czytelników wychowywać i przestrzegać przed zasadzkami polskiej, pojałtańskiej rzeczywistości.

Część druga przynosiła nader dokładną analizę wymienionych w tytule dzieł. Każde z nich zostało szczegółowo zinterpretowane jako utwór historyczny (na płaszczyźnie stosunku: literacka fikcja – historyczne fakty), jako etap na drodze rozwoju prozy powieściowej, a konkretnie powieści historycznej operującej personalną perspektywą narracji (jak się potem okazało – na moje nieszczęście wpadłem na ślad gatunkowego przełomu we współczesnej polskiej powieści historycznej) tudzież jako mniej lub bardziej udana próba zrealizowania przez pisarza swojego literackiego programu.

Część trzecia dawała opis odbioru utworów. Jaworski uważał ją za mniej udaną – ja nie, ponieważ doszedłem do wniosku, że Władysław Terlecki, przede wszystkim w *Dwóch głowach ptaka*, możliwość adekwatnej recepcji swoich idei zbudował na pewnych moralnych aksjomatach. W rezultacie potraktowałem sposób przeczytania opowieści o Aleksandrze Waszkowskim jako swoisty test narodowej, politycznej moralności i z pewną satysfakcją (choć i smutkiem) zaobserwowałem, że przedstawiciele polskiej twórczej pisarskiej elity – wszak recenzenci Terleckiego nie byli byle kim – ten test w swojej większości obalili.

Zakończeniem magisterskiego przedsięwzięcia była realizacja dość szalonego zamysłu, próby sprawdzenia, czy słusznie odczytałem sens utworów. Jedynym, który mógł udzielić wiarygodnej odpowiedzi, był sam pisarz. Wysłałem mu więc starannie opracowaną pracę (egzemplarz powinien być w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej) z następującym listem:

Kraków, 5. I. 1981

Szanowny Panie!

Tak się złożyło, że od paru lat interesuję się Pańską twórczością, zwłaszcza tą historyczną. Owocem owego zainteresowania stała się praca, którą posyłam z prośbą o zatrzymanie w bibliotece i łaskawe rzucenie okiem. Jest ona pewną propozycją widzenia Pańskiej twórczości, roszczącą sobie prawo do tego, aby być maksymalnie adekwatną do widzenia przez Pana postulowanego, o ile oczywiście dobrze udało mi się je z Pana pism wyabstrahować. Zrozumiałe jest zatem, iż bardzo mnie zaciekawia, czy nie popełniłem zbyt podstawowych błędów, a tylko Pan mógłby rozwiązać bądź potwierdzić moje wątpliwości.

Zależy mi na tym z paru względów. Po pierwsze – wydaje mi się, iż doszedłem do paru ustaleń, z którymi warto by się podzielić z jakimś szerszym czytelnikiem. Po drugie – tak z błędów, jak i z ewentualnego ich braku (choć nader wątpliwa jest ta druga możliwość) w moim rozumowaniu, mógłbym wyciągnąć ważne dla mnie wnioski metodologiczne. Po trzecie – noszę się z zamiarem napisania w przyszłości o Pana książkach jakiejś drukowalnej całości (o ile czas i talent pozwolą, a znajdzie się wydawca), zaś w takim wypadku bez kontaktu z Panem obejść się nie sposób.

Jednym słowem – proszę raz jeszcze o przyjęcie i przejrzenie pracy oraz odpowiedź – o ile oczywiście znajdzie Pan na nią chwilę czasu.

Z uszanowaniem
Wojciech Kajtoch

Mój adres: 30-018 Kraków, al. Słowackiego 40 m. 4

Otrzymałem na niego bardzo zasadniczą, a dla mnie pochlebną odpowiedź, na którą już nie zdołałem odpisać, gdyż przed dojściem listu – jak to się wtedy mówiło – poszedłem w kamasze i koszarowe troski wyłączyły mnie z wszelkich niewojkowych spraw.

Komorów, 17 stycznia 1981.

Szanowny Panie,

bardzo serdecznie dziękuje za uprzejmie przesłany egzemplarz Pana pracy magisterskiej. Przeczytałem ją z uwagą. Zwykle zresztą taka głęboka ciekawość towarzyszy mojej lekturze prac magisterskich, których tematem stały się moje książki. Ciekaw jestem, szczerze mówiąc, bardziej niż publikowanych recenzji tych czasami – jak w Pana przypadku – bardzo wnikliwych rozważań. Nie mogę, niestety, wypowiadać się o tych fragmentach, które posiadają charakter wartościujący. To Pan chyba rozumie, a każda próba odczytania intencji jest jakąś formą wartościowania. Proszę mi wierzyć, że stale towarzyszącym mi uczuciem jest przeświadczenie o szczątkowej realizacji pierwotnego zamiaru. To narzuca mi bardzo krytyczny stosunek do swojego pisarstwa. Jestem naprawdę surowszym krytykiem od swoich recenzentów. To wcale nie znaczy, że oni mają rację także w swoich krytycznych ocenach. Ale to wiąże się, o czym sam Pan pisze, z odczytywaniem moich powieści. I to nie tylko tych powstańczych. Zatem nigdy nie towarzyszyło mi poczucie sukcesu. Pewna popularność moich książek (poza zamierzonymi zabiegami, kiedy piszę książki mające zmylić czytelnika swoją kryminalno-sensacyjną zawartością) wynika, jak dziś sędzę, z ogólniejszego głodu problematyki, którą te książki poruszają. Obracam się na krawędzi dość szczególnie, jak Pan wie, obwarowanej zakazami. Ale ona właśnie – owa krawędź – wydaje mi się cezurą historyczną. Za nią przeglądają się nasze losy współczesne. Chciałbym na jedną rzecz zwrócić Pana uwagę. Nigdy nie mam przeświadczenia – w odróżnieniu od szczęśliwych autorów sprzed wielu lat i tych, którzy uważają się za ich wiernych kontynuatorów – że wiem wszystko o swoich bohaterach. Przeciwnie, oni fascynują mnie właśnie dlatego, że wiem o nich tylko część sprawdzalnej prawdy i że cała moja praca jest wysiłkiem poszerzania tej wiedzy. Ale też ten wysiłek nigdy nie jest uwieńczony pełnym powodzeniem. Etienne Borne napisał kiedyś: „Pragnąłbym zachować pewien dystans wobec wydarzeń i zwrócić uwagę, że sens faktów historycznych nigdy nie jest możliwy do jednoznacznego sklasyfikowania, im bowiem ważniejszy jest dany fakt historyczny i im znaczniejsze są jego reperkusje, w tym większym stopniu narzuca się węzeł sprzecznych interpretacji. Jak np. ocenić, czy Waterloo stanowi upadek totalitarnego cezaryzmu, niosący pokój Europie i restaurację wolności we Francji, czy też przeciwnie, najdonioślejsza bitwa w epopei napoleońskiej powaliła największego i najradykalniejszego z jakobinów, wciągając Europę i Francję w epokę kontrrewolucji, z której wiek XIX wydostanie się jedynie dzięki kultywowaniu prestiżu wspomnień bonapartystowskich?” Wybór między tymi dwiema filozofiami historii nadałby temu faktowi aspekt abstrakcyjny i ideologiczny, tymczasem wielorakość interpretacji pozwala zachować konkretną, zagadkową i niejasną substancję historyczną. To tak, jakby potrzeba było kilka prawd dla bliższego poznania rzeczywistości. Wiedziałem o tym, zabierając się do pisania. Podejrzewano, że jestem swoistym

nihilistą, który wybrał drogę taktycznego milczenia w kwestiach kary, winy, odpowiedzialności moralnej etc., etc. Domagano się czasami prymitywnego wyręczania czytelnika w wydaniu wartościującego wyroku. Otóż nie ja jestem sędzią w tych książkach. Chcę, aby nim był zawsze mój czytelnik. Przepraszam za te oczywistości. Mam dwie drobne uwagi. Czy nie odniósł Pan wrażenia w czasie lektury *Spisku*, że wszystko, co tam się dzieje – no, może prawie wszystko, wyłączwszy ostatnie fragmenty – jest snem i że postacie, które tam się pojawiają – w rozgorączkowanej wyobraźni bohatera – może niekoniecznie Bobrowskiego – są projekcją takiego snu z pogranicza rozumienia rzeczywistości i splątania sennego? Jeśli tak, inaczej ma się rzecz z tzw. prawdą realiów historycznych oraz z zagadnieniami konstrukcyjnymi. Sprawa druga, która, jak mi się wydaje, jest uzupełnieniem Pana ocen. To opowiadanie *Drezno z Rośnie las*. Myślę, że w tym opowiadaniu kryje się rzeczywiście jakaś próba pełniejszej rekapitulacji.

Raz jeszcze dziękuję Panu. Poświęcił Pan wiele pracy. Nie wiem, czy wszystko z tego, co napisałem, zasługuje na taki wysiłek. Tym bardziej Panu dziękuję. Mam nadzieję, że spotkamy się kiedyś. Będę w Krakowie 2 lutego w drodze do Zakopanego i zatrzymuję się na jeden dzień w naszym związkowym hoteliku. Możemy więc wypić tam kawę.

Z poważaniem

Władysław Terlecki

Tak więc ostatecznie nie doszło do osobistego kontaktu między mną a kimś, kogo bez wahania nazwałbym jednym ze swoich intelektualnych mistrzów. Należałem bowiem do tych czytelników Terleckiego, którzy – czytając jego powieści – nauczyli się ostrożności, dowiedzieli się o tym, jak mogą zostać oszukani, a później przywykli nie ufać żadnej perswazji czy propagandzie. Przydała mi się ta umiejętność (albo stała moim przekleństwem) w 1976 roku, kiedy po tzw. „sprawie Pyjasa” zakładano w Krakowie SKS, w czasach solidarnościowo-pezetpeerowskiej konfrontacji lat osiemdziesiątych, w okresie transformacji lat dziewięćdziesiątych i służy (czy raczej przeszkadza w spokojnym życiu) i dzisiaj.

Dlaczego na ślad gatunkowego przełomu we współczesnej polskiej powieści historycznej wpadłem na moje nieszczęście? Dlatego, bo postanowiłem sprawdzić, czy rzeczywiście zaszedł i napisać doktorat o rozwoju współczesnej polskiej powieści historycznej.

Jednak gdy po powrocie z wojska z wielkim trudem dostałem się w 1982 roku na ujętowskie studia doktoranckie (raczej nie było tam miejsca dla byłych młodych oficerów czynnej służby) i zabrałem się do pracy, okazało się, że temat nie jest do zrobienia ze względu na brak wstępnych opracowań polskiego socrealizmu (z lat 1949-1955), a gdy w zgodzie z logiką i zasadami metodologii nauk usiłowałem zaproponować, że ten brak nadrobię, gniew „umoczonych” niegdyś polonistów z obu stron posierpniowej i pogrudniowej barykady zmiotł biednego doktoranta, który musiał UJ opuścić i w rezultacie został – rusycystą. Tak to los zagrał ze mną w podobną grę, jak z niektórymi bohaterami Terleckiego.

Nim jednak do tego doszło – doszło do mojego naukowego debiutu. Okazało się, że w 1983 roku cenzura była o wiele łagodniejsza niż osiem lat wcześniej i oto udało się opublikować prawie dwuarkuszowy artykuł *Władysława Terleckiego trylogia o powstaniu styczniowym* („Spisek”, „Dwie głowy ptaka”, „Powrót z Carskiego Sioła”), w XX nume-

rze „Rocznika Komisji Historycznoliterackiej” PAN – Oddział w Krakowie. Powtórzyłem w nim w sposób skondensowany tezy magisterium, a ponieważ tekst ten jest szeroko dostępny (np. w repozytorium UJ – <https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/handle/item/43628?locale-attribute=pl>) nie ma sensu go streszczać. Godna opowiedzenia jest za to mała anegdotka. Recenzentem tekstu był prof. dr hab. Stanisław Burkot, który tekst bardzo pochwalił:

Rozprawa Wojciecha Kajtocha jest niewątpliwie dojrzałym i dobrze przemyślanym głosem w dyskusji nad szerokim zjawiskiem w literaturze najnowszej – nad ożywieniem powieści historycznej, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na terenie prozy przynosi szereg dzieł znakomitych. Może poszerzenie wypowiedzi o refleksję na temat „historii” w świadomości artystycznej pokolenia, do którego Terlecki należy, pogłębić by mogło samą interpretację. Może także przypomnienie innych utworów (z tomu *Rośnie las* bądź „powieści biograficznych” o Witkacym i Brzozowskim) stworzyłoby odpowiedni kontekst dla trylogii. Ale uwagi te nie mają charakteru obligatoryjnego [„Ocena pracy Wojciecha Kajtocha pt. Władysława Terleckiego trylogia o powstaniu styczniowym” – maszynopis].

Później jednak zaproponował rezygnację z wykresu, z którego byłem bardzo dumny, a w uwagach szczegółowych zawarł między innymi następujący *passus*: „Ów współwzięcień Waszkowskiego jest także postacią historyczną i znaczącą dla całej powieści. Nie da się jej pominąć milczeniem”. Ile się nadzwoniłem, żeby się dowiedzieć, kogo miał na myśli, a gdy już tego dokonałem, to się okazało, że Profesor nie pamięta. Mowa też była o konieczności objaśnienia, czym jest „zamierzony anachronizm historyczny i jaka jest jego funkcja w powieści historycznej pisanej współcześnie”.

Redagujący „Rocznik...” profesor Marian Stępień uznał jednak moje kontrargumenty:

2.06.1982

Odpowiedź na „Ocenę pracy”

Starałem się uwzględnić jak najwięcej życzliwych i cennych uwag profesora Burkota. Przede wszystkim szczegółowych, bo wprowadzenie do tekstu poprawek w myśl sugestii zawartych we wstępnej części „Oceny” wymagałoby zmian w samej koncepcji artykułu. Z podziału na punkty i podpunkty zrezygnowałem tam, gdzie umieszczenia ich nie tłumaczy troska o lapidarność wywodu. Z tegoż względu nie zrezygnowałem z wykresu (zastąpienie go opisem zużyłoby wiele miejsca). „Uwagi szczegółowe” uwzględniłem prawie wszystkie. W wypadku uwagi dotyczącej str. 21 zdecydowałem się – po rozmowie z Profesorem i za Jego radą – na usunięcie ostrej kwalifikacji Więżnia jako postaci fikcyjnej. Szukanie bowiem pierwowzoru historycznego wymagałoby zbyt długich (a w ostatecznym rozrachunku mało opłacalnych) poszukiwań. Zrezygnować także musiałem z rozwinięcia problemu „pojęcia zamierzonego anachronizmu historycznego, jego funkcji w powieści historycznej pisanej współcześnie”. Uważam, że wystarczające dla celów artykułu jest odesłanie czytelnika do dostępnych prac zajmujących się teorią powieści historycznej (przyp. 24). Co prawda powyższy problem raczej nie jest w nich doceniany – ale samodzielne jego zbadanie pociągnęłoby za sobą konieczność

napisania innej rozprawy. Wobec tego zdecydowałem się jedynie na zarysowanie hipotezy.

Jeszcze raz dziękuję profesorowi Burkotowi za życzliwość.

Wojciech Kajtoch

I tak praca się ukazała, co zresztą stworzyło kolejny powód do zmartwień. Mimo bowiem opublikowania w prestiżowym czasopiśmie i kolejnych przedruków, nie jest to artykuł zbyt często cytowany. W tej chwili pamiętam tylko, że odwoływali się do niego: Stefan Chwin w książce: *Literatura i zdrada: od Konrada Wallenroda do Małej Apokalipsy* z 1993 r. i Paulina Małochleb w pozycji *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej* (2014). Był też wypadek splagiatowania, ale w sumie artykuł pozostał mało znany, mimo że wznawiałem go jeszcze dwa razy: jako broszurę w ramach Częstochowskich Zeszytów Biobibliograficznych Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA” (zeszyt 2, Częstochowa 2009) i w ramach zbioru moich prac: *O prozie i poezji. Wybór szkiców i esejów z lat 1980–2010* (Częstochowa 2010).

Było i kolejne wznowienie, ale nieco innego typu. Otóż tak się składa, że moja literaturoznawcza i krytycznoliteracka twórczość jest trochę znana w Rosji. Częściowo to zasługa moich długoletnich badań nad dorobkiem braci Strugackich i tłumaczonych na rosyjski moich prac o tych pisarzach, a częściowo – skutek studiów w moskiewskim Literackim Instytucie im. Gorkiego, które odbyłem pod koniec lat osiemdziesiątych i podczas których poznałem paru tamtejszych polonistów z kręgów Uniwersytetu im. Łomonosowa i sławistyki Rosyjskiej Akademii Nauk. Siłą rzeczy otrzymywałem od czasu do czasu zaproszenia do napisania artykułów do ich (lub z nimi związanych) jubileuszowych książek – i tak się złożyło, że w 2013 roku w Moskwie wyszedł zbiór artykułów *Amicus Poloniae. Pamięci Wiktor Choriowa*, w którym zamieściłem zredukowaną, ale i uzupełnioną i przełożoną na język rosyjski wersję artykułu o powstańczych powieściach Terleckiego.

Redukcja polegała na tym, że ograniczyłem się do opisu i analizy *Dwóch głów ptaka*, ale uzupełnienie było istotne. Wspomniałem o tym, że zawarty w magisterium opis recepcji powieści o Aleksandrze Waszkowskim nie spodobał się (i nic dziwnego, bo w zasadzie recenzenci się skompromitowali, pokazując całkowitą ideową dezorientację). Pisząc szkic na potrzeby zagraniczne, można było jednak sposoby odczytań *Dwóch głów...* pokazać. Ba, uzupełnić ten wątek aż po czasy współczesne. Mówiąc krótko (polska wersja artykułu wydrukowana jest w moim zbiorze *Szkice polonistyczno-rusycystyczne* 2015; <https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/handle/item/5680>) okazało się, że po 1989 roku nikomu nie wpadło już do głowy, aby zobaczyć w tej powieści apologię ugodowej postawy wobec zaborcy, co każe sądzić, że doszukiwanie się takiej pochwały ugodowości, mając miejsce w czasach PRL, wynikało nie tyle z błędnego odczytywania utworu, co ze względów cenzuralnych, taktycznych i politycznych. Wszak autorzy tamtych analiz nie byli ani mądrzejsi, ani głupszy od krytyków dzisiejszych.

Powieściami Władysława Terleckiego zainteresowałem się w roku 1975, *Szkice polonistyczno-rusycystyczne* wydałem w 2015. Minęło 40 lat. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś sięgnę do twórczości tego pisarza. Ale i tak wykazałem się chyba należyty uporem, skoro niejedno małżeństwo tyle by nie przetrwało.

Tadeusz Luterek

WŁADYSŁAW LECH TERLECKI (1933-1999). PROZAIK I DRAMATURG O CZĘSTOCHOWSKIM RODOWODZIE (rys biograficzny)

Wstęp

Bezpośrednim powodem, dla którego zdecydowałem się podjąć próbę opracowania biografii Władysława Lecha Terleckiego, był artykuł, jaki ukazał się w „Nowej Dekadzie Krakowskiej” nr 3 z 2016 r. pióra Bogdana Rogatki: *Zawsze, do ostatniego tchu... O Władysławie Terleckim po latach i o jego nieobecności*. Autor przypomniał w nim sylwetkę literacką dobrze znanego nam i cenionego, a nieżyjącego od 20 lat pisarza, urodzonego w naszym mieście.

Bogdan Rogatko w krótkim zarysie scharakteryzował istotę pisarstwa Terleckiego i przesłanie najważniejszych utworów, by następnie zadać pytanie o przyczynę zanikającej pamięci o wyróżniającym się, ważnym dla nas twórcy. Udzielając odpowiedzi, zastrzega, że sprawa jest złożona. Zapewne niepamięć w dziejach kultury związana jest z pojawianiem się nowych pisarzy i wymianą pokoleń, która nie jest groźna tylko dla wybijających się indywidualności. Może być tak, że „nowe pokolenie przestaje ich rozumieć czy rozumieć już nie chce, woli zignorować lub zapomnieć”.

Ale – zdaniem Rogatki – w przypadku Terleckiego i podobnych jemu pisarzy starszego pokolenia zadziałały jeszcze inne mechanizmy, a zwłaszcza gwałtowne zmiany, jakie nastąpiły na rynku wydawniczym. Renomowane wydawnictwa państwowe przegrywały walkę o przetrwanie z małymi, ale prężnymi wydawnictwami prywatnymi. Nie były też przygotowane na zmianę gustów czytelniczych związanych z nasiloną podażą zagranicznych kryminałów, książek sensacyjnych i szpiegowskich. Nowa polityka kulturalna państwa zaczęła wyraźnie preferować prawa rynku handlowego, kosztem zawsze niezbędnego mecenatu państwowego.

Sam Terlecki – w rozmowie z Teresą Walas (opublikowanej w „Dekadzie Literackiej” nr 7-8 z 1998 r.) proces ten nazywał „procesem degradacji, który dokonał się szybko i sprawnie”. „Od tego czasu żadna władza nie zajmowała się już problemem upowszechniania kultury (...) Kultura polska oczywiście nie umiera, ale staje się coraz bardziej elitarna. Traci związek z naturalnym społecznym zapleczem”.

Rogatko podaje, że przez lata nie było wznowień powieści Terleckiego, za wyjątkiem roku 2009, gdy wydawnictwo „Polityki” wydało *Dwie głowy ptaka*. Swoją tekst kończy wezwaniem do opracowania biografii, z uwzględnieniem monografii życia i twórczości pisarza. Najlepiej – mówi – aby tego rodzaju inicjatywę podjęło stosowne wydawnictwo i znalazło autora, który takie wyzwanie podejmie.

Odnosząc się do powyższego apelu, uznałem za sensowne podjęcie chociażby szkicowej próby przypomnienia sylwetki Władysława Lecha Terleckiego, zasłużonego polskiego prozaika i dramaturga, przynajmniej częstochowskiemu czytelnikowi, w oparciu o dokumenty, jakie mogłem uzyskać w naszym mieście. W swoim opracowaniu skupiłem się głównie na życiu osobistym twórcy, gdyż walory jego pisarstwa były już wcześniej, na różnych łamach, wielokrotnie omawiane.

Nie korzystałem natomiast z materiałów archiwalnych o charakterze biograficznym, jakie znajdują się we wrocławskim Wydawnictwie „Ossolineum”, złożone tam po śmierci Terleckiego przez jego żonę, które zapewne mogłyby wzbogacić moją pracę. Należy zaznaczyć, że dostępne powszechnie noty biograficzne odnoszą się głównie do jego twórczości.

Pierwszym miejscem, jakie wybrałem dla publikacji bardziej obszernej wersji życiorysu Władysława Lecha Terleckiego, był „Almanach Częstochowy” z 2016 r. Obecny tekst jest jego wersją skróconą, poddaną stosownym modyfikacjom.

Częstochowa (1933-1951)

Władysław Lech Terlecki urodził się 18 maja 1933 r. w Częstochowie, w domu Anny Bergielowej, siostry jego matki, przy ul. Słowackiego 15, gdzie wspólnie zamieszkiwali przez pewien czas, do momentu wyprowadzenia się na ul. Chłopskiego. Ulica ta była w tym czasie, jak wiele częstochowskich ulic, „zielonym zapleczem miasta”, znana z licznych i okazałych ogrodów. W takim to miejscu przyszło mu spędzać dzieciństwo. Informacje uzyskane na temat tego adresu okazały się niejednoznaczne.

Częstochowski dziennikarz Janusz Pawlikowski, w swojej publikacji w „Życiu Częstochowy” z 2008 r. pt. *Może zawisnie tablica?* utrzymuje, że był to piętrowy budynek przy ul. Chłopskiego 3. Wiadomość tę uzyskał od nieżyjącego fotoreportera Macieja Kuklińskiego.

Inne miejsce zamieszkania Terleckiego wskazuje natomiast Marian Jasieński¹, syn budowniczego dużej willi przy ul. Ciemnej 31/33, przemianowanej na ul. Chłopskiego, w której Władysław, wraz z matką i gospożą, znalazł lokum składające się z dwóch pokoi z kuchnią.

Numeracja domu na przestrzeni czasu ulegała zmianom, ponieważ ulica, przy której usytuowana była willa, w wyniku zmian arterii komunikacyjnych po II wojnie światowej została podzielona na mniejsze części, nazwane ulicami: Czartoryskiego, Chłopskiego i Sikorskiego. W związku z tym willa Jasieńskich otrzymała kolejno nr 7, a następnie nr 1. Budowa poszerzonego skrzyżowania obecnej ul. Armii Krajowej i al. Jana Pawła II spowodowała potrzebę wyburzenia wspomnianej willi, co nastąpiło w 1978 r. Dziś nie pozostał po niej żaden ślad, umożliwiając spełnienie pomysłu Pawlikowskiego, dotyczącego umieszczenia na zamieszkiwanym domu tablicy upamiętniającej pobyt w nim naszego twórcy.

Był synem Antoniego Terleckiego i Eleonory, z domu Mikke. Władysław pochodził z rodziny inteligenckiej; ojciec jego był ekonomistą, a matka księgową. W 1940 r. ojciec uciekł przez „zieloną granicę” do wojska polskiego na Zachodzie i walczył u gen. Maczka, pozostawiając najbliższych. Wrócił do kraju dopiero w r. 1968. Przez ten czas Władysław mieszkał sam z matką, a emigracyjny status ojca stawiał go w niezbyt korzystnej sytuacji zarówno w szkole, na studiach, jak i w początkach kariery zawodowej.

Matka jego, z konieczności, podjęła pracę u swojego ojca Józefa Mikkego, który prowadził w Częstochowie duże przedsiębiorstwo i zatrudniał w nim rodzinę. Z powodu nieporozumień z ojcem z pracy tej musiała zrezygnować, zostając urzędniczką.

Czas okupacji Władysław spędził w Częstochowie, a po zakończeniu wojny podjął na-

1 Tomasz Haładyj, *Tysiąclecie. Kto pamięta willę, która stała na chodniku w al. Zawadzkiego?* [Stare zdjęcia], https://czestochowa.wyborcza.pl/czestochowa/1,48725,13105546,Tysiaclecie_Kto_pamieta_wille_ktora_stala_na_chodniku.html

ukę najpierw w gimnazjum (1945-1948), a w następnie Liceum Ogólnokształcącym im. Romualda Traugutta (1948-1951). Z przedmiotów humanistycznych uzyskiwał oceny dobre, ze ścisłych słabsze.

Jego pobyt w Częstochowie trwał 18 lat, do momentu uzyskania matury w 1951 r. i rozpoczęcia studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim.

Udokumentowanie lat pobytu w Częstochowie jest nader skromne, a najwięcej informacji na ten temat dostarczają wspomnienia pisane piórem jego krewnego i przyjaciela Stanisława Mikkego (ur. w 1947 r.), prawnika, a także pisarza i publicysty, m.in. redaktora naczelnego „Palestry”, adwokata i Sędziego Trybunału Stanu, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Był on również absolwentem „Traugutta”.

Uzupełniają je materiały znajdujące się w Ośrodku Dokumentacji Dziejów Miasta Muzeum Częstochowskiego oraz w Izbie Pamięci II L.O. im. R. Traugutta w Częstochowie.

Sam Stanisław Mikke nie miał okazji poznania Terleckiego w czasie jego pobytu w naszym mieście. Do „dorosłego” ich spotkania doszło dopiero w Komorowie pod Warszawą, w willi pisarza, gdy ten był już znanym literatem pracującym w stolicy w czasopiśmie „Współczesność”, a Mikke kilkunastoletnim chłopcem. Zapamiętał go jako wysokiego i szczupłego mężczyznę z krótko przyszywanym wąsem, noszącym okulary o silnych szklach. Na jego twarzy malował się charakterystyczny uśmiech, ale i nieodłączna powaga, która mogła onieśmielać. Okres studiów Mikkego zbliżył ich do siebie.

We wspólnych rozmowach Władysław często powracał do czasu wojny, którą przeżywał jako dziecko w naszym mieście, przywołując obrazy *exodusu*, pożogi i ponoszonych przez rodaków ofiar.

Jeden ze znamiennych pookupacyjnych obrazków kreśli w felietonie zamieszczonym na łamach „Palestry”². Opisuje w nim upubliczniony w Częstochowie proces niemieckiego zbrodniarza wojennego, odbywający się w sali mieszczącej się na przeciwko kina „Wolność”, którego był przypadkowym obserwatorem. Jego uwaga skupia się jednak nie na oskarżonym, ale na adwokacie starającym się bronić swojego klienta z rzetelnością i odwagą, pomimo nieprzychylnych reakcji sali. To, co w wystąpieniu adwokata uważał za najważniejsze, to podniesienie problemu zemsty. Obrońca przestrzegał sąd, aby wymierzana winnemu sprawiedliwość nie opierała się na odwecie.

Były także wspomnienia odmienne, nazywane przez Stanisława Mikkego „sielsko-anielskimi”, z wakacji w majątkach ziemskich w Kościuszkowie na Wołyniu, gdzie zamieszkiwała jego rodzina, u ciotki w Poroninie oraz pod Częstochową, najprawdopodobniej u rodziny w Rudnikach.

Najwdzięczniejszy temat stanowiło jednak wzajemne przypominanie sobie edukacji szkolnej w Liceum Traugutta, do którego wspólnie uczęszczali, choć w różnych okresach. Uczyli ich bowiem ci sami nauczyciele: zwłaszcza wychowawczyni pisarza, profesor Maria Gollenhofer, ale szczególną rolę odegrali tacy profesorowie-poloniści, jak Józef Wójcicki czy Józef Mikołajtis. Uważali ich za znakomitych pedagogów oraz przywoływali ich barwne postacie w wesołych anegdotach.

Terlecki mówił niejednokrotnie – wspomina Mikke³ – że postać patrona ich szkoły, Romualda Traugutta, miała wpływ na jego późniejsze wybory tematów literackich, a szczególnie na podjęcie głębokich studiów nad powstaniem styczniowym.

Można przyjąć, że swoje pierwsze teksty o zacięciu literackim umieszczał w szkolnej gazetce „Ul”, którą tworzył wraz ze swoim kolegą, również przyszłym pisarzem i autorem

2 Władysław Terlecki, *Brulion*, „Palestra” 1998, nr 11-12, s. 114-115.

3 Stanisław Mikke, *Szpalty pamięci. Władysław Lech Terlecki (1933-1999)*, „Palestra” 1999, nr 7-8, s. 227-231.

słuchowisk radiowych – Henrykiem Bardijewskim. Ilustracje do gazetki były także jego autorstwa. Znaczna ich część trafiła do Wydawnictwa „Ossolineum” we Wrocławiu.

W r. 1951 Terlecki kończy liceum i udaje się na studia do Wrocławia, co oznaczać będzie dla niego bezpowrotne opuszczenie naszego miasta.

Wrocław (1951-1958)

W tym samym roku, w którym uzyskał maturę, Władysław Terlecki zdobywa status studenta polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Jego studia trwają do 1954 r. i nie zostają zakończone. Niektóre źródła, zwłaszcza częstochowskie, podają – nie wiadomo, na jakiej podstawie – że ukończył on studia wyższe.

W 1953 r. ma miejsce jego debiut literacki w tygodniku „Dziś i Jutro,” gdzie zamieścił opowiadanie *Nad granicą siedzi diabeł*, a już w roku następnym zatrudnia się w charakterze redaktora we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim”, wydawanym przez PAX i redagowanym przez Tadeusza Mazowieckiego. Kolejnym miejscem pracy staje się wspomniany tygodnik „Dziś i Jutro”. Owocem działalności dziennikarskiej jest zbiór współczesnych reportaży pt. *Kocie łby*, będący jego debiutem książkowym.

Dwa lata później wydaje tom opowiadań pt. *Podróż na wierzchołku nocy*. Podczas pobytu we Wrocławiu wstępuje do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich, do którego należą m.in. Stanisław Grochowiak i Jacek Łukasiewicz.

W 1955 r. zawiera związek małżeński z Lucyną Basaj, absolwentką polonistyki na KUL, również zatrudnioną w „WTK.” Wkrótce, zostaje ojcem dwójki dzieci: Barbary, ur. w 1956 r., a następnie Tomasza, ur. w 1959 r.

W r. 1956 zostaje przeniesiony służbowo, wraz z żoną, do warszawskiej redakcji „Dziś i Jutro”, następnie krótko pracuje w „Za i Przeciw”. Z momentem ukazania się czasopisma literacko-artystycznego „Współczesność” (najpierw jako miesięcznik, a następnie dwutygodnik) podejmuje z nim współpracę, aby w r. 1958 zostać redaktorem działu prozy, a niedługo potem zdecydować się na zamieszkanie wraz z rodziną w Komorowie pod Warszawą.

Warszawa (1958-1999)

Ponad czterdziestoletni okres warszawski jest czasem niezwykle rozkwitu talentu pisarskiego Władysława Terleckiego, a zarazem niebywalej płodności twórczej. Pisze i wydaje w tych latach 17 powieści, 6 zbiorów opowiadań, 18 utworów dramaturgicznych, z czego 14 wystawił Teatr Telewizji, 12 scenariuszy filmowych oraz wielu słuchowisk radiowych. W oparciu o jego powieści nakręcone zostały 4 filmy fabularne. Nie ukończył powieści *Dom Księcia*.

Potrafił godzić twórczość własną z powinnością redaktorską we „Współczesności” (do 1968 r.). W 1967 r. podejmuje pracę w Redakcji Słuchowisk, a następnie Redakcji Prozy i Poezji Polskiego Radia. W latach 1972-80 jest w kolegium redakcyjnym „Miesięcznika Literackiego”.

Wykazuje szczególną aktywność jako członek Związku Literatów Polskich. Od 1976 r. wchodzi w skład Zarządu Głównego, a od 1980 r. Prezydium ZG ZLP. W 1989 r. na zjeździe założycielskim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zostaje członkiem jego Zarządu Głównego. Znajduje czas, aby za namową Stanisława Mikkego, ówczesnego redaktora naczelnego

miesięcznika „Palestra,” podjąć się pisania w nim stałych felietonów, kierowanych do środowiska adwokackiego.

Źródła biograficzne podają, że w latach siedemdziesiątych ub. wieku nieoficjalnie współpracował z Radiem Wolna Europa, nie wyjaśniając bliżej, na czym polegała współpraca. Mówi o niej po śmierci pisarza Włodzimierz Odojewski w obszernym wspomnieniu z tamtego okresu, zamieszczonym w 2004 r. w miesięczniku „Odra”⁴. Opisuje w nim szczegółowo okoliczności nawiązania współpracy z Terleckim, służącej pozyskiwaniu krajowych autorów dla RWE, a także procedurę przekazywania artykułów. We wspomnieniach tych jawi się Terlecki jako człowiek doskonale przygotowany do tego rodzaju działań, aktywny i oddany sprawie, a jednocześnie niezwykle ostrożny. Odojewski określa go jako urodzonego konspiratora, zauważając, że „coś z tego tkwiło w jego charakterze”. O tej wieloletniej działalności dla monachijskiego radia – zaznacza Odojewski – nie wiedziała nawet jego żona. „W każdym razie nic bliższego”. Ta daleko idąca ostrożność i swojego rodzaju przebiegłość sprawiała, że nigdy nie było w ich poczynaniach żadnej wpadki.

Również sam Terlecki w wypowiedzi o Odojewskim, zamieszczonej w Tygodniku „Przegląd”, wspomina tamte wydarzenia:

„Mój wypróbowany przyjaciel, a zarazem wierny współpracownik (...) werbował autorów w kraju i pomagał zarobić w RWE. Dla wielu ze 166 pisarzy i publicystów (tylu naliczyłem), których teksty do mnie docierały, honoraria stanowiły w trudnych czasach PRL sporą pomoc. Cała dokumentacja współpracy naszych literatów z Rozgłośnią spoczywa teraz u mnie. Nikt jakoś tym archiwum, zawierającym nie tylko rachunki, ale i korespondencję, specjalnie się nie interesuje, a jest tam sporo wiedzy o czasach i ludziach”⁵.

Jego literackie zainteresowanie zakorzenioną w historii konspiracją, a następnie potyczki z PRL-owską cenzurą, dobrze przygotowały go do odegrania tym razem konkretnej, niełatwej roli niejawnego współpracownika, znienawidzonego i zwalczanego przez ówczesne władze Radia.

W r. 1994 wchodzi w skład Komitetu Założycielskiego Stowarzyszenia Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Radia Wolna Europa.

Z tytułu osiągnięć twórczych otrzymuje znaczące odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi (1974) oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1982), a także liczne nagrody: Fundacji im. Kościelskich (1972), miesięcznika „Odra” (1977), Prezesa Rady Ministrów II stopnia (1979), Przew. Komitetu ds. Radia i Telewizji (1987), Ministra Kultury i Sztuki I stopnia (1989), Polskiego PEN Clubu (1995), Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie literatury (pośmiertnie w 1999 r.).

Włodzimierz Lech Terlecki zmarł w dniu 5 maja 1999 r. w Pruszkowie po ciężkiej chorobie nowotworowej i pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Zakończenie

W dniu 18 maja 2008 r., w dziesiątą rocznicę śmierci Władysława Lecha Terleckiego, ówczesne władze Miasta, wspólnie z macierzystą Szkołą pisarza, przygotowały uroczyste

4 Włodzimierz Odojewski, *Władysław Lech Terlecki i RWE*, „Odra” 2004, nr 1, s. 52-57.

5 Bronisław Tumiłowicz, *Wspomnienia o Włodzimierz Odojewskim*, Tygodnik „Przegląd” 2008 z 11.05.

upamiętnienie jego osoby poprzez odsłonięcie na budynku II Liceum Ogólnokształcącego im. R. Traugutta tablicy poświęconej wybitnemu rodakowi. W uroczystości tej uczestniczyli przedstawiciele władz na czele z Prezydentem dr. Tadeuszem Wroną oraz Przewodniczącym Rady Miasta Piotrem Kurpiosem, a szczególnymi gośćmi byli: wdowa po pisarzu, Lucyna Terlecka i bliski krewny, Stanisław Mikke.

Zarówno Prezydent Miasta, jak i Stanisław Mikke, w okolicznościowych przemówieniach, wyraźnie i zgodnie podkreślali, że w zasadniczym stopniu osobowość pisarza ukształtowało zasłużone środowisko nauczycielskie Liceum im. Romualda Traugutta – szkoły o wielkich tradycjach i znaczeniu edukacyjnym.

W tym samym roku, w listopadzie, Muzeum Częstochowskie zorganizowało sesję naukową pt. „Czyn niepodległościowy częstochowian 1914-1918”, którą uświetniła wystawa – w ramach cyklu „Gabinet Wybitnych Częstochowian” – poświęcona Władysławowi Terleckiemu i historykowi Wacławowi Tokarzowi. Zawierała ona eksponaty i pamiątki po pisarzu, w tym zdjęcia rodzinne, szkolne gazetki ściennie, ekspozycje książek, plakatów filmowych i teatralnych i temu podobnych. Wystawa trwała 2 miesiące.

Należy dodać, że w 1989 r. częstochowski Teatr im. A. Mickiewicza – po warszawskiej prapremierze – wystawił sztukę W.L. Terleckiego w reż. Henryka Kluby pt. „Krótka noc”, będącą adaptacją powieści *Spisek*.



BIBLIOGRAFIA

twórczości Władysława Lecha Terleckiego

I. Powieści

1. *Spisek*, MON, Warszawa 1966; wyd. 2 Czytelnik, Warszawa 1975.
2. *Gwiazda Piotun*, PIW, Warszawa 1968; wyd. 2 Czytelnik, Warszawa 1972; wyd. 3 tamże 198.
3. *Dwie głowy ptaka*, PIW, Warszawa 1970; wyd. 2 tamże 1972; wyd. 3 KAW, Warszawa 1988; wyd. 4 PIW, Warszawa 1996; wyd. łączne: *Twarze* (poz. 1, 3, 5), PIW, Warszawa 1979; wyd. 2 Wyd. Literackie, Kraków 1984; 1973 adapt. teatr. A. Łapicki; Warszawa, Teatr Dramatyczny 1982; TV 1993.
4. *Pielgrzymi*, Czytelnik, Warszawa 1972; adapt. teatr. S. Woroniecki, Szczecin, Teatr 13 Muz, 1976.
5. *Powrót z Carskiego Siola*, PIW, Warszawa 1973; wyd. następne łącznie (z poz.3) PIW, Warszawa 1975.
6. *Czarny romans*, Czytelnik, Warszawa 1974; tamże: wyd. 2, 1976; wyd. 3, 1980; wyd. 4, 1984; wyd. 5, 1989; wyd. 6, Rytm, Warszawa 1993; adapt. teatr. Gdańsk-Sopot Teatr Wybrzeże, 1979.
7. *Odpocznij po biegu*, PIW, Warszawa 1975; tamże: wyd. 2, 1976; wyd. 3, 1978; wyd. 4, Verba, Chotomów 1991.
8. *Wczesny powrót*, KAW, Warszawa 1978.
9. *Zwierzęta zostały opłacone*, Czytelnik, Warszawa 1980; wyd. 2 tamże 1981.
10. *Cień karta, cień olbrzymia*, KiW, Warszawa 1983; wyd. 2 tamże 1985.
11. *Lament*, Wyd. Literackie, Kraków 1984; wyd. 2 Nakom, Poznań 1991.
12. *Pismak*, Czytelnik, Warszawa 1984; wyd. 2 tamże 1987, wyd. łączne *Maski* (poz. 6, 7, 9, 12) Czytelnik, Warszawa 1983; wyd. 2 KiW, Warszawa 1989.
13. *Wieniec dla sprawiedliwego*, Czytelnik, Warszawa 1988.
14. *Drabina Jakubowa albo podróż*, Czytelnik, Warszawa 1988; wyd. 2 tamże 2000.
15. *Cień i laur*, Wyd. Literackie, Kraków 1989.
16. *Zabij cara*, Cieślak i Szwajcer, Warszawa 1992.
17. *Wyspa kata*, „Twój Styl”, Warszawa 1999.

II. Opowiadania

1. *Podróż na wierzchołku nocy*, Czytelnik, Warszawa 1958.
2. *Pożar*, Czytelnik, Warszawa 1962.
3. *Sezon w pełni*, PIW, Warszawa 1966.
4. *Rośnie las*, PIW, Warszawa 1977; wyd. 2 tamże, 1981.
5. *Trzy etiudy kryminalne*, PIW, Warszawa 1980; wyd. 2, Wyd. Literackie, Kraków 1987.
6. *Piasek*, Wyd. UMCS, Lublin 1997.

III. Reportaże

Kocie łby, PAX, Warszawa 1956.

IV. Utwory dramatyczne

1. *Mysliwi*, „Dialog” 1966 TV 1967 Radio 1967.
2. *Późna rozmowa*, TV 1968; Radio 1968.
3. *Przyjdę do pani znów za rok*, Radio 1968; Kalisz, Teatr im. W. Bogusławskiego 1983.

4. *Biuro pisania podań*, „Dialog” 1972; Radio 1972; Gdańsk – Sopot, Teatr Wybrzeże 1983; TV 1993.
5. *Herbatka z nieobecnym*, TV 1976; Radio 1978.
6. *Wieczór imieninowy*, Radio 1972; TV 1977.
7. *Odpocznij po biegu*, Radio 1974; Warszawa, Teatr Powszechny 1976.
8. *Bielszy od śniegu*, Radio 1983.
9. *Trójkąt z pieskiem*, Radio 1974; TV 1977.
10. *Biuro rzeczy znalezionych*, Radio 1978; TV 1996.
11. *Lilie*, „Scena” 1977.
12. *Dwie głowy ptaka*, „Dialog” 1981; Warszawa, Teatr Dramatyczny 1983; Radio 1983.
13. *Idź na brzeg, zobaczyć ogień*, „Dialog” 1983; Warszawa, Teatr Współczesny 1985; TV 1993.
14. *Krótką noc*, na podst. powieści *Spisek*, Warszawa, Teatr Polski 1987; Częstochowa, Teatr im. A. Mickiewicza 1989; TV 1990.
15. *Cyklop*, „Dialog” 1988; Bielsko-Biała, Teatr Polski 1988; TV 1988.
16. *Mateczka*, „Dialog” 1995; TV 1995.
17. *Śmierć w Tyflisie*, TV 1997.
18. *Dragon*, „Dialog” 1999; TV 2000.

V. Scenariusze filmowe

1. *Bolesław Śmiały*, współaut. W. Lesiewicz, „Ekran” 1972.
2. *Madame Richter*, współaut. W. Lesiewicz, J. Nagibin, powstał przed 1972 r.
3. *Trójkąt z pieskiem*, „Ekran” 1975.
4. *Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie*, współaut. A. Trzos-Rastawiecki, „Ekran” 1978.
5. *Stacja*, na podst. opowiadania *Zamieć*, „Ekran” 1981.
6. *W biały dzień*, na podst. własnej powieści *Zwierzęta zostały opłacone*, współaut. E. Żebrowski, „Ekran” 1981.
7. *Zamachowiec*, „Dialog” 1984.
8. *Pismak*, na podst. wł. powieści, „Ekran” 1985.
9. *Rudy*, „Dialog” 1987.
10. *Gwiazda Piołun*, na podst. wł. powieści, „Ekran” 1988.
11. *Zabij cara*, „Dialog” 1994.
12. *Lament*, „Dialog” 1996.

VI. Ekranizacje

1. „W biały dzień”, scen. jak w poz. IV.6, reż. Edward Żebrowski, rok prod. 1980, prem. 1981, gł. aktorzy: Michał Bajor, Jerzy Radziwiłowicz.
2. „Stacja”, scen. jak w poz. IV.5, reż. Antoni Krauze, rok prod. 1981, prem. 1987, gł. aktorzy: Bolesław Smela, Henryk Bista.
3. „Pismak”, scen. jak w poz. IV.8, reż. Wojciech Jerzy Hass, rok prod. 1984, prem. 1985, gł. aktorzy: Wojciech Wysocki, Zdzisław Wardejn.
4. „Gwiazda Piołun”, scen. jak w poz. IV.10, reż. Henryk Kluba, rok prem. 1988, gł. aktorzy: Tadeusz Huk, Katarzyna Bargiełowska, Zofia Rysiówna, Krzysztof Kołbasiuk.

Małgorzata Franc

Z CYKLU: OBOK NAS

Obok nas

Uśmiechamy się
 żeby nie płakać
 ze spokojem
 znosimy cierpienie
 Obok nas
 dzielnie maszerują
 nasze wierne
 i niezłomne
 cienie.

Kontur chmur
 zmienia swój kształt
 jak ulotne i kruche
 marzenie
 Maszerują dzielnie
 obok nas
 nasze wierne
 i niezłomne
 cienie.

Dzień się kończy
 i zmrok pali tak
 jak bez dna
 męczące pragnienie
 Obok nas
 dzielnie maszerują
 nasze wierne
 i niezłomne
 cienie.

Obchód

Ona
 zagłada
 do każdej
 sali.

Czasem
 niema
 patrzy
 z oddali.

Zmrozi
 skronie
 zimnym
 szronem.

Oddech
 złapie
 w swoje
 dłonie.

I odpłynie
 bezszelestnie
 gdy zabiera
 kogoś
 we śnie.

Dzisiaj

Dzisiaj
 brak mi
 słów żeby
 to opisać.

Dzisiaj
 brak mi
 sił żeby
 to powiedzieć.

Dzisiaj
 brak mi
 wszystkiego żeby
 o tym
 zapomnieć.

Dzisiaj
 nie mam
 niczego żeby
 o tym
 pamiętać.

Dzisiaj...

19.XI.2019 r.

Andrzej Piechocki

UPORCZYWA KONSTATACJA

Czynności praktyczne

Dobrze jest marzenia ułożyć w kartonie zapomnienia,
a gdy się z tym uporamy, przystępujemy do kolorowania
czasów odległych i bzdur niedawnych.

Później prosta algebra:

wstyd dzielimy przez naiwność,
podłość skracamy przez konieczność,
odejmujemy porażki, dodajemy złudzenia
i już jesteśmy gotowi do drogi przez konformizm.

15.10.2016 r.

Kombatanci

Emerytom z Beskidu Żywieckiego

Pięćdziesiątą rocznicę, *Abrahamowy gyburstag*, obchodzili
w epoce kartek na mięso i milicji.

Dzisiaj nadal rześcy,
jak wrześniowy poranek w Zwardoniu.

Cieszą się każdym kieliszkiem *wódeczki*,
porankiem bez deszczu,
kotem na dachu,
wiewiórką na parapecie.

Zwartą szarżą,
z odą do starości na ustach,
zdobywają okopy dnia codziennego.
Taszczą dla nas optymizm.

02.11.2017 r.

W deszczu

Na Rakowie cmentarz jest na wzgórzu.
 Krople lipcowego deszczu nie niosą smutku,
 Stąpamy odważnie po kamyczkach przemijania.
 Złoty kornet przeciął ciszę,
 nad nami nutki kolorowe jak parasolki kobiet w kondukcje.
 Odprowadzamy Wojciecha – inżyniera pogodnej akceptacji.
 Zostaje nam gwarna kawiarnia dobrych wspomnień.

Pamięci Wojciecha Grzegorzewskiego

Zmarszczki

Zmarszczki – zjawisko bez definicji.
 Zmarszczki bywają pospolite, jak suche liście w październiku.
 Zmarszczki są wzniosłe albo trywialne, mogą być pijackie,
 Na wszystko trzeba zapracować.
 Całe szczęście, że one też podlegają przemijaniu.

2015 r.

Ulica bez nazwy

Wrzesień, wieczór lepki jak piwo,
 w ciemnych bramach panoszy się bieda.
 W smutnych oknach los pijacki na żywo,
happiness się tutaj nie sprzedaje.

Pobliskie fabryki dawno milczą,
 złomiarze wywieźli nadzieję,
 obok mężczyźni w niebieskich dżinsach
 na stopniach czynszówek czekają na poranek losu.

15.09.2003 r.

Pytanie

Kim jestem?
 – nigdy dobrej odpowiedzi.
 Złodziejem wyobraźni
 ciągle pijanym od lęku,
 krzywdzicielem, wybawcą,
 katem czy ofiarą, może Judaszem,
 Dawidem albo Łazarzem na bruku,
 górą egoizmu czy dobrą chwilą.
 Kim jestem?
 – pytanie smutne jak nieskończoność.

2017 r.

Barbara Strzelbicka

PRZECINEK

nie znam innego znaku
który by tak jak on
zasługiwał na pomnik

przecinek ma wiele zasług i cech
uzasadniających nobilitację
zasady jego używania
zajmują wiele stron podręczników
przyznać też należy
że jest wymagający

stawiany metodą na chybił trafił
źle się czuje na nie swoim miejscu
bo jako bywalec literackich salonów
przywykł do zajmowania należnej pozycji
bardzo cierpi gdy ktoś
wtrąci go między mimo i że
woli od tego gdy poeci
skazują go na eliminację
wie bowiem doskonale
że to tylko gra
i że zostanie przywołany
podczas czytania
gdy trzeba złapać oddech
albo rozdzielić słowa
dla ocalenia sensu

nie boi się kropki
choć jest od niego silniejsza
bo jako ostateczna
wzbudza taki respekt
że mniej śmiali
wolą postawić przecinek

wahającym się zaś
pozostaje wielokropek
gdyż średnik jako pośredni
między przecinkiem i kropką
może się wydać zbyt wyrafinowany

przecinek jest staromodny
co zauważa Poetka
i zachodzi obawa że wkrótce
wyjdzie z użycia
już teraz z języka mówionego
wypierają go monosylaby
i wyrazy niecenzuralne
od których przecinek
jest znacznie bardziej powściągliwy
przecina i już

zapewne ocali go matematyka
bo tu jest niezastąpiony
eliminacja cyfr po przecinku
mogłaby wywołać kosmiczną katastrofę

do komunikacji pisemnej
wielu wystarczają obrazki
między które nie wstawia się
przecinka
lecz pojedyncze słowa
pozbawione fanaberii
w postaci znaków diakrytycznych

poza wszystkim zaś
przecinek jest niezwykle zgrabny
a wyniesienie go na cokół
pomoże uratować nie tylko sens
ale także smak
w potęgę którego
nie wolno wątpić
o czym przypomina
Poeta

Cezary Nowakowski

PUŁKOWNIKOWA

Z tymi portkami był kłopot nie lada. Żadne męskie ni damskie nie były na tyle pojemne, by pomieścić odwłok Pułkownikowej. Ta zaś po kapitulacji swego męża, Onufrego, uparła się, że ktoś w tym cholernym pułku portki nosić musi. Nie było tajemnicą, iż od dawna w ich rodzinnym stadle to właśnie Pułkownikowa ów przywilej miała zagwarantowany. Teraz miała przejąć dowództwo również w naszym – jakże pacyfistycznie usposobionym – pułku saperów.

Pułkownikowa swym tyłkiem nigdy się nie przejmowała. Nic a nic. Mawiała przecież w sytuacjach cośkolwiek kontrowersyjnych, że adwersarz może ją właśnie w dupsko cmoknąć. Tyle że zęby najpierw umyć musi. Wśród nas, poborowych, byli i tacy, którzy chcieli ten wyczyn zaryzykować, nawet kosztem nadprogramowego szorowania kłów. Lubiliśmy przecież kobitki, także te przy kości. Wszelako Pułkownikowa żarty tolerowała wyłącznie własnej produkcji. Do bliskich spotkań trzeciego stopnia z jej siedzeniem nigdy nie doszło. Wiem coś o tym.

Jako że podryfowałem z opowieścią w niebezpieczne rejony, wracam pospiesznie do portek, a nawet nieco dalej – do nieszczęsnej kapitulacji Onufrego Dycymbra, naszego wodza. Ten zwykł nas pouczać wyświechtanym frazesem o saperze, myślącym się ledwie raz.

Wierzyliśmy mu jak ojcu, no, może jak ojcu chrzestnemu, jak Marlonowi. Onufry, wódz nasz, był bowiem również typem co nieco rozpulchnionego makaroniarza. Głos też miał chrapliwy, przyciszony. Pułkownikowa wytresowała go bowiem, by w jej obecności nie kłapał dziobem za często, za głośno i za mądrze. Z czasem osiągnęła sukces wysoce strategiczny. Onufry, gdy chciał coś zeznać, unosił dwa palce i pytał przymilnie: Zosiu, czy mogę coś powiedzieć?

Czasem mógł, ale rzadko i zazwyczaj krótko, po żołniersku. Ile warte były słowa Onufrego, wodza naszego, przekonaaliśmy się pewnej wrześniowej niedzieli. Goniąc za opieńkami po poligonowym lesie, sam jeden, bez zabezpieczonych odwodów, włożył był Onufry w gówno. A ściślej mówiąc, na minę. Tę bowiem, przeciwczołgową, wymacał sprawnym, nienerwowym gmeraniem paluchów ukrytych w trampku koloru khaki, gdy tylko poczuł twardość stalowej pokrywy. Onufry, wódz nasz, nagle uświadomił sobie dwa bezlitosne fakty. Od lat z górą trzydziestu nie rozbrajał miny, zaś jego dłonie stały się trwożliwą trzęsionką. Był jeszcze jeden dość istotny szczegół. Miny, rzeczonoż żelastwa, Onufry nie widział, bowiem mięsień oficerski brzuszyska skutecznie mu to uniemożliwiał. Każde drgnięcie stopy spowodować mogło tylko jedno – odlot we fragmentach. W strzępach nawet.

Dumał więc Onufry DycyMBER, wódz nasz, co mu przystoi czynić. Pustki wszak nic nie zmieni w gejzer tryskający konceptami. Zamiast pomysłów przychodziły jedynie obrazy z przeszłości. Matka, nakazująca jedzenie kaszy ze szpinakiem. Razy ścierką w zapłakaną twarz. Siostra strasząca skrzyżowanymi pod nosem warkoczami, udającymi wąsy Pana Komornika. Poczul smak ugniecionych w palcach kawałków jajecznicy, usmażonej dla żartu z kogla-mogła. Słyszał nakazy do zabawy lalkami. Onufry znów poczuł się szmatą, niegodnym życia babskim śmieciem. Wreszcie jego żona, Zofia... Szybkie błyski wspomnień. Ślub w przyciasnym garniturze, w koszuli z żabotem. Pokora. Leniwy seks pod pierzyną. Teraz, teraz... wolniej. Komendy nieustające, mocne.

Nie miał gdzie uciec. Już nie. Nawet wzwód poczuł, jakby miał do wnętrza. I łyzy. Łzy też w sobie. To bezsensowne, rozerwać się tak w kwiecie wieku.

Stał więc Onufry na tej minie. Ciemniało, a chłodek obsikanych kalessonów, również w kolorze khaki, powodował drżenie łydek. Stał więc wódz nasz na tym żelastwie dni cztery i tyleż nocy. Wydzierzył. Jednak dnia piątego był już tylko wrakiem.

Pułk przejęła Zofia. Stała na czele sztabu, rzecz jasna działającego w formule frontowej, ściśle zakamuflowanej w gąszczu zielska i durnych przepisów. Okopała się, wzmocniła flanki i razila ogniem stanowczych komend. Nie było wysyłania emisariuszy z białą flagą, tylko słowna kanonada i syk jakże dosadnych przekleństw. Na manewry, wizytacje i capstrzyki z pochodniami lub pułkowymi sztandarami wytaczała z domowych pieleszy Onufrego, boleśnie spiętego gorsetem i ukrytego za ciemnymi okularami. Tenże przykładowie salutował, pozdrawiał gestem ciągle drżącej ręki i przykładowie paszczy nie otwierał, zgodnie z nakazem. Czołem żołnierze – wykrzykiwał tylko, mlaskając potem z zadowolenia. I starczało.

Zofia zaordynowała powszechne bielenie krawężników koszarowych. Onufry podązał bezbłędnie ich szlakiem, biorąc zakręty regularnym, dziewięćdziesięciostopniowym zwrotem. Pułkownikowa zakupiła mu przyciasne trepy, tak, że zawsze maszerował defiladowym krokiem z regulaminowym obciążeniem stopy Rozkazy, instrukcje i awanse sygnowała Zofia Dycymbrowym zakrętasem i wielką lub małą pieczęcią. Z tymi ostatnimi nie przesadzała, choć nam nielicznym obiecywała je cichcem w trakcie nocnych inspekcji. Dowództwo brygady suchym żołnierskim językiem informowała o sukcesach pułku. Te zaś nieustannie odnosiła na porytych polach poligonowych i froncie ideologicznym. W zapędzie wodzowskiego uniesienia mawiała nieraz: armia to ja! Podwładnych przyjmowała na audyencje w kwiecistym szlafroku i papilotach, czasem w workowatym uniformie z panterki. Dała wtedy twarz w pułkowym bunkrze przy biurku Onufrego, strzeżona ostrzami równiutko zatemperowanych ołówków i kredek, stojących na warcie w pojemnikach z łusek szrapneli. Audyencje i ich tematy notowała w kajecikach. Onufry zaś wieczorami kolorował w nich marginesy i podkreślał co ważniejsze wyrazy lub zdania. Było dobrze.

Na nieszczęście trzeba było czekać. Długo. Pewnego razu Zofia wróciła gazikiem z cwortkowych zakupów, których dokonywała w sklepie za żółtymi frankami. Bładość oblicza mówiła wszystko – jest kiepsko. O pojedynku na miny zasłyszała niby przypadkiem w trakcie przymierzania kolejnego workowatego uniformu. Dwie wrogie formacje, ukryte pod jakże tajemniczymi kryptonimami „Syfon” i „Miętus”, miały wejść w konflikt na miny, w pieprzony pojedynek. BEZ NAS! Bez wyspecjalizowanego w żołnierskim dziele pułku saperów! Pułkownikowa na wejściu dorwała radiotelegrafistę i nie zważając na nic, przycisnęła jego nos do podbródka. Syfon był bolesny. Jesteś miętus – wyszczała do niego. A potem już rozpoczęła się prawdziwa jazda bez trzymanki. Sierżant, mistrz wywiadu, wyklepany został tyradą przekleństw, obelg i gróźb degradacji i rychłego rozstrzelania, zakończonych płaczliwym zapewnieniem, że swej przemielonej męskości będzie szukał w zupie. Politrutka wytraskała po łysinie siedemnastym tomem klasyka; zapewniła go, że jest zakałą niegodną nosić furazerki. Kompanii rekrutów zaordynowała serie przysiadów w maskach p-gaz. W końcu wycofała się na z góry upatrzone pozycje i zwołała posiedzenie sztabu. Tu, w schronie, na Onufrowym biurku rozłożyła plan koszar. Przejechała paluchem po linii granicznej i zatrzymała go przy wejściu. Przy wartowni.

– Tu wywiesimy napis *MIN NIET*, tak dla zmyły – zawyrokowała. – A tu, tuż za bramą, rozmieścimy cały nasz arsenał.

Na te słowa, przytomnością umysłu godną Clausewitza, wykazał się nasz zbrojmistrz.

– Pułkowy arsenał to setki ćwiczebnych atrap, kilkadziesiąt skorup po minach bez

prochu. Nasze miny przeciwgąsienicowe nie wysadzą w powietrze nawet robaków, miny przeciwdenne są bardziej denne niż przeciw, a przeciwbutowe, przepraszam przeciwburtowe... szkoda gadać. *Min niet* – wyrecytował.

Dycymber tylko stęknął, bo stopa, zmrowiała od ciasnoty buta, przypomniała mu leśną przygodę. Chciał coś zeznać, ale się zreflektował i tylko mlasnął.

– Są jeszcze transportery – dwa bez akumulatorów i ogumienia – stoją na ceglach. No i ten jeden, ten, którym Pani Pułkownikowa zwykła była jeździć – kontynuował zbrojmistrz.

Zofia zmiażdżyła go wzrokiem.

– Jak czołg gąsienicę, jak Pudliszki pomidory. Fajans jesteś – mruknęła. – Czym żołnierz byłby bez dowódcy, czym grochówka bez wędzonki, a tyłek bez przedziałka? Niczym, powiadam wam.

Zofia błysnęła swym talentem strategicznym. Przegrupowała siły i środki w okamgnieniu, przechodząc od obrony do kontrataku. Mistrzowskim manewrem nasz pułk, z nią właśnie na czele, znalazł się na tyłach przeciwnika. Wroga postanowiła zaatakować właśnie w słabiznę. Tę jakże chytrą myśl wydobyła ze swej przebogatej szkatuły mądrości ludowej, żeby nie powiedzieć – etnograficznej. Skarby owe pozyskała była w młodości, pasając stadko gęsi i krowinę swoich przyszywanych dziadków. Tam właśnie, na łąkach i w przydrożnych zagajnikach, przekonała się mała Zośka, jak łatwo wpaść na minę. W krowi placek, znaczy się. Zawiłość tego doświadczenia i jego wpływu na naszą nie-szczęsną sytuację Pułkownikowa wyjaśniła szybko, bez ceregieli. Wszystkie ciury pułkowe zostały wysłane na pobliskie pastwisko. W godzinę później tonęliśmy w łajnie. To zaś znoszone było w czym tylko się dało. W wiadrach, menażkach, w hełmach nawet. Sierżant Misiura zaimponował nam wszystkim pomysłem zgoła diabolicznym. Zarekwirował beczkowóz strażakom i napełnił go smrodliwą zupą nawozu z jakiejś obory. Kilka kursów i byliśmy uratowani.

Okopaliśmy się fachowo, napełniliśmy rowy woniejącym towarem. Fosa była jak ta lala! Teren koszar został też zaminowany, zgodnie z instrukcją, zgodnie ze strategicznym planem Pułkownikowej.

– Niech tylko ktoś spróbuje nas najechać. Osobiście zasadzę łajzie takiego kopa w jaja, że puści miód uszami – stwierdziła Zofia.

Czekaliśmy przyczajeni; prawda, niezbyt długo. Ataku z flanki nie obawialiśmy się, ale on przyszedł od czoła. Z niezapowiadaną inspekcją zawitał do nas generał z głównego sztabu. Rumiany, uśmiechnięty; chciałoby się powiedzieć: pszenno-buraczany. Sforsował bramę, nie przejmując się rozbryzgami krowiej kupy. Spanikowany wartownik nacisnął czerwony guzik alarmowy, dając szansę Onufremu na zapakowanie się w gorset i galowy mundur.

Nasz wódz szedł koncertowo, z rękami przy szwach portek. Jak zwykle kroczył zgodnie z linią krawężnika, za nim podążała Pułkownikowa. Oblicze Zofii było dziewczęco niewinne. Błyski oczu przykryła trzepotem rzęs.

– Panie generale! – wrzasnął Onufry regulaminowo. Zaciął się jednak i dopiero kuksaniec w plecy przywrócił mu mowę. Moja żona, Zoffffia – dodał już znacznie ciszej. Generał był wszakże cierpliwy. Wdychał z widoczną lubością zawieszistą atmosferę naszych koszar. Czuć dobrego gospodarza – zawyrokował, zwracając się do Zofii. Róbcie swoje, Dycymber – uzupełnił. Obrócił się na pięcie. I tyle go widzieli.

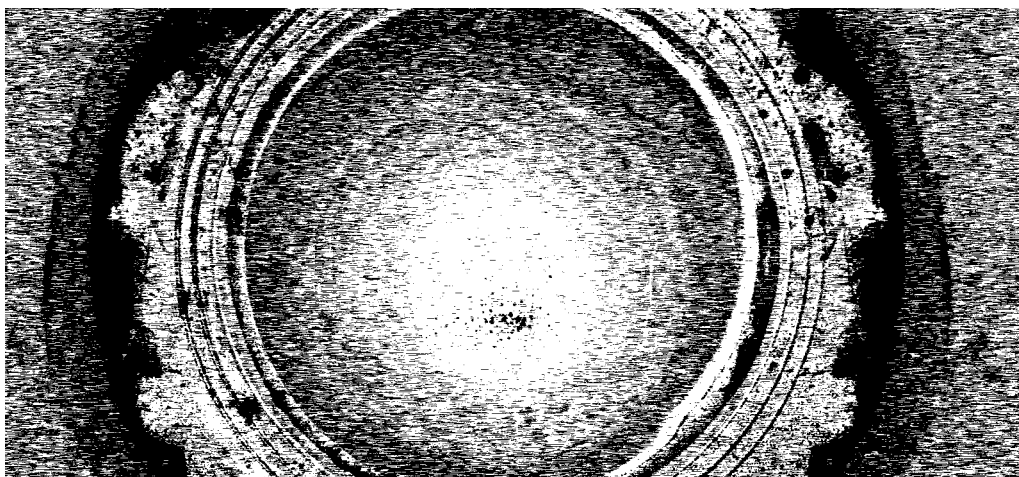
W miesiąc później Onufry otrzymał awans do głównego sztabu. Koszary opuszczał przy dźwiękach pułkowej orkiestry. Odjeżdżał otwartym gazikiem, z Zofią przy boku.

Ta zaś powiewała fikuśnym boa w cętki moro, okręconym zawadiacko na szyi. Podniosłość uroczystości spieprzyło tylko jakieś czarne ptaszysko, które lotem nurkowym nadleciało nad nasz plac ćwiczebny i wypuściło z trzewi białego kleksa, który opadł na epolety naszego wodza.

Cezary Nowakowski (ur. w 1953 r.) – etnograf, zabytkoznawca; specjalizuje się w ochronie krajobrazu kulturowego. Opublikował wiele specjalistycznych artykułów i opracowań naukowych, dotyczących problemów dziedzictwa kulturowego Pomorza Zachodniego. Współautor książek: *Tajemnice codzienności* (2011), *Między słupem a ryglem* (2012). Autor krótkich form prozatorskich publikowanych m.in. w „Akcencie” i „Alejach 3”. W 2017 r. w wydawnictwie Forma ukazała się książka *Błogosławieni*, zawierająca zbiór opowiadań, napisanych wraz z synem, Jakubem Nowakowskim. Częstochowianin z pochodzenia; mieszka w Szczecinie.

Paulina Wysocka-Morawiec

SZAMBO



Gdy się obudził, obie wskazówki zegara stały na baczność. Od kilku lat mógł sobie pozwolić na taki luksus. Zawsze był nocnym markiem, ale na stare lata nie musiał już przepłacać tego notorycznym niewyspaniem. Odkąd jego najmłodszy syn przejął rodzinne gospodarstwo, Jan ani razu nie wstał na równi z pierwszym pianiem koguta, nie gnał do obór, a później nie ruszał w pole. Odpoczywał.

Na emeryturze się nie nudził. Był człowiekiem o wielu zainteresowaniach. Miał hodowlę gołębi liczącą 40 sztuk ptactwa, sad owocowy, w którym każde drzewko pielęgnował od pestki, różności do reperacji, krzyżówki do rozwiązywania oraz wnuki do rozpieszczania.

Otworzył drzwi szafy i przejrzał się w zmatowiałym lustrze. Przeczesał siwe włosy, które od razu wróciły na swoje miejsce. W przeciwieństwie do większości osób nie potrzebował żadnych środków, by sterczały do góry niczym u jeża.

Uśmiechnął się do swojego odbicia. Mimo wieku, nadal był przystojny. W żadnym wypadku nie przypominał staruszka i ogromnie go to cieszyło.

Usłyszał radosny pisk dziecka. Podeszedł do okna i odchylił firankę. Siedmioletni Michał gonił roześmianą Anię. Dziewczynka miała na sobie wściekle czerwony, plisowany bezrękawnik, który Janowi niezawodnie kojarzył się z kamizelką ratunkową. Kitka czarnych włosów podskakiwała wesoło przy każdym kroku. Co jakiś czas dziewczynka oglądała się za siebie, by sprawdzić, czy chłopak nadal ją goni. Piszcziała wtedy i rozradowana przyspieszała kroku.

Mężczyzna zachichotał. Wiedział, że gdyby tylko Michał zechciał, już dawno złapałby lekko nieporadną dwulatkę. Zamiast tego pozwalał jej wierzyć, że jest wystarczająco szybka, by mu umknąć. Wszystko po to, by sprawić jej radość. Wyglądało na to, że Ania skradła serce kuzyna równie skutecznie, jak reszty rodziny.

Jan w swoim siedemdziesięcioletnim życiu nie widział równie pogodnego dziecka. Niekiedy miał wrażenie, że obezwładniający uśmiech był na stałe przymocowany do pyzatej twarzyczki. Ania zajmowała specjalne miejsce w jego sercu. Oczywiście wszystkie swoje wnuki kochał jednakowo, ale do niej miał dziwną słabość. Była jedyną dziewczynką z całej piątki, w dodatku najmłodszą. I miała oczy jak jego świętej pamięci żona. Od jej śmierci minęło już pięć lat. Żałował, że nie mogła zobaczyć dwójki najmłodszych wnuków i rozpieszczać ich tak jak on.

Podeszedł do dębowego stołu, który stał dumnie na środku pokoju. Zerknął na stary zegar z kukułką i porównał godzinę ze swoim kieszonkowym. Wszystko się zgadzało. Był zadowolony. Udało mu się go naprawić.

Poprzedniego popołudnia w jego progu stanęła kuzynka Helena. W sznurowej siatce przyniosła pięknie zdobiony zegar z kukułką, który jakiś czas wcześniej odmówił posłuszeństwa. Bardzo zależało jej na naprawie i Jan wcale się nie dziwił. Czasomierz był pięknie wykonany i stanowił jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie odziedziczyła po rodzicach.

Tak Jan zyskał zajęcie na wieczór i pół nocy. Ustawił zegar na stole, przyniósł narzędzia i zabrał się do roboty. Skrupulatnie rozbierał mechanizm, śrubka po śrubce, płytka po płytce, ustawiając wszystkie części w odpowiedniej kolejności, tak by nie mieć problemu z ich późniejszym złożeniem. I choć zmęczone oczy szczypały od bladego światła małej lampki, walczył z usterką do momentu, w którym znalazł winowajcę, a przynajmniej tak mu się wydawało. Niestety, gdy złożył zegar z powrotem, nadal nie działał. Jan nigdy nie poddawał się szybko, a jeśli już coś zaczynał, to nie spoczął, dopóki nie skończył, więc przystąpił do ponownej próby naprawy. Męczył się kilka kolejnych godzin, aż usłyszał dobrze mu znane cykanie. Pozostawało pytanie, czy zegar prawidłowo odmierzał czas.

Wiedział już, że sztuczna kukułka potrafiła wyskoczyć z dziupli i nieco fałszywie zawołać, bo to właśnie ona go obudziła swoim nerwowym kuku! kuku! Teraz miał również pewność, że zegar prawidłowo wskazywał godzinę. Poczucie satysfakcji, które właśnie odczuwał, zrekompensowało mu te kilka godzin zmagania z upartym mechanizmem.

Wyszedł z pokoju i pogwizdując udał się do łazienki. Myślał o tym, jaki to luksus, że do toalety nie musi spacerować przez całe podwórko. Tego dnia pogoda nie była jeszcze

taka zła, ale zimą albo w ulewę bywało to co najmniej kłopotliwe. Nie ma nic przyjemnego w siedzeniu na zmarzniętych deskach i wietrzeniu najwrażliwszych części ciała. Gdy tylko ludzie wpadli na pomysł z sanitariatem w domu, był jednym z pierwszych, którzy go zrealizowali.

Gdy zaspokoił najbardziej nagłą potrzebę, przyszła kolej na kolejną. Słuchając podszepów zniecierpliwionego żołądka, udał się do kuchni. W pomieszczeniu rozchodził się kuszący zapach żurku. Przy blacie stała jego synowa, Monika.

– Dzień dobry! – zakrzyknął dziarsko i zaśmiał się, gdy kobieta podskoczyła.

– Cześć, tato!

Zajrzał jej przez ramię. W nozdrza uderzył go przyjemny, waniliowy zapach ciasta, które ugniatała. Wyglądało na to, że ten dzień miał być jednym z przyjemniejszych. Podszedł do kuchenki.

– Już gotowy. Zawołasz wszystkich? – powiedziała, udając, że nie dostrzega, jak podjada prosto z garnka.

Skinął głową i ruszył na podwórko. Tam przywitał swoją córkę Elę, która przyjechała w odwiedziny razem z mężem, niesfornego Michała, pięcioletniego Artura oraz małą Anię. Później ruszył do obory, gdzie spodziewał się znaleźć najmłodszego syna. Nie pomylił się. Właśnie przelewał zawartość wiadra do koryta świń.

– Obiad gotowy – oznajmił i rozejrzał się po pomieszczeniu. – Gdzie Gabrys?

– Jakies pół godziny temu poszedł po siano – powiedział Franek i otarł czoło.

Był pracowity. Właśnie dlatego on odziedziczył ojcowiznę. Jan zdawał sobie sprawę, że gdyby oddał gospodarstwo w ręce Gabriela, prędzej czy później zostałaby z niego ruina.

Starszy syn nie miał żony ani narzeczonej. Jana to martwiło. Mężczyzna zawsze uważał, że trudy codziennego życia łatwiej znieść, gdy można się nimi z kimś podzielić. Dobrze, gdy jest ktoś, kto wysłucha, pocieszy i przytuli, kiedy trzeba. Z kobietą w ramionach nawet najdłuższa noc wydawała się cieplejsza, niż była w rzeczywistości.

Gdy dotarł do stodoły, poczuł się zwiedziony. Gabrys siedział na beli słomy, którą podstawił sobie pod ścianę. W jednej ręce trzymał książkę, w drugiej tłące się papierosa.

– Jeszcze coś podpalisz – odezwał się.

Syn zerknął na niego znad lektury i zaciągnął się głęboko.

– Uważam.

Jan stał przez chwilę w przejściu i walczył z chęcią wygłoszenia kolejnej przemowy, która niechybnie zakończyłaby się kłótnią. Ostatecznie powiedział tylko:

– Monika ugotowała żur – i wyszedł.

Przy obiedzie nieco się uspokoił. Szczególnie że Gabriel bez marudzenia zgodził się na wypompowywanie szamba, a Ania, nucąc pod noskiem jakąś melodyjkę, uśmiechała się do niego znad miseczki z zupą.

Po posiłku wybrał się w odwiedziny do swojego gołębnika. Towarzyszył mu Arturek, który ptakami dziadka wydawał się wręcz zafascynowany. Jan z chęcią dzielił się z nim całą wiedzą, którą posiadał.

Później zabrał dzieci do sadu. Gdy wszyscy usiedli pod jabłonką, wyjął z kieszeni scyzoryk i zaczął obierać owoce. Opowiadał przy tym zabawne historie o krasnoludkach, elfach i innych magicznych stworzeniach, które według jego przekonania żyły na łąkach, polach i w lasach. Bajki te zawsze były ciekawe i co najważniejsze, każda niosła ze sobą jakąś lekcję dla jego wnucząt. Była historia o pewnym przemądrzałym elfie, który wszystkim wytykał wady, a swoich własnych nie dostrzegał, aż pewnego dnia zorientował się, że nikt nie chce się z nim przyjaźnić. Mówił też o pewnym krasnoludku, który był tak

niecierpliw, że nie potrafił niczego zrobić porządnie i o dobrotliwym skrzacie, którego wszyscy wykorzystywali. Opowiadał tak długo, aż dwulatka z czarną kitką usnęła na jego kolanach.

Przetransportował wnuczkę do domu najdelikatniej jak potrafił. Chłopcy zajęli się jakąś zabawą, a sam Jan dołączył do reszty rodziny. Siedzieli na podwórku, popijając kawę i zjadając przepyszne ciasto z kruszonką. Wśród nich brakowało jedynie Moniki, która w kuchni zajmowała się przygotowywaniem przepysznych malinowych konfitur oraz Gabrysia, któremu przypadło w udziale nieco bardziej cuchnące zadanie.

– Wyrwyń się znalazł. Mógłby poczekać z tym szambem – mruknął Franek, teatralnie marszcząc nos.

– Daj spokój.

Słowa ojca jeszcze bardziej rozsierdziły mężczyznę.

– Oczywiście, jak zwykle go bronisz.

– Wspominał, że wieczorem gdzieś wychodzi – odezwała się Ela.

Jan miał nadzieję, że ma zamiar spotkać się z przedstawicielką płci pięknej.

– Yhm. Pewnie się spieszy na popijawę z kolegami. W końcu jest sobota.

Słowa Franka sprowadziły go na ziemię. Jego najmłodszy syn z pewnością miał rację. Jan westchnął ciężko i upił łyk czarnego płynu. Kawa była mocna i gorzka, taka, jaką lubił, a ciasto wręcz idealne, jak wszystko, co wychodziło spod rąk Moniki.

– Jest dorosły. Może robić, co chce – skwitował i nim Franek miał szansę odpowiedzieć, zagadnął zięcia o jego pracę.

Temat szybko się zmienił, a po niespełna dziesięciu minutach niewygodne napięcie przy stole zniknęło całkowicie.

To było leniwe, sobotnie popołudnie. Przynajmniej dla większości domowników. Monika nadal pochłonięta była przygotowaniem konfitur, jednocześnie powoli zabierając się za kolację, Franek wrócił do obory, by oporządzić resztę zwierząt przed zapadnięciem zmroku, a Gabrys męczył się z szambem. Jan wraz z Elą i zięciem dalej siedzieli na podwórku i rozmawiali o niczym, a Michał z Arturem budowali zamek w wielkiej kupie piachu, pełniącej funkcję prowizorycznej piaskownicy. Konstrukcja, którą tworzyli, wydawała się naprawdę obiecująca.

W drzwiach domu pojawiała się mała Ania. W dłoni trzymała kromkę chleba ze świeżą marmoladą. Buzię miała już całą umorusaną. Gdy dostrzegła chłopców w piasku, aż podskoczyła z uciechy i pognąła przed siebie. Niespodziewanie zniknęła im z oczu.

– Jezus Maria! – krzyknęła Ela.

Michał z Arturem rozejrzeli się dookoła zdeorientowani. Zajęci swoją pracą, niczego nie zauważyli. Zaalarmowany Franek wychylił się z obory i zobaczył swojego ojca biegnącego przez podwórko.

Jan nie zastanawiał się nad tym, co robi. Nie myślał. Przed oczami miał tylko zaskoczoną, pyzatą buzię, usmarowaną konfiturą. Odsunął uchylony właz prowadzący do szamba, usiadł na brzegu ciemnej dziury i opuścił się do środka. Ekskrementy wymieszane z pomyjami sięgały mu do pasa.

Za dużo – pomyślał przerażony. – Jest za głęboko.

– Aniu! – zawołał. – Aniu!

Otaczała go ciemność. Rozejrzał się dookoła. Modlił się o czerwony przebłysk ubranka. Nic jednak nie zobaczył.

– Dajcie latarkę! – krzyknął w stronę dziury nad głową. – Aniu! Aniu, kochanie, odezwij się!

W uszach mu szumiało. Jedyne, co wyraźnie słyszał, to bicie własnego serca. Bał się, że zagłuszy głos dziecka.

– Mama!

Głosik był cichy, ale słysząc w nim było przerażenie. Dziewczynka zaszlochała.

Rzucił się w jej stronę. Oczy przyzwyczajały się do panującej wokół ciemności. Zatkął nos rękawem koszuli. Im dalej się posuwał, tym ciężiej było mu oddychać. Smród był obezwładniający, a uwalniające się ze szlamu gazy szczypały w oczy.

Dostrzegł przed sobą małą postać. Unosiła się na powierzchni brei. Plisowana kamizelka nie pozwalała drobnemu ciałku opaść na dno. W duchu odetchnął z ulgą. Objął dziewczynkę ramieniem i zaczął szeptać jej, że jest bezpieczna, ale ona ani myślała się uspokoić.

Odwrócił się i skierował w stronę wjazdu. Gdy był już w połowie drogi, dosięgnął go snop światła.

– Mam ją! – zawołał w stronę dziury.

Podniósł dziewczynkę do góry i podał Frankowi. Sam przyjął rękę zięcia, który pomógł mu się wydostać z betonowego piekła.

Światło lekko go oślepiło, ale tylko na chwilę. Spostrzegł, że mała Ania tuli się do zapłakanej mamy. Franek obejmował je obie ramieniem. Oczy miał zamknięte. Jan podejrzewał, że w ten sposób próbował ukryć wzruszenie. On sam miał problem z pohamowaniem emocji. Wystarczyło, że pomyślał, jak to wszystko mogło się skończyć. Gdyby tylko było więcej wody... Gdyby Ania nie miała na sobie tej śmiesznej kamizelki... Gdyby ubranie nasiąknęło wodą... Gdyby nie zauważyli, jak wychodzi z domu... Nie chciał o tym myśleć. Bał się. Wziął głęboki wdech.

Ania jest cała i zdrowa. Tylko trochę się wystraszyła – myślał. – Wszystko jest dobrze.

– Co się stało?

Gabrys pojawił się znikąd. Zaskoczony przyglądał się całej scenie. Nim ktokolwiek zdążył się odezwać, Franek dopadł do niego i uderzył w twarz. Zaskoczony, upadł na ziemię.

– Ty idioto! To twoja wina!

Jan nie miał siły, by bronić syna. Zresztą sam miał ochotę zrugać Gabriela od góry do dołu i z powrotem.

– Przestań. Przecież nie chciał. – Ela złapała Franka za ramię i odciągnęła od brata.

– Puszczaj! – Wyszarpnął się. – Zawsze go bronicie!

– Idź do dziewczyn. Potrzebują cię – powiedziała i zaraz zwróciła się do Gabrysia. – Ania wpadła do szamba, bo nie domknęłaś klapy. A teraz idź już. Później pogadamy.

Mężczyzna zrobił tak, jak mu kazano. Jan nie był pewien, czy dostrzegł powagę sytuacji. Wyraz jego twarzy nie świadczył o poczuciu winy, ale o tym, że czuje się obrażony. Westchnął ciężko.

– W życiu nie wpadłbym na to, że kiedykolwiek wykąpię się w szambie i na dodatek będę się z tego cieszył. – Starał się uśmiechnąć, ale nie do końca mu się to udało. Wstał dosyć niezgrabnie. – No cóż. Wypadałoby się umyć – powiedział i na ugiętych nogach poczłapał w stronę domu. Już dawno nie czuł takiego zmęczenia.

Arkadiusz Frania

TADEUSZ GIERYMSKI O HALINIE POŚWIATOWSKIEJ. PRZYPOMNIENIA, UZUPEŁNIENIA I SPROSTOWANIA

Tadeusz Gierymski (1928-2009) był bez wątpienia jedną z ważniejszych postaci życia literackiego Częstochowy drugiej połowy XX i pierwszych lat XXI wieku. Ten poeta, prozaik i dziennikarz wspierał debiuty poetyckie niezliczonej liczby częstochowian. Jedno z jego działań z zakresu położnictwa artystycznego stało się tak powodem do dumy, jak i przekleństwem, literat bowiem został „napiętnowany” jako odkrywca talentu Haliny Poświatowskiej do tego stopnia, że wielu odbiorców kultury mniej interesował jego własny dorobek pisarski. Do wyjątków zaliczyć należy przeprowadzone z Gierymskim wywiady, gdzie nie pojawiło się nazwisko Poświatowskiej. Trudno zatem dziwić się frustracji, jaką przesiąknięta była rozmowa z 1993 roku: „Zresztą na ten temat [Poświatowskiej] niezliczoną ilość razy mówiłem, pisałem, publikowałem artykuły w prasie regionalnej i krajowej. Nic więc nowego nie potrafię dodać”¹. W innym wywiadzie podał krótko: „Poświatowska to epizod, historia całkiem przypadkowa. Umożliwiłem jej debiut prasowy w »Gazecie Częstochowskiej«, byłem tam sekretarzem redakcji. Było to w 56 czy 57 roku”². Gierymski, jak trafnie napisała Elżbieta Wróbel, „pełnił specyficzną funkcję gospodarza legendy poetki w Częstochowie” i „stał się niejako zakładnikiem legendy Poświatowskiej”³.

Niedostateczne naświetlenie twórczości częstochowskiego pisarza wyniknęło po części z grzechu zaniechania (publikacji) samego Gierymskiego, który mimo debiutu w 1955 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego”, aż do 1999 roku posiadał w swoim dorobku tylko dwie publikacje książkowe: szczupły arkuś poetycki *Krótką oda do lampy* (1976) i pełnokrwisty zbiór *Rosa i rdza* (1982); inna sprawa, że gdyby autor pozostawił po sobie wyłącznie to ostatnie dzieło, i tak istniałby w historii literatury polskiej w rzędzie wybitnych ludzi pióra. Poeta rzetelnie zapracował na swój artystyczny wizerunek, więc postrzeganie go tylko jako „objawiciela” talentu Poświatowskiej jest przynajmniej krzywdzące i ocierające się o niepełną prawdę. W niedługiej odredakcyjnej notce zamieszczonej w *Krótkiej odzie do lampy* dokonano charakterystyki światopoglądu twórczego Gierymskiego: „humanista z uniwersyteckiego wykształcenia i postaw”⁴. Z kolei Stanisław Podobiński konkludował: „Tadeusz Gierymski to jeden z najwybitniejszych poetów współczesnych, zarazem poeta związany swym życiem dorosłym z Częstochową. Jest poetą klasykiem o wykrystalizowanej linii poetyckiej, o silnie ukształtowanych poglądach filozoficznych, estetycznych

1 Życie po życiu [wywiad Władysława Edwarda Piekarskiego z Tadeuszem Gierymskim], Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria”, nr 6, listopad 1995 roku, s. 3 („Wydanie specjalne z okazji XIX Konfrontacji Poetyckich im. Haliny Poświatowskiej”).

2 „Będziemy ciągle rozmawiać”. Z Tadeuszem Gierymskim rozmawia Marian Panek, Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3”, nr 53, styczeń-luty 2016 roku, s. 6.

3 Elżbieta Wróbel, Ślady istnienia, znaki pamięci – Halina Poświatowska i Częstochowa, [w:] *Halina Poświatowska. Czytanie wielokrotnie*, pod redakcją Agnieszki Czajkowskiej, Elżbiety Hurnikowej, Anny Wypych-Gawrońskiej, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2010, s. 172, 173.

4 [notka redakcyjna], [w:] Tadeusz Gierymski, *Krótką oda do lampy*, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, wydano z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZSMP i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 1976, s. 13 (Arkuś poetycki opublikowany w ramach III Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich, Częstochowa – Kłobuck 1976).

i artystycznych⁷⁵. Sam poeta był niezwykle surowy wobec siebie: „Napisałem w całym życiu około 10 wierszy, z których mogę być zadowolony”⁷⁶. Po śmierci Gierymskiego można zauważyć znaczny wzrost zainteresowania jego biografią i twórczością, co objawia się w formie: rozpraw krytycznoliterackich, wspomnień⁷⁷ (na szczególną uwagę zasługuje monograficzny numer Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”⁷⁸), spotkań⁷⁹ czy wystaw⁸⁰.

W niniejszym tekście podejmę jednak próbę przywołania śladów Poświatowskiej głównie w pismach (ale także w życiu) Tadeusza Gierymskiego, przy czym chciałbym podkreślić, że rozpoznanie tej tematyki możemy odnaleźć już w szkicach Elżbiety Hurnikowej⁸¹ i Elżbiety Wróbel⁸².

Gierymski był nie tyle *sensu stricto* badaczem literatury, ile uczestnikiem, obserwatorem i rejestratorem życia literackiego Częstochowy i jego przejawów jako dziennikarz, recenzent, komentator⁸³. Większość tekstów artysty o Poświatowskiej ma charakter wspomnieniowy czy materiałowy (podanie do druku nieznanych utworów poetki), choć nie brak analiz, wivisekcji twórczości, interpretacji nierzadko celnych, jednak niestety większość autorów książek czy szkiców o Poświatowskiej teksty Gierymskiego umieszcza w działach: „varia” lub „inne”. Na przykład w wydanej w serii „Czytani dzisiaj” minimonografii poetki – Izolda Kiec wpisuje adresy bibliograficzne tekstów: *Garść zetkniętych wspomnień. Juwenilia* („Poezja” 1985, nr 2) i *Pożegnanie poetki* („Gazeta Częstochowska” 1967, nr 43) do części *Ważniejsze wspomnienia o Halinie Poświatowskiej i opracowania jej biografii*⁸⁴. Kłopot z publicystyczną twórczością autora *Rosy i rdzy* wynika z jej rozproszenia, gdyż większość z setek szkiców, recenzji, omówień tkwi w rocznikach pism regionalnych, do których nie zagląda chyba nikt poza fanatykami „częstochowszczyzny” i nielicznymi studentami polonistyki. W zasadzie jedyną książką prezentującą krytycznoliteracki dorobek Gierymskiego pozostaje do dziś tom

5 Stanisław Podobiński, *Nota edytorska*, [w:] Tadeusz Gierymski, *Notatki z czasu*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2001, s. 5.

6 Tadeusz Gierymski, *Krótką notą odautorską*, [w:] tegoż, *Opowiadania najkrótsze*, Wydawnictwo „Dom Książki”, Częstochowa 2002, s. 4.

7 Zob. artykuły: Elżbieta Hurnikowa, *Zwiazki Tadeusza Gierymskiego z Częstochową*, [w:] „Rocznik Muzeum Częstochowskiego”, tom 15, 2015, redakcja naukowa Elżbieta Miszczyńska, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2016; Marek Czarnołęski, *Rocznik 1928 – Tadeusz Gierymski. Biografia – wspomnienia – refleksje*, „Almanach Częstochowy”, 2007, redakcja Maciej Batorek, August Chojnowski, Stanisław Gmitruk, Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy, Częstochowa 2007 (jak podano w jednym z przypisów: „Tekst jest autorskim i jak dotychczas jedynym podanym do druku wyborem fragmentów niepublikowanej książki Marka Czarnołęskiego pt. *Rocznik 1928; Tadeusz Gierymski – twórcze życie poety w środowisku artystycznym i kulturalnym Częstochowy*”).

8 W 46. numerze Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” (kwiecień–czerwiec 2018 roku) znalazły się następujące teksty poświęcone Tadeuszowi Gierymskiemu: Elżbieta Hurnik, *Erotyki Tadeusza Gierymskiego*; Arkadiusz Frania, *Tadeusz Gierymski przyrodniczo-norweski. Notatki i wypisy z lektury, Balladka o starych poetach* (fragment), *T.G. z pamięci*; Konrad Ludwicki, *O „Notatkach z czasu” Tadeusza Gierymskiego*; Tadeusz Piersiak, *Tadeusz z Gierymskich i z Hommersåk*; Janusz Mielczarek, *List do Tadeusza Gierymskiego pisany zielonym atramentem*.

9 Zob. m.in. 2 spotkania zorganizowane w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” poświęcone Tadeuszowi Gierymskiemu: 25 października 2017 roku (drugi bohater wieczoru: Tadeusz Chabrowski, prowadzenie Elżbieta Hurnik) i 13 czerwca 2018 roku (w 90. rocznicę urodzin poety, wykłady: Elżbieta Hurnik – o poezji, Konrad Ludwicki – o prozie).

10 W Muzeum Częstochowskim 6 czerwca 2018 roku otwarto wystawę *Trzygrozde poezji Tadeusza Gierymskiego w 90. rocznicę urodzin*.

11 Elżbieta Hurnikowa, *Zwiazki Tadeusza Gierymskiego z Częstochową*, s. 16–17.

12 Elżbieta Wróbel, *Ślady istnienia, znaki pamięci – Halina Poświatowska i Częstochowa*, s. 172–173.

13 Jedną z nielicznych prac naukowych Tadeusza Gierymskiego jest *Region częstochowski w literaturze pięknej*, Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli WOM w Częstochowie, Częstochowa 2003.

14 Izolda Kiec, *Halina Poświatowska*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 1997, s. 92; seria: „Czytani dzisiaj”.

Miscelanea literackie z 2005 roku¹⁵, gdzie wyodrębniono część zatytułowaną *Halina Poświatowska*, składającą się z przedruków 6 tekstów: *Pożegnanie Poetki*, *Garść zetlałych wspomnień*, *Walka z niebytem*, *Haliny Poświatowskiej zeszyt w kratkę*, *Poetki miłość najpierwsza* i *O poezji miłosnej Haliny Poświatowskiej*¹⁶. Ten korpus utworów stanowi jedynie wybór z przynajmniej kilkunastu tekstów poświęconych autorce *Ody do rąk*, nad którą „opiekę” roztoczył Gierymski również w postaci recenzji nowości książkowych dotyczących poetki (także recenzji filmu fabularnego *Tętno*) czy przywoływań we własnych wierszach.

Historia tej znajomości zaczęła się jeszcze przed osobistym spotkaniem: „Któregoś dnia, a było to bodajże pod koniec 1956 roku, do redakcji przybyła kobieta [Stanisława Mygowa] z kilkoma brulionami wierszy swej córki”¹⁷. Gierymski był wówczas sekretarzem redakcji „Gazety Częstochowskiej” i po selekcji podał do druku w numerze 24. z 1956 roku 2 wiersze: *Człowiek z Annapurny i Szczęście*, w numerze 8. z 1957 roku – *Na złamanie karku*, a w numerze 47. z 1957 roku – *Nad wierszem*. Poeta tak skwitował poziom artystyczny liryków prymitywnych:

Nie były to rewelacje poetyckie, to prawda. Wiersze znalazłem jeszcze bardzo „młode”, niektóre zupełnie nieudolne, ale tu i tam błysnęła jakaś grudka złota. W sumie różniły się in plus od tuzinkowej produkcji, o której myślałem zabierając się do czytania¹⁸.

Gdzie indziej czytamy: „Halina Poświatowska, przed swym odlotem z niekochanego miasta do Krakowa, coś jednak w Częstochowie pozostawiła. Bardzo mało, to prawda. Załedwie szkolny kajet z kilkunastoma wierszami”¹⁹. Z niego pochodził też liryk o incipicie ***(*nie chwytalam mojej miłości*) opublikowany w pierwszym (a jednocześnie przedostatnim) numerze regionalnego „Dwutygodnika Studentów i Młodej Inteligencji – Lewary” (1957); w skład kolegium redakcyjnego wchodził m.in. Gierymski. W liście do Jana Niwińskiego z ok. 27 stycznia 1957 roku Poświatowska pisała:

Wydrukowali nas w „Kierunkach”, piszę wydrukowali, bo więcej w tym Pana zasługi niż mojej – inna rzecz, to śmieszne, że mnie te zrehabilitowane katoliki tak od razu przyhołubili – drugi wierszyk jest w częstochowskich „Lewarach” – ale mały, więc nie wycinam²⁰.

15 Tadeusz Gierymski, *Miscelanea literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. Wł. Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005.

16 W bloku tekstów pt. *Ludmiła Marjańska i inni*, zawartym w książce *Miscelanea literackie*, znajduje się esej *Tragiczna trójka poetów* poświęcony Władysławowi Sebyle, Jerzemu Libertowi oraz Halinie Poświatowskiej (pierwotruk „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1995, nr 72, s. 8-9).

17 Tadeusz Gierymski, *Pożegnanie Poetki*, „Gazeta Częstochowska” 1967, nr 43, s. 3.

18 Tamże, s. 3.

19 Tadeusz Gierymski, *Garść zetlałych wspomnień. Juwenilia*, „Poezja” 1985, nr 2, s. 5. „[Poświatowska] Pochłaniając książki sama pisywała też coraz więcej i coraz lepiej. Wówczas jeszcze wpisywała »wierszyki« do specjalnie przeznaczonych do tego celu zeszytów. Kiedy Halina wróciła z kliniki do domu, matka zabrała gęsto zapisane bruliony i zaniósła je do redakcji »Gazety Częstochowskiej«, mając nadzieję, że wydrukowanie któregoś z wierszy może stać się częścią »terapii psychicznej« tak gorąco zalecanej przez prof. Aleksandrowicza” (Małgorzata Szulczyńska, *„Nie popełniłam zdrady”. Rzecz o Halinie Poświatowskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 77).

20 List Haliny Poświatowskiej do Jana Niwińskiego z ok. 27 stycznia 1957 roku; cyt. za: Halina Poświatowska, *Dziela*, t. 4: *Listy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 25.

Nadmienmy, że przywołane powyżej 4 wiersze z okresu częstochowskiego (*Człowiek z Annapurny*, *Szczęście*, *Nad wierszem* i ^{***}*(nie chwytalam mojej miłości)*) znajdują swoje miejsce w edycjach wierszy zebranych Poświatowskiej²¹.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewną nieścisłość, jaka wkradła się do *Garści zetlatych wspomnień. Juweniliów*. Gierymski podaje, że opublikowany przez niego w eseju wiersz *Na złamanie karku* ukazał się w 47. numerze z 1957 roku „Gazety Częstochowskiej” i nie wzbogacił *Hymnu bałwochwalczego*. W istocie we wskazanym numerze „Gazety” wydrukowano inny utwór (*Nad wierszem*), a debiutancki zbiór jednak zawiera *Na złamanie karku*, z tym że po lekkim liftingu redakcyjnym. Porównanie obu wersji tego utworu nasunie następujące spostrzeżenia. Liryk w tomie zaczyna się wyrazem „życie” pisanym małą literą, a w eseju wspomnieniowym wielką („Życie”). Pewne różnice dotyczą też końcowego fragmentu.

Wersja z *Garści zetlatych wspomnień. Juweniliów*:

życie jest długie
co to –
ta krew – nic
człowiek wyskoczył oknem
piętro – 6

życie jest takie długie
ha ha ha²²

Wersja z *Hymnu bałwochwalczego*:

życie jest długie
co to –
krew
wyskoczył oknem
piętro – 6
życie jest takie długie²³

Przez zabiegi: pozbycia „krwi” zaimka „ta” i usunięcia wyrazów: „nic” oraz „człowiek” – wiersz zyskał na kondensacji. Wykreślenie podmiotu z frazy „wyskoczył oknem” tworzy obraz pocięty, fragmentaryczny, bardziej nerwowy, rozedrgany. Fortunna była również rezygnacja z końcowego śmiechu „ha ha ha”.

Poza kanonem dzieł zebranych Poświatowskiej funkcjonują 4 jej najwcześniejsze wiersze z brulionu, które Gierymski upublicznił w odstępach kilkuletnich. W tok narracji *Garści zetlatych wspomnień. Juweniliów* (luty 1985 roku) włączono liryk o incipicie ^{***}*(Nie pytaj o życie)*:

Nie pytaj o życie
zapytaj o miłość
to jedno

21 Zob. Halina Poświatowska: *Poezje zebrane*, opracował Aleksander Madyda, wstępem opatrzyła Grażyna Halkiewicz-Sojak, ALGO, Toruń 1994, s. 471–474; *Dzieła*, t. 1: *Poezja 1*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 103–104, 107, 110; *Wszystkie wiersze*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 85–86, 89, 92.

22 Halina Poświatowska, *Na złamanie karku*, [w:] Tadeusz Gierymski, *Garść zetlatych wspomnień. Juwenilia*, „Poezja” 1985, nr 2, s. 10–11.

23 Taż, *Na złamanie karku*, [w:] tejże, *Dzieła*, t. 1: *Poezja 1*, s. 51.

Ono wszędzie
 w źdźbłe trawy
 w zaciśniętych rękach
 w tawernach
 przed ścianą – za ścianą
 przed świtem i po nocy

Nie ma tylko życia
 po drugiej stronie życia
 gdzie spazm wieczności
 Uciekaj przed wiecznością
 w kruche krótkie życie
 bo jeśli nie zdążysz
 już zawsze
 zawsze
 będziesz wieczny
 nie ludzki

Uciekaj przed wiecznością
 w krótką miłość
 w dwoje ramion
 w jedno serce²⁴

Powyższy liryk zapowiada późniejsze cechy osobowości Poświatowskiej: uniwersum miłości utożsamionej z życiem tu i teraz.

Sześć lat później (sierpień 1991 roku) na łamach „Magazynu Częstochowskiego” Gieryski opublikował tekst *Haliny Poświatowskiej zeszyt w kratkę*, gdzie wyznawszy m.in.:

We wspomnianym kajecie w kratkę chora, leżąca w łóżku dziewczyna zaznaczyła zielonym atramentem wiersze, które jej zdaniem nadawały się do druku. Te [...] stały się jej debiutem prasowym. Zeszyt natomiast z pozostałymi tekstami leżał długo w redakcji. Poświatowska nie domagała się jego zwrotu albo o nim zapomniała. Gdy wyniosła się z Częstochowy na stałe do Krakowa, potraktowałam brulion jako banalną i nieważną pamiątkę po młodej autorce. Nie zdawałam sobie jeszcze w pełni sprawy, że pozostały w moich rękach pierwsze utwory jednej z najwybitniejszych poetek powojennej Polski²⁵,

zaprezentował wiersze: *Wszystko jedno* i *Gra w szachy*:

Wszystko jedno

no to pójdziemy na ten bal
 albo nie
 albo nie pójdziemy
 na bal

24 Taż, ***(*Nie pytaj o życie*), [w:] Tadeusz Gieryski, *Garść zetkniętych wspomnień. Juwenilia*, s. 11-12.

25 T.G. [Tadeusz Gieryski], *Haliny Poświatowskiej zeszyt w kratkę*, „Magazyn Częstochowski”, sierpień 1991, s. 8.

obraca się na wszystkie strony
 świata
 wiatrak nadziei
 i zwątpienie
 północ południe
 wschód zachód
 tak nie tak nie
 może chyba

o serce moje
 poczęte w trwodze
 wybierz no wybierz
 jak papużka
 byle szybko byle zaraz

ten bal
 ten żal²⁶

Gra w szachy

sufit ściany podłoga
 podłoga ściany sufit
 godzina – dwie – godzina – doba
 wieczność

na wieczności
 moje włosy
 jak namiot moje włosy
 rozpięte

gram z wiecznością gram z nicością
 w szachy
 ściskam w ręce figurkę
 paż płacze w mojej ręce²⁷

W cytowanych wierszach zwracają uwagę motywy „strwożonego serca” i włosów, a także postrzeganie istnienia jako nerwicowego rozpięcia między nadzieją i zwątpieniem czy wiecznej gry, której stawką jest ocalenie „ja”.

Z kolei numer 3. Częstochowskiego Pisma Artystycznego „miniGaleria” (październik-listopad 1993 roku) przyniósł na 2. stronie okładki publikację liryku *Dom*:

Dom

Z białego wczoraj
 z teraz i dziś

26 Halina Poświatowska, *Wszystko jedno*, [w:] T.G. [Tadeusz Gieryski], *Haliny Poświatowskiej zeszyt w kratkę*, s. 9.

27 Taż, *Gra w szachy*, [w:] T.G. [Tadeusz Gieryski], *Haliny Poświatowskiej zeszyt w kratkę*, s. 9.

jaka wyniknie przyszłość?

z rąk słabych wątłych
z ziarenka serca
co ptakiem trwogi
jakie wyrośnie
jakie wyfrunie jutro?

z myśli spłoszonych
z niebieskiej krwi
ruchomych piasków sanatoriów
jaki zbuduje dom?

ciepły czy zimny
zimny czy ciepły
eskimoskie igloo
pałac lodowy??²⁸

I tu przeważa nastrój niepewności, zagrożenia bytu, ciągłego zmagania się z losem. Pierwodrukowi towarzyszyła notka redakcyjna *Z poetyckich juveniliów Poświętowskiej* informująca o osobowym (Gieryski) i materialnym „źródle” (brulion z 1956 roku)²⁹.

Samą poetkę poznał Gieryski kilka tygodni po wizycie jej matki. Kresząc konterfekt Poświętowskiej, uwypuklił jej cechy psychofizyczne:

Weszła szczupła, jasnowłosa dziewczyna, w ciemnoniebieskim palcie (dlaczego takie nieistotne szczegóły tkwią latami w pamięci?). Rozmowa potoczyła się, naturalnie o poezji. Była długa i żarliwa. Zgadzaaliśmy się lub nie. Dziewczyna miała swoje zdanie, od którego nie odstępowała. A że przyniosła ze sobą nowe wiersze – zacząłem je głośno czytać. Autorce nie podobala się widocznie moja interpretacja, gdyż gwałtownie i niemal obcesowo (była taka zawsze) wyjęła mi kartkę z ręki. Wiersz odczytała po swojemu, mniej płynnie, bardziej rwąco, arytmicznie³⁰.

Niebawem młoda pisząca kobieta ponownie złożyła wizytę w redakcji „Gazety Częstochowskiej”, a dziennikarz zauważył:

Była w tym samym ciemnoniebieskim palcie zakończonym u góry cienkim futrzanym kołnierzem. Na kołnierz spadały ciemnoblond (ale nie bujne) włosy. Ten obraz noszę do dziś pod powieką, bo pamięć utrwałała więcej zmysłowych, materialnych szczegółów niż treści spotkań. Weszła jak zwykle bardzo cicho, stanęła na środku pokoju i spoglądała w zakratowane okno. W końcu, nie mówiąc dzień dobry, zapytała, czy czuję się dobrze w tym pomieszczeniu

28 Taż, *Dom*, Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria”, nr 3, październik-listopad 1993 roku, 2. stronica okładki.

29 [redakcja], *Z poetyckich juveniliów Poświętowskiej*, Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria”, nr 3, s. 19.

30 Tadeusz Gieryski, *Pożegnanie Poetki*, s. 3.

i nie czekając na odpowiedź zaczęła urywanymi zdaniami mówić o ciężkiej i nieprzespanej nocy z powodu dolegliwości sercowych. Byłem zdziwiony tymi wynurzeniami, zaproponowałem herbatę. Zgodziła się na bardzo słabą. Rozmawialiśmy ponad godzinę, nie tylko o poezji. Poznaliśmy się trochę lepiej, czułem, że obdarzyła mnie niejakim zaufaniem. Nawet kilka razy zaśmiała się serdecznie. A przecież podczas pierwszego spotkania była pełna rezerwy i zamknięta w sobie. Brylowałem, starając się zrobić wrażenie na dziewczynie. Uśmiecham się dziś, ale wówczas nie miałem jeszcze trzydziestu lat! Jednak ta męska gra nie udała się. W pewnej chwili uświadomiłem sobie, że mój gość patrzy na mnie trochę drwiąco i z pobłażaniem. Na mnie i przeze mnie, gdzieś dalej. Intuicyjnie wyczułem wtedy po raz pierwszy, że Halinę mało obchodzi inni ludzie i ich sprawy, chyba że ją coś niezwykle zainteresuje i porwie³¹.

W liście do Jana Niwińskiego prawdopodobnie z marca 1957 roku Poświatowska skarżyła się na brak możliwości druku w prasie, sugerując egoizm Gierymskiego:

Moich wierszyków nie ma gdzie drukować – „Czarno na Białym” nie wychodzi – ze względów finansowych – forsy chłopaki nie mają, ot, co! – nasze „Lewary” – również zmarły śmiercią naturalną na tę samą chorobę po pierwszym numerze. Wprawdzie jest „Gazeta Częstochowska”, ale straciłam kontakt – bo nie wyłażę z domu – a redaktor też pisze wiersze i też chce być sławny w Kłobucku³².

Zaznaczmy, że dziennikarz wprowadził młodą poetkę w miejscowe środowisko literackie, do Klubu Młodej Inteligencji, zorganizował jej pierwszy wieczór autorski, zachęcał do pisania³³. W *Notatkach z czasu* nazwał siebie jej opiekunem: „W Częstochowie »opiekowałem« się pewien czas Haliną Poświatowską z poręki jej matki, kiedy nie była jeszcze znaną poetką”³⁴. Zrelacjonował również jedno ze spotkań, umieszczając je na tle ówczesnej sytuacji politycznej:

I jedna dłuższa sekwencja, gdy Halina Poświatowska oparła się o uliczną latarnię, żeby odpocząć i uspokoić zadyszkę w drodze do Klubu Młodej Inteligencji. Szliśmy tam, aby wesprzeć (choćby moralnie) Władysława Gomułkę, z jakim wiązaliśmy tyle złudnych nadziei³⁵.

Spotkanie autorskie Poświatowskiej odbyło się w siedzibie „Gazety Częstochowskiej” i ze względu na skuteczną reklamę imprezy cieszyło się dużą frekwencją. Sama poetka w *Opowieści do przyjaciela* jednak krytycznie i chyba mało sprawiedliwie oceniła organizację wieczoru:

31 Tenże, *Garść zetłatych wspomnień. Juwenilia*, s. 7-8.

32 List Poświatowskiej do Jana Niwińskiego prawdopodobnie z marca 1957 roku, cyt. za: Halina Poświatowska, *Dzieła*, t. 4: *Listy*, s. 36.

33 Andrzej Kalinin, *Częstochowian życiorysy niezwykle. Tadeusz Gierymski*, „Życie Częstochowy” 1999, nr 11, s. 17.

34 Tadeusz Gierymski, *Notatki z czasu*, s. 115.

35 Tamże, s. 113-114.

Bałam się tego wieczoru. Chodzenie sprawiało mi trudność, a najdrobniejsze nawet podniecenie wywoływało przykre duszności. Kiedy dostałam zaproszenie – wąski skrawek papieru z niechlujnym nadrukiem – wzruszyłam ramionami, po chwili jednak zaczęłam się wahać. Od kilku miesięcy już siedziałam w domu, w łóżku przeważnie, nie widując nikogo oprócz rodziny. Moje wiersze także chyba nie były najgorsze, kto wie, może zechcą je wydrukować, jeśli zaniosę je sama. Postanowiłam pójść na ten wieczór powiatowej poezji w powiatowym mieście.

Odbywało się to w redakcji codziennej gazety. Zapłaciłam taksówkę i przez chwilę stałam na ulicy. Czarna tabliczka tkwiła obok odrapanych drzwi, którymi się nikt, zdawało się, nie interesował; chyłkiem, pospiesznie wsunęłam się do środka. W przestronnym korytarzu było równie brudno i szaro jak na zewnątrz, przyglądałam się bezradnie szeregowi zamkniętych drzwi. Jedne z nich otworzyły się gwałtownie i ukazała się w nich brodata twarz młodego mężczyzny, który spostrzegłszy mnie wrzasnął – przysła – po czym korytarz zapełnił się podobnymi do niego młodymi ludźmi.

Było ich ośmiu czy dziewięciu. Zaprowadzili mnie do małego, czarnego od dymu pokoju, posadzili na najbardziej wyeksponowanym miejscu, poprosili, żebym czytała. Ręce mi drżały, kiedy wyjmowałam z torebki zapisane atramentem kartki, oddychałam z trudem. Czułam na sobie ich badawczy, taksujący wzrok, oglądali moje włosy, twarz, nogi, oglądali mnie całą, nie zwracając większej uwagi na treść moich słów, na drżenie głosu. Nie zauważyłam cię jeszcze wtedy. Absorbował mnie całkowicie popłoch mojego serca; było nierówno, donośnie, nieomal słyszalnie. Żeby tylko nie spostrzegli – modliłam się – żebym tylko mogła skończyć, zanim zrobi mi się duszno. Nie spostrzegli niczego. Ledwie skończyłam, zaczęli hałaśliwie wybierać się do kina, zapraszając i mnie³⁶.

Do zarzutu zadymienia sali Gierymski odniósł się po latach: „Prosiłem, żeby nie palić. [...] Ale gdzie tam. Palenie w miejscach publicznych było wtedy w modzie, nie to co dzisiaj”³⁷. Nieco rozdrażniony powiedział w innym miejscu:

Nie wiem. Nie wiem, jaka [Poświatowska] była naprawdę i w istocie. Nasza znajomość nie trwała długo, nie zjedliśmy razem beczki soli. Do tego przyjaźniliśmy się w okresie dla niej najbardziej tragicznym, bo po śmierci jej męża. Była wtedy smutna i zamknięta w sobie³⁸.

Ireneusz Morawski, adresat *Opowieści do przyjaciela*, tak utrwalił w pamięci pierwszy wieczór autorski Poświatowskiej:

I zawołał mnie Andrzej na spotkanie z poetką Haliną Poświatowską. Podobno ma lat 21 i już jest wdową, zdaje się, że ma chore serce, ale pisze wiersze i może być ciekawie.

36 Halina Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, [w:] tejże, *Dzieła*, t. 3: *Proza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 23-24.

37 Andrzej Kalinin, *Częstochowianin życiorysy niezwykle. Tadeusz Gierymski*, s. 17.

38 Życie po życiu [wywiad Władysława Edwarda Piekarskiego z Tadeuszem Gierymskim], s. 3.

Poszliśmy. Było prawie tak jak we wspomnieniu pana Gierymskiego, z tym że pan Gierymski chyba pochodził z tych samych stron, co prymas Wyszyński, bo też nie wymawiał wygłosowych kie i gie, jeno mówił: „życie take długie”, i w ten sposób zaczął czytać wiersze Haliny. Wiersze te zostały mu natychmiast z ręki wyrwane, przedtem rozległ się chyba ten jej dojmujący śmiech i Halina zaczęła czytać sama, ale szło jej to z trudem – po prostu brakowało powietrza. Niewykluczone, że my jeszcze nadymiliśmy w tej sali, w tej niedużej salce.

Moje wspomnienie z tego wieczoru? Dotkliwe cierpienie przy wrażeniu braku oddechu u tej dziewczyny, autentyczny żal pana Gierymskiego, bo ja bym nie umiał się tak z nim obejść, i wspomnienie takiego wiersza [*Drgający kłębek tęsknoty*], gdzie się powtarzało: „Szept, szept, szept” – to robiło wrażenie w jej wykonaniu³⁹.

O początkach znajomości Poświatowskiej i Morawskiego pisała m.in. Małgorzata Szulczyńska⁴⁰.

W wydany w 1988 roku „Almanachu Częstochowy” znalazły się *Literackie profile Częstochowy*, w których Gierymski cytuje swoje prowadzone w 1956 roku notatki, przynoszące nieco ironiczny obraz młodej Poświatowskiej o „podłużnych, zielonych oczach jaszczurki”:

Z H. do Sielanki. Matka prosi, żebym czuwał nad chorą i rozpoetyzowaną córą. Dżdżysto, mglisto, dość zimno. Od zachodu ciągną zwały ciemnych chmurzysk, ale śnieg nie pada. Szkoda. Latarnie jakby sączyły cypryjskie wino. (Jakie ono naprawdę jest?). Rozmawiamy o wierszach Małgorzaty Hillar. Halina jakiś cytuje. Mówi takim dyszkantem! Wygląda miło w tym długim, po kostki palcie: niebieskim, z żółtym futrzanym kołnierzem. Ale czemu pozuje na sfinksa w spódnicy? Kolorowa dziwaczka i histeryczka! Stosuje się do prośby matki. Idziemy wolno, trzymam pod rękę. W „Sielance” zostawiam bladolicę przy stoliku, idę na zaplecze. Markowi S. daję jakiś satyryczny, polityczny tekst.

Słowo wstępne Włodka Stępińskiego, gong wzorem Gdańska i półtorej godziny powiatowego kabaretu. Niektóre numery, te bez słów, pantomimiczne, nawet całkiem udane. Co z tego wyjdzie, gdy wystąpimy przed prawdziwą publicznością – zobaczymy po świętach. H. pije cieką herbatę przez słomkę (mocnej też nie wolno!). Mówi, że zaczęła pisać dramat. To dziewczynie nie wyjdzie! Ale teraz, w półmroku salki, wygląda interesująco: granatowa

39 Ireneusz Morawski, *Halina P. i ja*, [w:] tegoż, „*Tylko mnie pogłaszcz...*”. *Listy do Haliny Poświatowskiej*, opracowanie Mariola Pryzwan, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, s. 211–213. Do prezentacji przez poetkę wiersza *Drgający kłębek tęsknoty* nawiązuje Ireneusz Morawski w liście z października 1957 roku: „Wiersze Pani to jest religia wielkiego pragnienia trzymana zębami za żywe mięso. Szept, Szept! Szept... Szept!!! to wcale nie jest żadna cisza” (Ireneusz Morawski, „*Tylko mnie pogłaszcz...*”. *Listy do Haliny Poświatowskiej*, s. 15).

40 „Halina i Ireneusz poznali się jesienią 1956 roku. Dla Haliny był to czas bardzo trudny. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej – w marcu 1956 roku – zmarł jej mąż. W chwili poznania Ireneusza miała dwadzieścia jeden lat. Szukała oparcia i przyjaźni, garnęła się do ludzi. A człowiek, którego poznała podczas swojego pierwszego wieczoru autorskiego w redakcji „Gazety Częstochowskiej”, wydał jej się zdecydowanie interesujący i bliski. Od innych młodych ludzi różnił go stosunek do życia – oschły, ironiczny, a jednocześnie pod płaszczykiem chłodu i kpiny pełen ogromnej wrażliwości” (Małgorzata Szulczyńska, „*Nie popełniłam zdrady*”. *Rzecz o Halinie Poświatowskiej*, s. 347).

sukienka z falbanką u dołu, jakieś bordowe paski i białe, antygoński, koronkowy kołnierzyk. Pozostawiłem ją na kilka minut z Wejchertem i Żmigrodzким (jest też Elżbieta C.). To się przedłuża, lecz w końcu wracam, dziś nocą „spiskować” nie będę, trzeba dziewczynę odprowadzić. W drodze powrotnej napotykam sąsiadkę. Niedobrze. Jutro będzie na pewno wiedziała żona, że prowadziłem prawie nocą przez miasto dziewczynę. Skręcamy w boczną uliczkę. Spieszę się i szybko żegnám. Od ulicy sypie się światło jak migotliwe paździochy na twarz towarzyszyki: jest biała (pewnie zmęczona), ma podłużne, zielone oczy jaszczurki⁴¹.

Najbardziej znaną i najczęściej przywoływaną przez krytyków i historyków literatury wypowiedzią Gierymskiego o poetce jest *Garść zetkniętych wspomnień. Juwenilia*, zapewne dlatego, iż ukazała się w „poświatowskim” numerze prestiżowego miesięcznika „Poezja” z lutego 1985 roku. Tekst odwoływał się do pierwszej publikacji pisarza o Poświatowskiej *Pożegnanie Poetki*, opublikowanej w „Gazecie Częstochowskiej” z dnia 23-30 października 1967 roku, a więc 12 dni po śmierci autorki *Hymnu Bałwochwalczego* (11 października 1967 roku). W obu szkicach Gierymski koncentruje się na osobistych relacjach z poetką (motyw wspomnienia), podejmuje również próby oceny tej twórczości: „pogańska poezja”, „każdy wiersz pulsuje różowym, ale czystym erotyzmem”⁴².

Sfera prywatności, wzajemnych kontaktów, domysłów i przeczuć dominuje w tkance semantycznej wystąpień redaktora o Poświatowskiej. Co ciekawe, pretekstem do powrotów do tematu „Poświatowska” zazwyczaj są kolejne rocznice urodzin bądź śmierci artystki. W *Częstochowskim okresie Haliny Poświatowskiej* („W 50. rocznicę urodzin”) Gierymski bada m.in. ambiwalentne uczucia poetki do miasta, przypominając swoje miejsce w jej życiu: „Z Haliną nawet na pewien czas zaprzyjaźniłem się. Znajomość nie trwała jednak długo, bo znowu została pacjentką krakowskiej kliniki. Zresztą duży talent tylko w chwili startu wymaga pomocy, później daje sobie radę sam”⁴³. Gromadzi także swoje przemyślenia w tekście *O poezji miłosnej Haliny Poświatowskiej*. „Jestem zaczadzona pięknem mojego ciała...”:

Ciało to jedyne narzędzie, przy pomocy którego mogę doświadczać życia. A najbardziej jego odczuwalną, skondensowaną postacią jest miłość. Zmysłowa (tu źródło sensualizmu Poświatowskiej), ale też romantyczna. I miłość stała się dla poetki religią, początkiem i końcem świata. I jedynym ratunkiem przed nieustanną groźbą śmierci. Kocham, więc istnieję. Inna sprawa, że była to miłość bardzo zaborcza, egotyczna, ale taki jej zakres wyznaczała choroba i nie-

41 Tadeusz Gierymski, *Literackie profile Częstochowy*, [w:] „Almanach Częstochowy”, 1988, redaktor Tomasz Mielczarek, Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy, Częstochowa 1988, s. 9. Brat poetki Zbigniew Myga w jednym z wywiadów podkreślił rolę matki w życiu twórczym Haliny Poświatowskiej, korygując obraz siostry utrwalony w wielu konferencjach: „Obecnie wielu przyznaje się, że to oni niejako »wylansowali Poświatowską«, o czym zapewne czytaliś. Ale tak naprawdę, pierwszym recenzentem, redaktorem wierszy Haliny, a także maszynistką – była nasza matka. Matka pierwsza uświadomiła sobie talent Haliny. A sama siostra raczej nie traktowała swego talentu jako powołania, posłannictwa. Swoją dar traktowała normalnie. W życiu była impulsywna, ale nie zarozumiała. Nie była też egzaltowaną panienką, jak przedstawiają ją niektórzy »uczeni w piśmie« jej rzekomi promotorzy” („Chciała żyć szybko...” Ze Zbigniewem Mygą, bratem i spadkobiercą Haliny Poświatowskiej, rozmawia Waldemar M. Gaiński, „Gazeta Częstochowska” 1989, nr 3, s. 6).

42 Tadeusz Gierymski, *Pożegnanie Poetki*, „Gazeta Częstochowska” 1967, nr 43, s. 3.

43 Tenże, *Częstochowski okres Haliny Poświatowskiej*, „Życie Częstochowy” 1985, nr 23, s. 8. Zob. również: tenże, *Nie całkiem umarła*, Miesięcznik Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” 1985, nr 6, s. 5.

pewność życia. I miłość jako wyłączny środek poznania rzeczywistości, która składa się wyłącznie z rzeczy, z substancji materialnych⁴⁴.

Motywy miłości i śmierci jako dominujące w poezji Poświatowskiej powróciły w szkicu o znamiennym tytule *Eros i Thanatos*, zaprezentowanym w 20. rocznicę śmierci⁴⁵. Z kolei w 24. i 25. rocznicę odejścia poetki ukazały się kolejno artykuły: *W zodiaku Haliny Poświatowskiej*⁴⁶ i *Halina Poświatowska raz jeszcze*⁴⁷. Myślę, że tytuł ostatniej wypowiedzi znakomicie oddaje zmęczenie Gierymskiego jubileuszowym przypomnianiem już wielokrotnie powtarzanych „spraw” z poetką.

Należy też wzmiankować publikacje poety wysnute z relacji Ireneusza Ogłazy, przyjaciela z dzieciństwa 9-letniej wówczas jeszcze Helenki Myżanki:

Od tamtego czasu minęło już pięćdziesiąt trzy lata. Ireneusz Ogłaza pamięta jednak doskonale szczupłą dziewięcioletnią dziewczynkę, z której miała wyrosnąć znakomita poetka. Miała – wspomina Ogłaza – warkocze z kolorowymi kokardkami, była drobna, ale wysoka i prawie chuda, choć bardzo żywa i szybka w ruchach. Ładnie śpiewała, układając melodie i słowa⁴⁸.

Powyższy cytat pochodzi z tekstu *Poetki miłość najpierwsza* zbieżnego z ustaleniami poczynionymi przez Gierymskiego w szkicu *Pierwsza miłość Haliny Poświatowskiej*⁴⁹.

Podkreślmy ślady Poświatowskiej w redagowanej przez Gierymskiego na łamach „Dziennika Częstochowskiego. 24 Godziny” rubryce „Okienko z wierszem” (1991-1995). W tym dziale ukazały się jej 2 utwory: **** (Halina Poświatowska to jest podobno człowiek)* i *Niech żyją zmysły*. Druk pierwszego wzbogaciła uwaga: „Poezja Poświatowskiej jest egotyczna, skupiona na doznaniach erotyczno-zmysłowych; z czasem przeniknięta coraz bardziej refleksją egzystencjalną, dociekaniem sensu istnienia, życia i śmierci, pragnieniem odzyskania straconej nadziei. Uważana za jedną z najwybitniejszych poetek okresu powojennego”⁵⁰, natomiast drugi został wsparty wartościowym wspomnieniem: „[ten wiersz] poetka czytała redaktorowi tej rubryki jesienią 1956 r., w ówczesnej redakcji »Gazety Częstochowskiej«. Należy więc do juveniliów i powstał co najmniej przed 38 laty [1956]. Napisany został w Częstochowie. Dlatego go dzisiaj, po tylu latach, publikujemy”⁵¹.

44 Tenże, *O poezji miłosnej Haliny Poświatowskiej*. „Jestem zaczadzona pięknem mojego ciała...”, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1985, nr 6, s. 10-11 (wydanie „W 50. rocznicę urodzin Haliny Poświatowskiej”).

45 Tenże, *Eros i Thanatos*, Dwutygodnik Huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie „Głos Hutnika” 1987, nr 20, s. 5. W szkicu *Tragiczna trójka poetów* Gierymski zwracał przede wszystkim uwagę na „dramatyzm życia” Sebyły, Lieberta i Poświatowskiej („Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1995, nr 72, s. 8).

46 Tenże, *W zodiaku Haliny Poświatowskiej*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1991, nr 209, s. 4.

47 (J.Y.) [Tadeusz Gierymski], *Halina Poświatowska raz jeszcze*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1992, nr 187, s. 12; pod tekstem wydrukowano wiersze poetki: **** (Jestem Julią)* i *Wenus*.

48 B. B. [Tadeusz Gierymski], *Poetki miłość najpierwsza*, Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3”, nr 12, październik-listopad 1997, s. 12.

49 Jan Yor [Tadeusz Gierymski], *Pierwsza miłość Haliny Poświatowskiej?*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 204. Szkic jest zbieżny, można rzecz został powtórzony (pod nazwiskiem Tadeusz Gierymski) pt. *Dziecięca miłość Haliny Poświatowskiej?*, „Almanach Częstochowy” 2004, redakcja Maciej Batorek, Augustyn Chojnowski, Anna Misiak, Juliusz Sętowski, Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy, Częstochowa 2004.

50 (Y) [Tadeusz Gierymski], „Okienko z wierszem”: Halina Poświatowska **** (Halina Poświatowska to jest podobno człowiek)*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1991, nr 224, s. 4.

51 (y) [Tadeusz Gierymski], „Okienko z wierszem”: Halina Poświatowska *Niech żyją zmysły*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 96, s. 9.

Z kolei „okienkowy” liryk Gierymskiego *Portret* zyskał wyjaśnienie samego autora: „Tadeusz Gierymski, autor powyższego wiersza o elegijnym nastroju – napisał go dawno temu, bo niedługo po śmierci poetki, z którą był zaprzyjaźniony w jej twórczym, częstochowskim okresie, tj. w okolicach połowy lat pięćdziesiątych”⁵².

Związki pisarsko-mentalne autorów spoza Częstochowy z Poświatowską bywały również pretekstem do zamieszczenia ich wierszy w „Okienku”. W przypadku dedykowanego autorce *Ody do rąk* utworu *To tylko życie* Marioli Pryzwan powodem publikacji stało się przygotowywanie przez tę warszawską literaturoznawczynię cennej pracy *„ja minę, ty miniesz”. O Halinie Poświatowskiej wspomnienia, listy, wiersze*⁵³: „Aktualnie [...] [prace] nad książką, która będzie zawierała wspomnienia o Poświatowskiej różnych ludzi oraz poświęcone i dedykowane poetce wiersze. To powód, dla którego Mariola Pryzwan (warszawianka przecież) znalazła się w »Okienku z wierszem«”⁵⁴. Gierymski sygnalizował ukazanie się wspomnianej książki w artykule *O Halinie Poświatowskiej przyjaciele, znajomi, poeci...*⁵⁵, a także przeprowadził wywiad z autorką⁵⁶.

Pisarz na stronicach „Dziennika Częstochowskiego. 24 Godziny” recenzował też inne publikacje dotyczące Poświatowskiej. Oceniając *Walkę z niebytem. O poezji Haliny Poświatowskiej* Jana Pieszczachowicza, określił tę lirykę jako „fenomenalną twórczość”⁵⁷, a w artykule informującym o edycji *Wiersze nieznane, wiersze zapomniane*, mieszczących teksty z niewydanego za życia poetki tomu *O uśmiechniętym tygrysie*, napisał: „Niektóre erotyki są wyjątkowo piękne, urzekające szczerością i kobiecym, subtelnym... bezwstydem”⁵⁸.

Osobno wskażmy na recenzję filmu fabularnego *Tętno* (rok produkcji: 1985, premiera: 12 listopada 1986) w reżyserii Gerarda Zalewskiego, który scenariusz do swojego obrazu oparł na *Opowieści dla przyjaciela*. Tadeusz Gierymski krytycznie ocenił produkcję, pisząc:

Tętno – film o Halinie Poświatowskiej. Obejrzałem go w telewizji z mieszanymi uczuciami, chociaż grająca poetkę aktorka była do niej podobna: z twarzy, z tej skośności oczu i charakteru. Sekwencje objęły tylko wycinek biografii: początki choroby, szpitale, sanatoria, Adolf, ich romans, ślub [...] oraz śmierć męża. Tło częstochowskie nie zostało wyraźnie zaznaczone, jest wybiórcze, dość przypadkowe. [...] Poświatowska znalazła ocalenie, swój wielki sens – w poezji, wartości, która ratowała ją przed chorobą. Tej prawdy twórcy filmu nie pokazali, eksponując przede wszystkim wątek sentymentalny, romanso-

52 Tenże, „Okienko z wierszem”: Tadeusz Gierymski *Portret*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 204, s. 9.

53 *„ja minę, ty miniesz”. O Halinie Poświatowskiej wspomnienia, listy, wiersze*, zebrala i opracowała Mariola Pryzwan, „EM – KA”, Warszawa 1994.

54 (y) [Tadeusz Gierymski], „Okienko z wierszem”: Mariola Pryzwan *To tylko życie*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1991, nr 243, s. 4.

55 Tenże, *O Halinie Poświatowskiej przyjaciele, znajomi, poeci...*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 150, s. 9.

56 *Istniejemy przez miłość. Z Mariolą Pryzwan – autorką książki o Halinie Poświatowskiej rozmawia Jan Yor*, „Dziennik Częstochowski” 1994, nr 83, s. 9.

57 (y) [Tadeusz Gierymski], *Walka z niebytem* [recenzja: Jan Pieszczachowicz, *Walka z niebytem. O poezji Haliny Poświatowskiej*, „Exartim”, Bochnia 1992], „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1992, nr 203, s. 12.

58 Jan Yor [Tadeusz Gierymski], *Ogromne oczy kota dojrzewają pod agrestem* [recenzja: Halina Poświatowska, *Wiersze nieznane, wiersze zapomniane*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 1994], „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 34, s. 9.

wy, będący też w pewnej mierze rozpaczliwym salwowaniem się od niedosytu przeżywanego życia i koszmaru ciała. Ale miłość odeszła. Poezja pozostała. Do końca. O czym już jednak film nie opowiada⁵⁹.

Autor *Krótkiej ody do lampy* poświęcił Poświatowskiej kilka utworów lirycznych: *Portret*, *Halina Poświatowska*, *Króćica* i *Nagrobek Haliny*. Kobieca cielesność emanuje z fragmentu ostatniego tekstu:

bez wietrznych włosów
i oczu zwierzęcia

bez wątlých ramion
i gotyku szyi

bez struny głosu
arytmu oddechu

bez siebie samej⁶⁰

W *Króćicy* dał charakterystykę tej liryki, łączącej w wymiarach filozoficznym i ludzkim potrzebę miłości ze świadomością wczesnej śmierci:

Namiastka seksu
sublimacja seksu
takie pisała wiersze
leżąc w łóżku
o świcie

Kiedy wyfrunęła z choroby
jak bezskrzydły ptak
i mogła kopulować
pisała wiersze o ogniu
Bycie Absolucie
i rzece Heraklita
trwało to też
krótko⁶¹

W *Portrecie* odnajdziemy życiową maksymę: „Halina Poświatowska musiała / iść po schodach pionowych / najkrótszą drogą po świadomość – / w pośpiechu rozsypując nagimi ustami / chłonne węzły życia”⁶². Wołaniem z zaświatów jest głos: „oalcie moje wiersze – słowa

59 Tadeusz Gierymski, *Notatki z czasu* [recenzja filmu *Tętno* Gerarda Zalewskiego], „Nad Wartą” 1986, nr 1, s. 8. W rolę Poświatowskiej wcieliła się Ewa Jendrzejewska, a męża poetki, Adolfa – Krzysztof Globisz.

60 Tadeusz Gierymski, *Nagrobek Haliny*, [w:] tegoż, *Piotun*, Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli „WOM”, Częstochowa 2003, s. 49.

61 Tenże, *Króćica*, [w:] tegoż, *Wiersze*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 1999, s. 120.

62 Tenże, *Portret*, [w:] tegoż, *Rosa i rdza*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 30; przedruk: „Poezja” 1985, nr 2 oraz „ja minę, ty miniesz”. *O Halinie Poświatowskiej wspomnienia, listy, wiersze*, zebrała i opracowała Mariola Pryzwan.

słowa słowa / i przemienienie na dłonie nogi brzuch czeremchę”⁶³. W wierszu *Nagrobek Haliny* poeta napisał: „złożona tylko z dwóch wyrazów --- / myślisz na czarnej płycie”⁶⁴.

Jakkolwiek zestawienie nazwisk Gierymski – Poświatowska jest dla interesujących się literaturą osób oczywistością, należy ciągle upominać się o dostrzeganie walorów pisarstwa człowieka, który jako dziennikarz i redaktor spełnił powołanie artystycznego położnika i opiekuna w częstochowskim okresie twórczości poetki, płacąc za tę misję utratą właściwej pozycji w powojennej literaturze polskiej.

dr Arkadiusz Frania



Halina Poświatowska, foto ze zbiorów Zbigniewa Mygi

63 Tadeusz Gierymski, *Halina Poświatowska*, [w:] tegoż, *Wiersze*, s. 29. Utwór w pierwodruku nosił tytuł *Głos* („Głos Hutnika” 1987, nr 20); przedruk: „ja minę, ty miniesz...”. *O Halinie Poświatowskiej. Wspomnienia, listy, wiersze*, s. 97.

64 Tenże, *Nagrobek Haliny*, s. 49.

Iwona Skrzypczyk-Gałkowska

LUDMIŁY MARJAŃSKIEJ¹ REFLEKSJE O PRZEKŁADZIE LITERACKIM (część pierwsza)

Kiedy w 1992 roku Ludmiła Marjańska opublikowała *Kilka uwag o przekładach, czyli jeszcze mniejszy „manifest translatologiczny”*², miała w swoim dorobku trzydzieści cztery przekłady poetyckie zebrane w antologiach, dwadzieścia sześć przekładów poetyckich zamieszczonych w książkach prozatorskich oraz sześćdziesiąt rozproszonych przekładów poetyckich³. Z wykształcenia była anglistką, z zamiłowania podróżniczką; odbyła wiele podróży zagranicznych, w tym kilka do Stanów Zjednoczonych⁴. Podczas rocznego stypendium amerykańskiego uniwersytetu stanu Waszyngton w Seattle (University of Washington) w latach 1960–1961 uczestniczyła w seminariach poetyckich na temat nowoczesnej poezji⁵. Istotne jest, że dzięki nim poznała twórczość między innymi Emily Dickinson, Roberta Frosta, Edwarda Arlingtona Robinsona, Williama Butlera Yeatsa, a więc poetów, których wiersze później z upodobaniem przekładała na język polski⁶. Była tłumaczką, którą interesowały zagadnienia związane z przekładem, o czym świadczy maszynopis jej audycji zatytułowany *O przekładach i wywoływaniu ducha* datowany na 22 września 1958 roku⁷. Odniosła się tu do autorów dzieł literackich (Maria Dąbrowska, Tadeusz Boy-Żeleński), a także do uwag teoretyków przekładu, takich jak: Zbigniew Bieńkowski, Wojciech Natanson, Jan Parandowski, Alexander Fraser Tytler czy Roman Ingarden⁸. Streściła pokrótce wydaną w 1955

- 1 Szkic ukazuje się w grudniu 2019 roku, tuż przed 96. rocznicą urodzin pisarki, która przyszła na świat 26 grudnia 1923 roku w Częstochowie.
- 2 L. Marjańska, *Kilka uwag o przekładach, czyli jeszcze mniejszy „manifest translatologiczny”*, „Potop. Pismo Literackie” (Dwutygodnik) 1992, nr 1 (19), s. 16.
- 3 Bibliografię w tym zakresie zebrała Ewa Rajewska w książce: E. Rajewska, *Domysł portretu. O twórczości oryginalnej i przekładowej Ludmiły Marjańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016, s. 267–271, 272–273, 274–276.
- 4 Nie ma zgody co do ilości podróży pisarki do Stanów Zjednoczonych. W liście e-mailowym, jaki otrzymałam od jej córki, Marii Marjańskiej-Czernik, w dniu 27 sierpnia 2016 roku, jest informacja, że na podstawie korespondencji Marjańskiej można doliczyć się czterech wyjazdów: na stypendium studenckie w 1960 roku oraz w 1974 (od lipca do października) do Seattle, Iowa City; w 1976 (kwiecień) do Baltimore, Nowego Yorku, Chicago i w 1987 (październik) do Waszyngtonu, Seattle, Portland (Oregon), Chicago, Bostonu, Northampton (Massachusetts), Baltimore i znowu Waszyngtonu. R. Jasiński i E. Rajewska podają, że Marjańska była w USA pięć razy. Zob. R. Jasiński, *Jubileusz Ludmiły Marjańskiej. Poezja i wspomnienie*, „Życie Częstochowskie” 2004, nr 5 (81), s. 6; E. Rajewska, *Domysł portretu...*
- 5 L. Marjańska, *Czy poezji można się nauczyć – czyli o seminariach poetyckich na uniwersytetach amerykańskich*, „Współczesność” 1963, nr 7 (135), s. 4.
- 6 Dla przykładu podaję tylko wydawnictwa zwarte w kolejności alfabetycznej: E. Dickinson, *I jestem różą. Wybór wierszy*, przekł. L. Marjańska, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 1999; R. Frost, *Wiersze*, wybór i słowo wstępne L. Elektorowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972; E.A. Robinson, *Wiersze wybrane*, wybrała, przełożyła i wstępem poprzedziła L. Marjańska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986; W.B. Yeats, *Poezje wybrane*, wybór, słowo wstępne i przekład L. Marjańska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1987.
- 7 L. Marjańska, *O przekładach i wywoływaniu ducha*. Maszynopis ze zbiorów Biblioteki Publicznej im. Władysława Biegańskiego w Częstochowie.
- 8 Obszerne omówienie *O przekładach i wywoływaniu ducha* L. Marjańskiej [w:] E. Rajewska, *Domysł portretu...*, s. 63–72.

roku książkę *O sztuce tłumaczenia*⁹, rekomendując ją jako lekturę niezwykle interesującą i przydatną nie tylko dla tłumacza, ale i dla każdego czytelnika, który interesuje się warsztatem pracy tłumacza oraz historią przekładu. Zgodziła się z zasadami przekładu wyznaczonymi przez Ignacego Krasickiego, o czym świadczy odręczny dopisek: „A więc te same kryteria, jakie dzisiaj powinny rządzić tłumaczeniami”¹⁰. Wymienia za księciem poetów: bezwzględna znajomość języka, z którego się tłumaczy, i jego idiomów, znajomość historii, obyczajów i praw kraju, którego dzieła poddaje się przekładowi, tłumaczenie z oryginału, a nie z istniejącego już przekładu, swoiste przeistoczenie się tłumacza w tłumaczonego, zachowanie możliwie największej wierności wobec oryginału. Cytuje Krasickiego, powtarzając jego przestrogi skierowane do tłumaczy: unikać zbytniego bałwochwalstwa wobec autora i zbytniego zaufania wobec siebie. Wyłożyła swoje poglądy na temat sztuki przekładu: jej zdaniem tłumacz powinien także uprawiać poezję własną, co pozwala mu na wczuwanie się w osobowość autora i niejako podskórne rozumienie jego wiersza. Zjawisko takie nazwała intuicją poetycką wykraczającą daleko poza znajomość języka obcego. Proces tłumaczenia powinien być, według niej, rozciągnięty w czasie tak, by nastąpiło dogłębne zrozumienie przesłania tekstu przez tłumacza, co pozwoli podnieść rangę przekładu.

Doświadczenia w zakresie przekładu wykorzystała Marjańska do sformułowania (wspomnianych wyżej) *Kilku uwag o przekładach...*, czyli, trawestując ciąg dalszy tego tytułu, „jeszcze mniejszego manifestu translatorskiego”. Trudno powiedzieć, czy jego powstanie wywołał o dwa lata wcześniejszy *Mały lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia*¹¹ Stanisława Barańczaka, czy raczej udział w wieczorku autorskim poety i tłumacza, w którym Marjańska uczestniczyła w grudniu 1991 roku. Pewne jest, że w bardzo krótkiej formie upomniała się tu „o prawo tłumacza do własnego spojrzenia na oryginał i na metodę tłumaczenia”. Wykorzystała do tego wiersz autorstwa Ogdena Nesha o świni:

The pig, if I am not mistaken,
Supplies us sausage, ham and bacon.
Let others say his heart is big.
I cal lit stupid of the pig¹².

Idąc za przykładem Barańczaka, Marjańska oprócz wiersza oryginalnego przytoczyła dwa przekłady tego tekstu – Barańczaka i własny, które w kolejności cytuję:

Świnia wytwarza dla nas uczynnie dóbr szereg:
Szynek, kotletów, boczków, golonek, żeberek,
Altruistka o sercu ze szczerego złota?
Moim zdaniem, ze strony świni jest to zwyczajna głupota.

Świnia, jeżeli mam słuszność,
Dostarcza kiełbas, boczku, szynki.

9 *O sztuce tłumaczenia*, red. M. Rusinek, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1955.

10 Por. E. Rajewska, *Domysł portretu...*, s. 66.

11 S. Barańczak, *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia*, „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1990, nr 3, s. 7-66.

12 L. Marjańska, *Kilka uwag o przekładach...*

Niech mówią, że to wielkoduszność.
Według mnie, to głupota świnki¹³.

Marjańska w *Kilku uwagach*... nie skomentowała tego, że tłumacząc wiersz Nasha, Barańczak dokonał w nim zmian, które są widoczne nie tylko dla znawcy przekładu, ale nawet dla laika – trzeci wers zamknął pytaniem retorycznym, nieobecnym w oryginale i wydłużył wersy. Zakwestionowała natomiast użyte przez Barańczaka określenie świni jako altruistki oddającej się konsumentom w postaci szynek, kotletów i innych specjałów. Według Marjańskiej, cechą świni nie jest altruizm, lecz głupota¹⁴. Autorka zastrzegła z właściwym sobie poczuciem humoru, że jej wypowiedź nie jest wymierzona w znakomitego kolegę po piórze, która nie ma „powodu podkładać mu Świni”¹⁵.

Ta zwięzła, dowcipna i, nie da się ukryć, cięta riposta Ludmiły Marjańskiej, była odpowiedzią na wspomniany manifest Barańczaka, w którym skrytykował on mankamenty przekładu wiersza Roberta Frosta *Stopping by woods on a snowy evening* dokonanego przez Marjańską, tak uzasadniając podjęcie owej krytyki: „Malkontent i pedant, jakim jest piszący te słowa, przyczepi się [...] nawet do tak porządnie zrobionego przekładu”¹⁶. Docenił on, co prawda, zachowanie misternych rymów, prostotę języka, swobodę mówienia, wyszukaną konstrukcję i wersyfikację, ale wytknął rezygnację ze słów kluczowych dla sensu wiersza, nadużywanie zdrobnień i odstąpienie od wierności leksykalnej, co wywołało niepożądany, jego zdaniem, efekt krajobrazu pocztówkowego¹⁷.

Tymczasem, jak twierdzi Ewa Rajewska¹⁸, Marjańska dobrze wiedziała, jaki efekt chciała osiągnąć, dokonując takich, a nie innych mikrodecyzji translatorskich. Co najmniej dwa razy pracowała nad wierszem Frosta: w 1963 roku, kiedy żywe jeszcze wspomnienia z pierwszej amerykańskiej podróży nałożyły się na dopiero co uzyskane umiejętności filologiczne, i w 1969 roku, gdy przekładała ten utwór na zamówienie Leszka Elektorowicza do redagowanego przez niego tomu wierszy tego poety. Elektorowicz przyjął tłumaczenie Marjańskiej niemal bez uwag, zalecając jedynie zmianę ostatniej linijki i wprowadzenie anafory obecnej w oryginale¹⁹. Ten właśnie przekład wywołał krytykę Barańczaka, co Rajewska komentuje, przytaczając słowa samego krytyka dotyczące symboliki śniegu czy lasu w poezji Frosta. Zdaniem badaczki, Marjańska знаła tę symbolikę, ale wiedzy tej nie wykorzystała za nadto w swoim przekładzie.

Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Barańczak był wielkim autorytetem w dziedzinie teorii przekładu, jednak i Ludmile Marjańskiej nie brakowało talentu translatorskiego opartego na mocnym pragmatycznym gruncie. Od dzieciństwa miała kontakt z językami obcymi, a jej doświadczenia w tym zakresie miały różnorodny charakter. Znajomość języków obcych i wysoką kulturę humanistyczną wyniosła pisarka z domu rodzinnego, o czym chętnie informowała w tekstach wspomnieniowych²⁰. Angielskiego uczyła się prywatnie i pierwsze próby translatorskie odbyła jako nastolatka pod okiem sąsiadki, a zarazem nauczycielki języka

13 Tamże.

14 Szerzej na ten temat w: E. Rajewska, *Domysł portretu...*, s. 79–81.

15 L. Marjańska, *Kilka uwag o przekładach...*

16 S. Barańczak, *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny...*, s. 61–66.

17 Tamże.

18 E. Rajewska, *Domysł portretu...*, s. 73–81.

19 Tamże, s. 74.

20 Zob. na przykład: L. Marjańska, *O sobie*, „Aleje 3. Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy” nr 33, maj–czerwiec 2001, s. 17.

angielskiego, Róży Geisler²¹. Biegle posługiwanie się językiem niemieckim umożliwiło jej otrzymanie pracy w trudnych czasach okupacji. W latach pięćdziesiątych wykorzystywała znajomość języków obcych, pracując w handlu zagranicznym w przedsiębiorstwie eksportowo-importowym Papexport, jako – jak pisze o sobie – „wyjątkowo nieudolna!”²² maszynistka i korespondentka w językach niemieckim i angielskim. Jej debiut translatorski miał miejsce w 1956 roku – zamieściła kilka przekładów wierszy Roberta Burnsa w tomie zatytułowanym *Z wierszy szkockich*²³. Dość późno, bo dopiero w trzydziestym piątym roku życia, zdobyła tytuł magistra filologii angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Jej praca magisterska napisana podczas stypendium w USA dotyczyła współczesnej poezji amerykańskiej („Intellectual Things of This World or Poetry of Stanley Kunitz and Richard Wilbur”). W latach 1957-1979 Ludmiła Marjańska redagowała audycje poetyckie w Polskim Radiu, pełniąc także funkcje kierownicze. W swoim dorobku radiowym miała wiele oryginalnych audycji poetyckich oraz słuchowisk na podstawie twórczości pisarzy obcojęzycznych. Na potrzeby radia przekładała słuchowiska z języka angielskiego²⁴.

Rozpoczęta w połowie lat pięćdziesiątych praca przekładowa miała znaczący wpływ na oryginalną twórczość Ludmiły Marjańskiej²⁵. Poetka uważała, że dobór poetyckiego repertuaru do tłumaczenia dokonuje się na zasadzie osobistych upodobań tłumacza. Zaczęła więc tłumaczyć wiersze Roberta Burnsa, bo, jak zwierzyła się Jarosławowi Mikołajewskiemu, wydawały jej się pogodne i „[...] piosenkowe. Potem były sonety Elizabeth Browning – ja strasznie lubiłam rym i rytm”²⁶. Dodać należy, że Marjańska wybierała repertuar niełatwy; Burns pisał po angielsku, po szkocku bądź w dialekcie mieszanym²⁷, co z pewnością dla tłumacza stanowiło dodatkową trudność. Marjańska jednak z powodzeniem podjęła się tłumaczenia i, jak się zdaje, przejęła z jego poezji umiłowanie natury i człowieka.

Jak się wydaje, jej największą anglojęzyczną fascynacją była Emily Dickinson, w której wierszach odnalazła własne emocje. Kiedy w 1964 roku scharakteryzowała poezję Dickinson, czyniła to niemal takimi słowami, jakimi później opatrywano jej własną poezję: „oszczędność słowa, jasność, prostota”²⁸. Jak pisarka wspomina w tekście *Moja przygoda z Emily Dickinson* (datowanym na 18 lipca 1996 roku), podczas pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1960 roku, „poznała” amerykańską poetkę. Zafascynowana urokiem dziwnych i nietypowych dla schyłku XIX wieku wierszy, zapoznała się z jej sylwetką twórczą, odwiedziła dom, w którym obecnie znajduje się muzeum, oraz cmentarz; znalazła w Dickinson bratnią duszę. Przywiozła do Polski przekłady kilkunastu wierszy, jednak nie opublikowała ich, bo ubiegła ją Kazimiera Iłakowiczówna. Marjańska uznała kilka z tych przekładów za genialne, ale do wielu miała zastrzeżenia, zarzucając tłumaczce używanie zbyt wyszukanego słownictwa i odejście od typowej dla Dickinson prostoty i bezpośred-

21 Zob. m.in.: L. Marjańska, *O sobie...*, s. 17; *Szkola im. Marjańskiej. Rozmowa z wybitną poetką i tłumaczką*, rozm. J. Mikołajewski, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 184, s. 10. Zob. też: *Wiersze w mojej głowie*, Z Ludmiłą Marjańską rozmawia T. Piersiak, „Gazeta Wyborcza w Częstochowie” 1997, r. 7, nr 1.

22 L. Marjańska, *O sobie...*, s. 19.

23 R. Burns, *Z wierszy szkockich*, przekł. Z. Kierszys, S. Kryński, L. Marjańska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.

24 J. Krzemiński, *Szkic biograficzny*, [w:] Marjańska L., *A w sercu pełnia. Wybór wierszy*, wybór J. Krzemiński, wstęp M. Baranowska, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 247.

25 Zob. E. Rajewska, *Domysł portretu...*, s. 79-81.

26 *Szkola im. Marjańskiej...*

27 *Wiersze Roberta Burnsa*, „Radio i Świat” (Tygodnik) 1955, nr 43 (531), [b.s.]. W zbiorach Muzeum Częstochowskiego.

28 *Ludmiła Marjańska prezentuje Emily Dickinson*, *Współczesność* 1964, nr 11 (163), s. 5.

ności²⁹. Marjańska doprowadziła do pewnego rodzaju konfrontacji z Iłakowiczówną. Po latach wspominała spotkanie z wielką poetką, zaznaczając też obecność na rynku wydawniczym poezji Dickinson w przekładzie Barańczaka. W świetle polemiki tłumaczy z początku lat dziewięćdziesiątych ukazanie się wierszy pustelnicy z Amhurst w przekładzie Marjańskiej³⁰ po tłumaczeniach Iłakowiczówny i Barańczaka musiało być dla częstochowskiej pisarki nie lada nobilitacją. O tym, jak bardzo zależało Marjańskiej na ukazaniu się wierszy Dickinson w jej przekładzie, świadczyć może choćby taki cytat:

Pracowałam wtedy w radiu i zaprosiłam panią Kazimierę do nagrania wierszy – miałam okazję ją poznać. Dla mnie Iłła była kimś w rodzaju świętości narodowej, a oto zobaczyłam ją na własne oczy. Zapytałam: „Czy pani wie, że mam swoje przekłady Dickinson?”. Zaproponowała mi wtedy napisanie wstępu do swoich tłumaczeń, ale odmówiłam. Moja Dickinson wyszła w tomie dopiero dzięki wydawnictwu „Twój Styl” w 1999 roku. Odważyli się to wydać – to było odważne, bo przecież istniał już również wybór Barańczaka. Miał to być pierwszy z dwóch tomów – drugą część obiecali wydać po roku, ale, niestety, przyszły trudności finansowe i moja Emily leży do tej pory. [...] Ale są dwa-trzy wiersze przetłumaczone przez Iłłę, których nie da się ugryźć inaczej niż ona. W pełni uznaję te jej przekłady. Często drażni mnie jej język, ale przecież Emily też miała dziwny język. Może Iłakowiczówna była lepsza, bo wczuwała się w epokę? Ale z drugiej strony – Dickinson była nowoczesna, mówiła bardzo współcześnie...³¹.

Manifestowane teoretycznie „wejście w poetę tłumaczonego” oraz swoiste braterstwo myśli między twórcami ma u Marjańskiej związek z wyborem poetów, których utwory tłumaczyła. Można to udowodnić, analizując wstępy pisarki do książek zawierających tłumaczone przez nią wiersze. Wynika z nich wyraźnie, że pisarka stosowała w praktyce wykładniki własnego nieopublikowanego manifestu translatorskiego³². Powracające w licznych wypowiedziach Marjańskiej umiłowanie człowieka wydaje się mieć źródło nie tylko w mądrości życiowej pisarki czy jej przekonaniach religijnych. Podobną postawę zauważyć można u tłumaczonego przez nią poety, Edwina Arlingtona Robinsona. We wstępie do *Wierszy wybranych* Marjańska zaznaczyła, że poeta „ceni przyjaźń i szuka jej u innych. [...] Przyjaźń, braterstwo, poczucie więzi między najnędrniejszymi istotami to oprócz współczucia drugi element pomagający człowiekowi przejść przez życie [...]”³³. W omawianym wstępie do *Wierszy wybranych* Marjańska doceniła znaczenie roli przestrzeni w utworze literackim; dostrzegła, że poeta ten rzadko ukazywał tło opisywanych dramatów ludzkich. Opisy umiejscawiające akcję są u niego szczątkowe, „jakby przypadkiem wtrącone”. Marjańska miała świadomość celu tego zabiegu poetyckiego; jest nim uniwersalizm ludzkiego losu, który niezależnie od miejsca jest taki sam. Jej pisarstwo, podobnie jak Robinsona, odznacza się dystansem i humorem oraz dotyka zwykle życia codziennego. Ciekawym tropem wydaje się również poszukiwanie wytłumaczenia twórczości Robinsona w jego pochodzeniu. Marjańska dostrzegła wpływ miejsca urodzenia na utalentowaną i obdarzoną innymi niezwykłymi

29 Tamże.

30 Dickinson E., *I jestem różą. Wybór wierszy*, przekł. L. Marjańska, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 1999.

31 *Szkola im. Marjańskiej...*

32 Zob. przyp. 8.

33 L. Marjańska, [wstęp], [w:] Robinson E.A., *Wiersze wybrane...*, s. 13.

przymiotami jednostkę. Podobną w pewnych aspektach do Robinsona, a także do Marjańskiej postawę wobec świata i życia prezentuje w swojej twórczości inny tłumaczony przez nią poeta – William Butler Yeats³⁴.

W utworach autorów tłumaczonych przez autorkę *Nad przekładami* odnaleźć można wątki autobiograficzne, tak jak w oryginalnej twórczości Marjańskiej. Z żyjącym równolegle, starszym zaledwie o dwa lata, Richardem Wilburem, zajmującym się również tłumaczeniem, poetka znała się i korespondowała. W swej poezji zawarł on echa życia rodzinnego, codziennych zajęć, upodobań czy otoczenia³⁵. Wilbur był, jak go określiła Marjańska, „wrażliwy na malarstwo [...], wydaje się utrwać słowem malarski temat [...] – tak sugestywne są jego barwy, postacie, poruszenia”³⁶. Pisarkę też cechowała artystyczna wrażliwość, a wrażenia z oglądanych dzieł sztuki czy zasłyszanej muzyki wielokrotnie występują w jej twórczości. Wynika stąd, że z tłumaczonymi autorami łączyła poetkę wspólnota zainteresowań.

dr Iwona Skrzypczyk-Galkowska



Ludmiła Marjańska, foto Piotr Dłubak

34 Zob. L. Marjańska, *Słowo wstępne* [w:] Yeats W.B., *Poezje wybrane*, wybór, słowo wstępne i przekład L. Marjańska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1987.

35 Por. L. Marjańska, [wstęp], [w:] Wilbur R., *Jasnowidz i inne wiersze*, wybrała, przełożyła i wstępem opatrzyła L. Marjańska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 5-8.

36 Tamże, s. 6.

Tadeusz Luterek

POETY ARKADIUSZA FRANI DOTYKANIE OSTU



Ostatni – siódmy już w kolejności – tomik wierszy Arkadiusza Frani pt. *Oset* zdecydowanie wyróżnia się wśród dotychczasowych. Ważną cechą tej poezji jest staranie o precyzję i oszczędność wypowiedzi. To obecne, niepozabawione ambicji dokonanie, będące kontynuacją przyjętego wcześniej stylu, ma walor swoistej syntezy i konkluzji, do których dochodzi autor po przejściu niezbędnego etapu drogi twórczej. Można zatem uważać ten zbiorek za najważniejszy, najdalej zaawansowany artystycznie, jak i najbardziej osobisty. Warunkiem tego efektu było osiągnięcie wyższego stanu świadomości pisarskiej i dojrzałości, pozwalającej na wypracowanie własnej, spójnej koncepcji posługiwania się słowem poetyckim.

Skromna książeczka zawiera czterdzieści wierszy nieopatrzonych tytułami, stąd – nie bez racji – można przyjąć, że tytuł nadany całemu zbiorowi jest tytułem uniwersalnym, który odnosi się do całości zawartych w nim utworów.

Jak zwykle bywa, tytuł jest rodzajem informacji-kłucza, komunikującego o głównym zamyśle autora, którego znaczenie należy odczytać i objaśnić, aby lepiej poznać jego konceptualne intencje.

Podejmując taką próbę, potrzebne będzie udzielenie odpowiedzi: z jakiego powodu Poeta wybrał dla oznaczenia swojego zbioru właśnie słowo „oset,” pozornie niemające zbyt wiele wspólnego z tematyką tomiku? Częściowe wyjaśnienie daje wiersz, zamieszczony na s. 23., jedyny, w którym wymienia się tytułowe słowo:

* * *

warto było jednak wstać
i zapisać koślawym ściegiem sześć kartek
z których jutro może do wiersza pasować będzie
pół ostatniego słowa
ostatnia sylaba
ostatnia litera
ost

oset

Opisując proces tworzenia wiersza, autor uświadamia nam, że polega on na stopniowym redukowaniu użytych w nim słów, sylab, liter, aż po nieczytelny skrót („ost”), który prowadzi właściwie na manowce, stąd próba ratowania go końcową puentą, a jest nią słowo „oset”.

Wydawać by się mogło, że wyraz ten wyraźnie nie pasuje do wyrażonego wcześniej ciągu logiczno-znaczeniowego. Czy na pewno? Zastanówmy się, czy w zamyśle autora nie spełnia jednak przydanej mu roli?

Z semantycznego punktu widzenia wyraz ów posiada dosyć jednoznaczny sens; oznacza pospolity chwast polny o kolczastych, kłujących pędach, rosnący głównie na nieużytkach. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w Szkocji roślina ta zrobiła nieoczekiwaną karierę.

Według objaśnienia hasła „oset”, podanego w *Słowniku mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego (PIW, 1985) roślina zielna o nazwie „oset szkocki” jest emblematem Szkockiego Orderu Ostu. Order ten ustanowiony został przez króla Szkotów Achaiusa na pamiątkę świetlistego krzyża, jaki ukazał się mu na niebie w przededniu walki z pewnym królem angielskim. Inna wersja ustanowienia Orderu wiąże się z nieudanym nocnym szturmem Duńczyków na zamek Sterling, gdzie obecność skradających się boszo zwiadowców duńskich zdradził wrzask jednego z nich, kiedy nadepnął na oset. Zaalarmowani w ten sposób Szkoci odparli wroga. Słownik wspomina też o błogosławionym oście św. Benedykta, będącym angielskim lekarskim *panaceum*. Wymienia go nawet Szekspir w *Wiele hałasu o nic*.

Arkadiusz Frania nie skorzystał w tym przypadku z konotacji historyczno-literackich. Oset ma dla niego znaczenie dosłowne, jak i metaforyczne, nawiązujące do jego naturalnych właściwości. Najpewniej oznaczać ma zwieńczenie złożonego i wyczerpującego procesu pisania wiersza. Procesu, w którym piszącemu zdarza się doznawać duchowych oschłości, bolesnych ukłuć i zadrapań, a nawet krwawienia. Czy jednak tak przebiegający akt twórczy nie posiada właściwości oczyszczających wyobraźnię? Czy dla piszącego nie jest rodzajem autoterapii?

Spróbujmy dowiedzieć się, co sam Arkadiusz Frania mówi na ten temat w swoich wierszach. Analiza etymologiczna utworów wykazuje, że autor najczęściej posługuje się w tomiku wyrazem „wiersz,” bo aż 35 razy, a po nim wyrazem „słowo,” wymienianym 25 razy. Wyraz „litera” użyty został 10 razy. Ponadto spotykamy takie wyrazy, jak: „kropka”, „sylaba”, „głoska”, „kartka” czy „książka”. Wszystkie one stanowią tworzywo i jego istotne elementy składowe, niezbędne dla właściwego zobrazowania procesu twórczego. Sposób użycia wymienionych słów wskazuje, że wspomniany proces ma charakter organiczny, gdzie następuje swoista symbioza twórcy z materią literacką („moje życie składa się z samych ilorazów”, „te wiersze przytyły / obrosły tłuszczem cukrzycą i cholesterolem”, „przebiłem się przez worek osierdziowy / zaczęły wysypywać się litery”).

Inne widzenie opisywanego procesu to konstatacja, że życie autora składa się z nieustannych podziałów, które obejmują zarówno ciało, jak i strukturę psychiczną, ale także słowa, które mu towarzyszą. Wyobraźnia poetycka miesza się tu z realnym bytem – codziennością podmiotu lirycznego(?). Myśl taką wyraża w przedstawionym niżej wierszu:

* * *

moje życie składa się z samych ilorazów
słowa dzielone
na podstawę słowotwórczą i formant
lub temat i końcówkę
ciało rozłożone na tkanki i kompost

ja rozbity
na ja i niej

Podstawę tego procesu stanowi mechanizm uwalniania się od zbędnych skojarzeń i technik, będących często przejawem literackiego eklektyzmu. Nosi on znamiona pochłaniającego bez reszty zmagania o każde słowo, każdą literę, aby wyeliminować to, co przeszkadza w dojściu do jasnych i prostych konkluzji poetyckich.

Ale czy taka konkluzja z pewnością poszerza nasze poznanie świata i siebie? Autor jest tu sceptykiem. Na potwierdzenie tego przytoczmy jego kolejny wiersz:

* * *

jest czysta biała kartka
jak krata zatrzaskująca mnie w świecie
aż do ostatniego tchu
aż do ostatnich czterech dech
windą w głąb ziemi
do jądra wszelkiej niewiedzy

W omawianym zbiorze Poeta celowo zawęża krąg poznawczy, aby skoncentrować swoją uwagę na przebiegu procesu twórczego i jego warsztacie, rezygnując jednocześnie z możliwości czerpania z kulturowego paradygmatu. Wewnętrzny dyskurs uznaje za ważniejszy.

W jednym z wierszy zastanawia się nad znaczeniem pisma i mowy, których i on jest czynnym uczestnikiem, co wyraża poniższy tekst:

* * *

po co wynaleziono pismo i mowę
człowieka i jego histerię

mam tylko dwie ręce i dwie nogi
jak więc wtoczę na szczyt
trzyście liter
głazów wielkich jak „całe moje życie”

koślawe kroje głosek leżą w pół drogi

jestem zmęczony ale na tej wysokości
jeszcze nie rozbijam obozowiska

napiję się wody

wyruszam dalej bliżej wyżej niżej
dzisiaj kiedyś stąd stamtąd

ważne że idę

Jest w nim szczere wyznanie, że pisanie jest wymagającą, stromą drogą na szczyt, trwającą całe życie, której nie może zaprzestać. Nie próbuje przy tym prognozować, czy jest to szczyt osiągalny. Ważne jest bowiem, aby pomimo zmęczenia, stale iść przed siebie.

A jaki jest efekt realizacji przyjętego przez autora założenia poetyckiego? Myślę, że wiarygodną odpowiedź znaleźć można w krótkim wierszu, będącym niezwykle syntezą twór-

czych dociekań, próbujących w lapidarny sposób uchwycić i wyrazić sedno doświadczenia pisarskiego:

* * *

pióro ucieka mi od ręki
słowo ucieka mi od języka
życie ucieka mi od śmierci

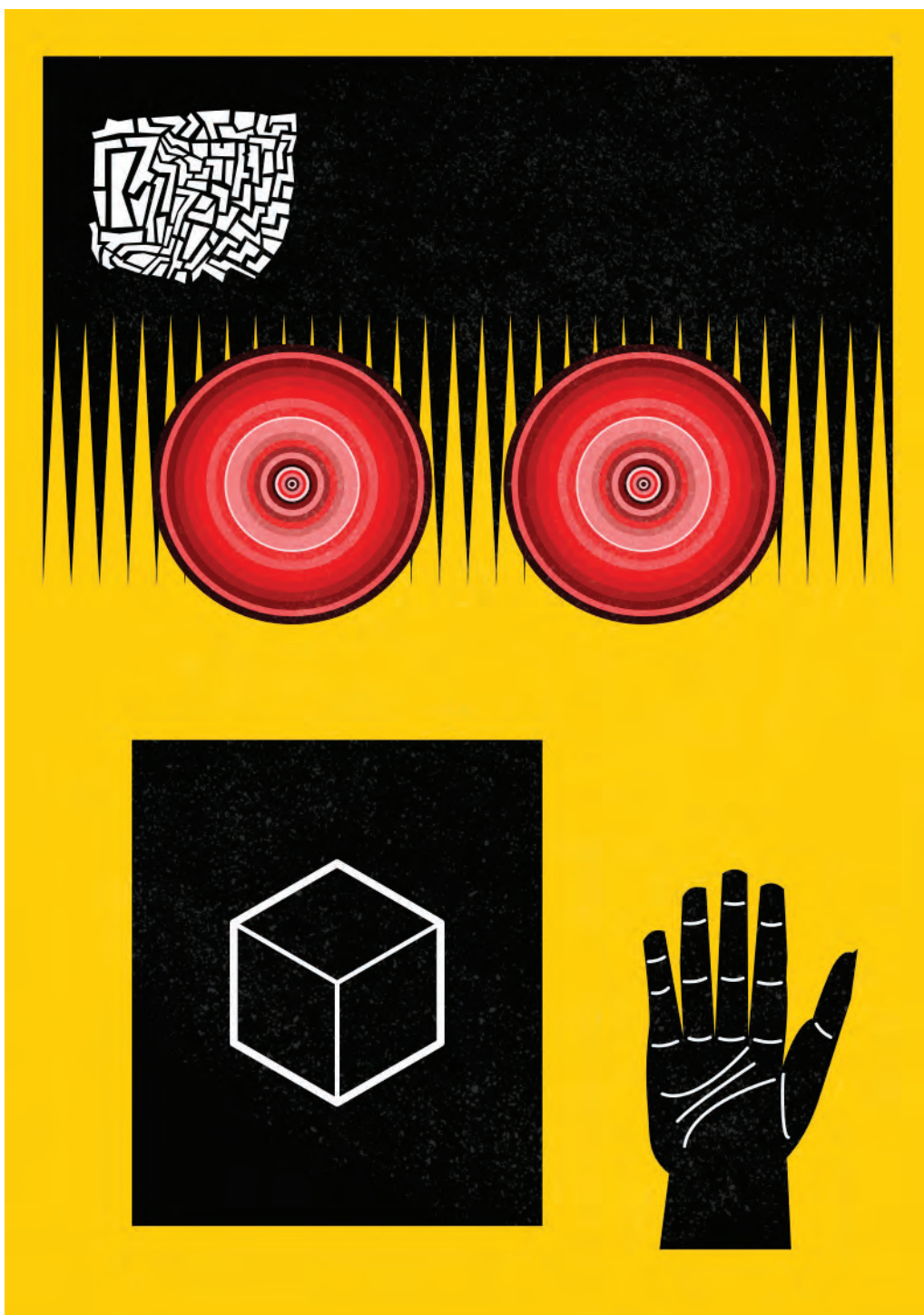
I choć zdarza się, że stosowane narzędzia wymykają się spod kontroli autora, to pisanie – jak przyznaje – jest dla niego wypróbowanym sposobem na życie, a nawet czymś więcej – ucieczką ocalającą od śmierci.

Po kilkakrotnej lekturze tomiku z przekonaniem mogę powiedzieć, że *Oset* jest zbiorkiem, świadomie i z potrzeby twórczej poświęconym sztuce pisania wierszy, skoncentrowanym głównie na tym procesie oraz stanowiącym jednocześnie swoistą, bolesną wiwisekcję na żywym organizmie autora, dzięki której pogłębia on swoją wiedzę o dylematach twórczych.

„Stachurołodzy” taką formę tworzenia nazwali „życiopisaniem” i myślę, że termin ten w dużej mierze odnosi się również do omówionego tu tomiku poetyckiego Arkadiusza Frania. Jest on zarazem miarą autentyczności pisarskiego powołania.

Arkadiusz Frania, *Oset*, Norbertinum, Lublin 2019.





Maciej Skalik , „Strach” (grafika wektorowa)

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

STRACHY

„Co się w ciemności kryje? Wilkołak?
Szatan? Strach?”

(Ludmiła Marjańska)

Strach wpisany jest bez wątpienia w życie każdego człowieka. Przeraża to, co niesie z sobą zagrożenie życia czy zdrowia, co kojarzy się z cierpieniem, co nieznane, a jawi się jako groźne. Umysł ludzki nieustannie wytwarza rozmaite strachy wynikające z podszeptów imaginacji, przeczuc, wypływające z mrocznych zakamarków duszy. Myśli takie, które potrafią przerazić równie mocno jak te, mające racjonalne przyczyny, nieobce były zapewne Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi:

„Są takie chwile, gdy się nie śmie badać
swej własnej duszy, bo się człowiek lęknie,
że ani jednej nie znajdzie w niej struny,
co potrącona, jeszcze cicho dźwięknie”.

Lęk przed śmiercią, zawsze gotową przeciąć nić ludzkiego żywota, wystarczy przypomnieć słowa Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego:

„Jako kosarz ziele
Ostrą kosą ściele;”

jest czymś powszechnym, nieuniknionym, zrozumiałym. Strach przed ową kostuchą (rzadko kiedy przecież całkowicie pożądaną) w niektórych epokach potęgowały wyobrażenia piekła, strasznych męczarni, zwłaszcza gdy przed śmiercią człowiek zaniechał pokuty, by umknąć tedy przed wiecznym potępieniem, oddawano się ascetycznym praktykom, pielgrzymowano do miejsc świętych.

Francois Villon w *Wielkim testamencie* wyznawał :

„Jam grzesznik, złego jadłem struty,
Jednak Bóg nie chce mej katuszy,
Lecz nawrócenia i pokuty”.

Doczesny czas człowieka umyka nader szybko, konstatacja podobna towarzyszy pewnie wielu ludziom, pomieścił ją też w swej twórczości Stanisław Grochowiak:

„Zbiegło z furkotem. Staęło – i stoi
Te lat czterdzieści jak widmowy las.
Nie masz, Dzieciństwo, już młodości mojej,
Został tobolek – głaz”.

Tematyka eschatologiczna w wierszach ciężko chorego, przedwcześnie zmarłego Grochowiaka pojawia się bardzo często, myśli o marności ludzkiego życia sprawiają dotkliwy ból. W wierszu *Płonąca żyrafa* poeta napisał:

„Nie trwa
Nie stygnie
Nie przetrwa i w soli
Opada
I gnije
Odpada
I boli”.

Okrutne prawa świata, bezsilność wobec przemijania, głęboko niesprawiedliwego losu, którego wszak człowiek nie wybrał (jak się zdaje) dobrowolnie, rodzą pytania o sens egzystencji. W wierszu *Zwątpienie* pojawiła się taka gorzka refleksja:

„Pójdiesz Pleśniowy
Legniesz Ciekliwy
Nakarmisz osty
Najesz pokrzywy”.

Z biegiem lat Grochowiak przyznawał, że bunt wobec praw świata jest nieskuteczny, nie ma wyboru, trzeba zgodzić się na brzydotę, starość, śmierć wreszcie, a starać się znaleźć coś (twórczość choćby), co sprawi, że ów sens życia uda się odnaleźć:

„Tak mnie ugadzam bo nie tylko z niebem
Ale odbiciem nieba w całej nafcie
A teraz weźcie teraz wy potraficie
Tyle zachwyty połączyć z pogrzebem”.

Antoni Słonimski także ze smutkiem przyznawał, że w świecie, w którym wszystko przemija, los ludzki jest chyba szczególnie kruchy, skoro przedmioty różne trwać jeszcze będą, kiedy człowieka braknie:

„I długo jeszcze mój zegarek
Wydzwaniać będzie swe tik-tak,
Bo trwalszy jest szwajcarski werk
Niż mego serca wątły wrak
Dogasający już ogarek”.

Niewielu, jak Leopold Staff, który zawsze głosił pochwałę życia, mimo wszelkich trosk i cierpień, które z sobą niesie, potrafiło z tak stoickim spokojem oczekiwać zbliżającego się kresu życia:

„Na tych ostatnich drogach (...)
Myśl mnie nie straszy, że w miarę pochodu
Wysoki cel życia z wolna się zniża

Na poziom grobu w piachu. Obojętna,
Co los nam niesie, bo to nas spotyka,
Co spotkać musi niechybnie”.

Inna ciekawa refleksja pojawiła się w wierszu głęboko religijnego Romana Brandstaetera:

„(...) śmierć
Może bogatsza od życia?
A może po prostu mądrzejsza od życia?”

Człowiekowi zawsze marzyła się nieśmiertelność, a przynajmniej długie życie bez cierpień, marzyły się cudowne eliksiry czy amulety zdolne odwrócić wyroki losu. Człowiek chętnie spoglądał w gwiazdne konstelacje, by poznać swą przyszłość, co przyznawał też Staff:

„Zaprzagnąłem wyczytać w zodiaku
Swoje losy i dolę żywota,
Alem nigdy nie otrzymał znaku,
Czy się spełni dni moich tęsknota”.

Dobitnie owe próby poznania przeznaczenia, uciekania się do rozmaitych praktyk magicznych skrytykował Wacław Potocki:

„Kawy, drwa, dym, wymysły, chaldejska ramota (...)
Może z desperacji umrzeć prostak jaki,
Uwierzywszy, że mu śmierć wróżą zodyjaki”.

Człowiek chce żyć, ale bywa, że pod wpływem rozmaitych lęków, doznanych zawodów traci radość życia, popada w depresję, zaczyna myśleć o samobójstwie. Los taki stał się udziałem Jana Lechonia, który kilka dni przed tragiczną śmiercią wyznał: „słup twardego smutku we mnie”. Poeta nie akceptował siebie, swego homoseksualizmu, uważał, że popsuł życie, potrafił być wspaniałym, wesołym kompanem, ale głębokie stany depresyjne i obsesyjna myśl o samobójstwie wracały. Udrękę zakończył skok z 12 piętra hotelu Henry Hudson.

Podobnie pewnie los przytłoczył owego samobójcę, którego skok po śmierć poruszył Marię Pawlikowską –Jasnorzewską:

„Skoczył w morze ciemne i mordercze.
Ześliznął się po taflach cienia.
Miał ciężkie serce.
Nie musiał przywiązywać kamienia”.

W długim rejestrze lęków towarzyszących ludziom od zarania dziejów poczesne miejsce zajmuje strach przed chorobami i wiążącym się z nimi cierpieniem. Trwogę budziły ongi pustoszące świat epidemie dżumy, a nieznajomość przyczyn różnych niemocy często kazała je przypisywać diabelskim konszachtom, złej woli pokutujących dusz (topielców

i wisielców zwłaszcza) czy „urocznym oczom” czarownic, które wedle rozpowszechnionych przesądów sprawiać potrafiły, że ludzie „szkodowali na zdrowiu”.

Grozę budziła ospa, często kończąca się śmiercią lub kalectwem (głuchota, ślepotą) i oszpecceniem chorego. Jan Kazimierz miał twarz pełną blizn po przebytej ospie, być może stała się ona też podłożem cyklofrenii, na którą cierpiał. Chorzy na podagrę, prowadząc często do niewydolności nerek, znosić musieli trudny do wyobrażenia ból. Zmagał się z nią Aleksander Fredro, który w okresach zaostrzenia objawów groził, że gotów palnąć sobie w łeb. Przypadłość ta dopadła też Władysława IV, który może i dla złagodzenia cierpień kazał hodować w swych ogrodach rośliny lecznicze, a w bogatym księgozbiorniku miał liczne tomy traktujące o ziołarstwie. Haur pisał, że „ta afektacja bardziej ludziom dostatnim niż ubogim przypada”, podkreślając, że niewątpliwie nadużywanie jadła i napitków jest jedną z przyczyn choroby.

Wspomniała o niej i Maria Konopnicka, poświęcając jej apostrofę jednej z pieśni poematu *Imagina*:

„Podagro! Wielka mścicielko ludzkości (...)
Przez wszystkie straże ty przechodzisz w kości
I nieugięte ty zginasz kolana”.

Katusze znosili też zmagający się, jak ów szlachcic wspomniany przez Wacława Potockiego w *Ogrodzie fraszek*, z kamicą nerkową: „Beczy szlachcic na kamień, co go w nerkach ciśnie”. Stwierdzał przeto poeta, że ciału, miast wszelkich zbytków, lepiej służyć: „Miara, wczas przy dyjecie i domowe zioła”.

Strach budziła też „dworska niemoc”, wstydliva przypadłość, z którą próbowano się uporać przy pomocy kuracji rtęciowych. Kiła prowadziła często do kompletnej degeneracji chorego, co przyznawał na przykład Mikołaj Radziwiłł Sierotka: „stałem się prawie półczłowiekiem, będąc już inhabilis nie tylko ad publicos, ale et ad privatos actos”.

Pasja życia, chęć przetrwania za wszelką cenę sprawiała, że szukano rozmaitych sposobów uporania się z chorobami. Magia ochronna, apteczki domowe, pomoc świętych, Idziego choćby, który, jak ufano, miał nieść pomoc dotkniętym konwulsjami, pozwalała przywracać nadzieję na odzyskanie zdrowia. Zmagający się z gruźlicą Juliusz Słowacki wierzył, że ciału posłuży głódówka, „która krew na wiosnę odmienia i czyści” i bardziej ufał siłom natury niż medykam, o czym pisał w jednym z wierszy:

„Nie używałem leków i lekarzy,
O! moi bracia, chcąc pozostać z wami,
Ale się tłukłem z wichrem i falami,
Pytając czasu: która moc przeważa?
Czy moje duchem napełnione ciało?
Czy morze, które wicherami szalało?”

Bywało, niestety, że chorzy, miast sobie pomóc, zaszkodzili. Udręczony podagrą Mikołaj Radziwiłł Czarny wysmarował się od stóp do głów rtęcią, nie wiedząc pewnie nic o jej toksycznych właściwościach, i po kilku dniach zmarł w najstraszniejszych męczarniach.

Upływ wieków niczego nie zmienił, ludzie nadal boją się chorób, choć pewnie nieco inne budzą największą grozę, i nadal gotowi są szukać wszelkich – także daleko od medycyny – sposobów, gdy chodzi o ratowanie zdrowia i życia.

Racjonalny jest też lęk przed starością, przywodzi nieuchronnie myśl o zbliżającym się kresie życia, o czym w jednym ze swych sonetów tak pisał William Szekspir:

„Lustro ci wskaże piękności ubytek,
Zegar zaś minut bezcennych mijanie...
O zmarszczkach lustro prawdę ci powiada,
Wspomnij czerni grobu i martwą biel kości”.

Równie racjonalny jest też lęk ludzi przed wojną, głodem czy żywiołami, jak choćby owo niespodziewane trzęsienie ziemi z czerwca 1443 roku, wspomniane przez Jana Długosza: „tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały (...), rzeki powystępowały ze swych łożysk (...) ludzie nagłym strachem zdjęci od zmysłów i rozumu odchodzili”.

Wszystkie lęki, bez względu na to, co jest ich przyczyną, odbierają spokój, są jednakowo dotkliwe dla zmagających się z nimi ludzi.

Julian Tuwim, melancholik, często popadający w stany depresyjne, panicznie bał się szczurów, czemu może trudno się dziwić, wszak owe gryzonie zawsze kojarzone były ze zniszczeniem, chorobami, a w folklorze uważane za duchy zmarłych. Bolesław Prus cierpiał na agorafobię, bał się mostów i burz. Obdarzony mizerną posturą, ale mnóstwem talentów (pisał powieści, tłumaczył dzieła z różnych języków, znał ich bowiem kilka, malował akwarele, grał na kilku instrumentach, a i na romanse czas znajdował) Józef Ignacy Kraszewski bał się ciemności, świeca czy lampa naftowa przez całe noce palić się musiały w pokoju.

Człowiek jednak zawsze szukał sposobów, by uciec od smutków, egzystencjalnych niepokojów, by jakoś trwać, znajdować radość, a przynajmniej zapomnienie lęków. Wertowano księgi rozmaite, by znaleźć rady, pociechę, oderwanie od trosk pospolitych. Z przymrużeniem oka przywołam tu *Nowe Ateny*, popularną ongi encyklopedię księdza Joachima Benedykta Chmielowskiego, o której sam autor napisał „mądrym: dla memory-jału, idyjomotom dla nauki, (...) melancholikom dla rozrywki erygowana”.

Pożegnać smutki i lęki wszelakie pozwala wino, tradycyjnie uważane za wyjątkowy eliksir budzący wesołość, a i zdrowiu służący, jak pisał choćby Krzysztof Kluk: „pomiar-kowane użycie (...) zgniliźnie się przeciwi”.

Charles Baudelaire w wierszu *Wino gałganiarzy* pomieścił takie myśli:

„Żeby gorycz uśmierzyć, ukoić w uśpieniu
Rzesze wydziedziczonych, ginących w milczeniu –
Bóg, tknięty skruczą, dał sen – pieszczotę Miesiąca;
Do tego Człowiek doda Wino – Syna Słońca!”.

Sen bywa sposobem na przelotne choć zapomnienie lęków, sen taki, o jakim pisał William Szekspir w *Makbecie*:

„(...) niewinny sen,
Który zawikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze (...)
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam”.

Ale bywa inaczej, noc, miast spokoju, rodzi nowe strachy. Jan III Sobieski wyznał: „Nie śpiam nigdy nad trzy godziny, i choć jestem w łóżku, oczu zawrzeć nie mogę; a to z srogich myśli, które mię tak turbują, że ledwie krwawy pot ze mnie nie wychodzi”.

Uciekano się tedy do pomocy rozmaitych roślin, chmielu, kozłka, maku czy konopi, z których wywary sen przynoszą.

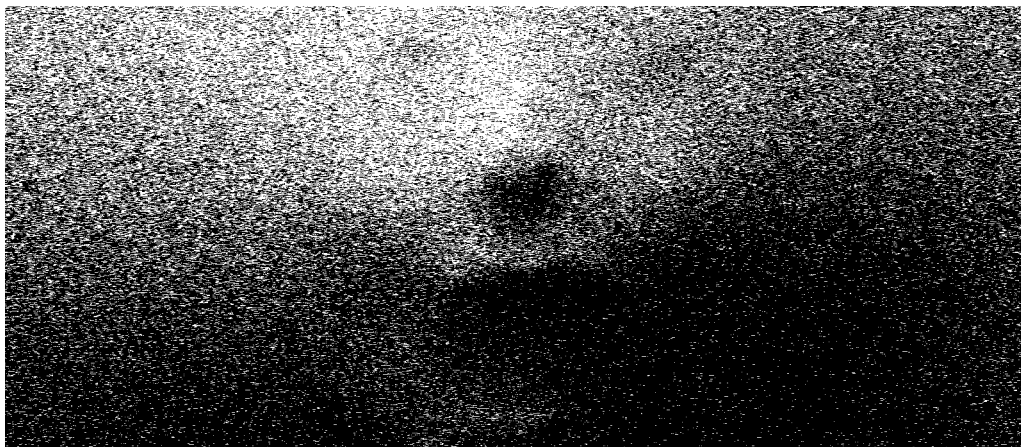
Niektórych ludzi egzystencjalne niepokoje gnają po świecie w poszukiwaniu nowych wrażeń, nowych złudzeń. Chorobliwie wręcz na miejscu nie potrafił usiedzieć Jan Potocki, autor fascynującego *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, ujmujący ogłada, czytaniem, ale zawsze szokujący stylem życia, strojem. W licznych podróżach roztrwonił zdrowie i majątek, ale spokoju nie znalazł. Starannie wypolerował srebrną gałkę od cukiernicy, czyniąc zeń nabój do pistoletu i odebrał sobie życie. Innym ludziom seks, pogrążenie się w ekstazie zmysłów, pozwala choć na krótko uwolnić się od natrętnych myśli, lęków. Przywołać można na dowód fragment wiersza Charlesa Baudelaire'a *Obietnice twarzy*:

„I wnidziesz w runo miękkie, jak w bujną sawannę,
Wonnie, jak te ciężkie warkocze,
Jedwabiem tęczujące – a jak wy zachłanne,
Noce bez gwiazd – noce urocze”.

Teofil Lenartowicz, któremu los zgotował nader gorzki żywot, koł stargane nerwy grą na drumli, a by uciec od rozpacz, odwołał się do wyobraźni: „Nie mogę żyć w świecie rzeczywistym, tworzę więc sobie inny i żyję w nim jak ów wysmiewany rycerz smutnej twarzy”.

Ludzie bezustannie szukają, łudzą się, ale finał zawsze jednaki, co świetnie wyraził Kazimierz Przerwa-Tetmajer:

„Ludzie miotają się, dręczą i cierpią,
złorzeczą ziemi, przeklinają nieba,
aż im się siły nareszcie wyczerpią
i do smutnego poznania przychodzą,
że nie do zwycięstw nad losem się rodzą
i że losowi poddać się potrzeba”.



Jarosław Kapsa

BO TO ZŁA KOBIETA BYŁA...

„Uosobieniem wszystkiego złego jest czart. On wyrządza człowiekowi tysiące psot, tysiące przykrości, sprowadza na niego choroby i różne klęski, nakłania do grzechu i czyha ciągle na duszę jego, którą po śmierci człowieka pragnie zagrabić do piekła. Cieszy się z każdego niepowodzenia człowieka, z każdego nieszczęścia, z każdego upadku jego. Czart jest wrogiem ludzkiego plemienia, które chciałby zniszczyć, zetrzeć, a przynajmniej upokorzyć. Dla łatwiejszego zwycięstwa nad człowiekiem używa podstępu, fałszu, obłudy, zdrady; używa najnikczemniejszych środków, aby obalamucić i pochwycić w swoje szpony czartowskie”¹. „Południcą nazywają tu kobiety złe, chytre i szkodzące drugim. Jest to przezwisko, którym oznaczają złośliwość w najwyższym stopniu. Niektórzy twierdzą, że kobiety takie mają djabłów do posług, aby przy ich pomocy tem skuteczniej szkodzić drugim. Za to, że diabeł służy południcy, musi mu się ona odwdzięczać, a ta wdzięczność polega na tem, że musi spełniać bardzo trudne i niebezpieczne czynności. Musi nieraz o północy, gdy jest bardzo ciemno, chodzić po wiklinie nad Wisłą albo po bagniskach; musi nieraz całe noce przebywać w otoczeniu złych duchów, którzy jej bardzo dokuczają i straszą ją. Gdyby zaś południca nie odwdzięczyła się zaraz djabłu po wyświadczonej jej jakiejś usłudze, to dusza jej idzie po śmierci na potępienie. Między południcą a czarownicą jest ta różnica, że czarownica robi tylko to, z czego może mieć korzyść – południca zaś czasami nawet ze szkodą dla siebie tak postępuje, aby tylko drugim zaszkodzić”².

1 Seweryn Udziela, *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego mieszkającego po prawym brzegu Wisły. Wielkoludy, czarownice i czarownicy, choroby* Warszawa 1900, s. 1.

2 Idem, *Dwory: zapiski etnograficzne z 1901/1902 roku*, Kraków 1925, s. 7.

I

Gdy sługa magistracki zasugerował, by Studzynę³ zasądzić, sławetny mieszczanin Ignacy Sierosławski z przerażeniem obejrzał się za siebie, bojąc się złości czarownicy. Obwiniona nadbiegła z wrzaskiem, tylko odwadze sług magistrackich zawdzięczać może Uście, że wiedźma trafiła pod kłódkę. By ukrócić wpływy czartowskie, zamknięto także drugą babę podejrzaną o czary: gospodynię Kosturkową.

Było to w roku 1760 w Uściu Solnym, które prawo miejskie uzyskało w 1360 r., a choć zdecydowanie podupadło po utracie monopolu na handel solą, nadal swoją mieszczańskością wyróżniało się od otoczenia. Było bowiem od zawsze miastem królewskim zamieszkałym przez wolnych ludzi. Sąsiednie wsie i ich lud przynależały do szlachty, wolność tam ograniczał przymus pańszczyzny. Z tego uściowego mieszczaństwa rodziła się niechęć okolicznych. „Nazywają ich szydlerczy: »lekkie duchy, kulony, pajtasie, łatasie, płatasie, kulfony, płatki, dziargany, miastowe obrzynki, łyki itp.«. Mieszcianie patrzą ino lekkim życiem chlebem i wszystko zbywać lechcyjką⁴” – twierdzono, choć to lekkie życie nie różniło się od życia wsi. Mieszczanie od dawna żyli głównie z rolnictwa, a z 250 gospodarstw połowa miała mniej niż morgę i przynosiła tylko pot i owies na strawę codzienną. Uście, jak nazwa wskazuje, leżało przy ujściu Raby do Wisły, odcięte rzekami, rzeczkami, bagnami i lasami od reszty świata. I słusznie tak natura urządziła, bo obcy świat niósł tylko zagrożenie wojnami, wojskami na hibernie, sobiepaństwem szlachty. Uściowi byli u siebie i byli sami swoi. Żydów wygonił z miasta dekret Zygmunta III, wydany na usilne prośby mieszczan, obawiających się nie tyle świętokradztwa, co konkurencji w handlu i rzemiośle. Czasem się wspominało w karczmie, że miejscowego Żyda spławiono zimą pod lód na Wiśle; pozostali już dobrowolnie się wynieśli. Ogół mieszkańców stanowili, z rzadkimi wyjątkami, sławetni katoliccy mieszczanie, bytujący tu z dziada pradziada, powiązani ze sobą więzami pokrewieństwa i powinowactwa. Obcy nie byli tu do niczego potrzebni, krzywo patrzono nawet, jak syn przywiózł żonę z „ogranicy”; taką od razu baby wezmą na języki: „Abo to już we wsi dziewczek nima – mówią – jak się patrzy, i takich i owakich: ino się żenić. Z ogranicie nam tu baba potrzebna, jak dziura w moście! Nie dość miewa swojego gnoju we wsi – dodają złośliwsze – jeszcze nam go potrzeba z obcych wsiowi... Ano niek przędzie... Bedzie zną nosem kręcić, jak jaka ślachcianka, a za jaki cas zrobi sie, jak krzywa motyka... Ale my ją tu naucywa. Późnie ona nieraz jeszcze z bekem, skąd przysła⁵”. Trzeba na to zwrócić uwagę, bo Studzyna była obcą, „z ogranicy”. I babą.

Nie, żeby baby w Uściu miały złe, przeciwnie wytykano nieraz byłemu miastu, że tam baby rządzą. Odnotowała to nawet feministka Zofia Daszyńska-Golińska:

„Uścianki lubiły w XVII i XVIII stuleciu strój, dbały, aby suknie zrobione było »modno« i posiadały liczną garderobę. Dowody tej osobistej zamożności i dbałości znajdują się w testamentach, w których przekazywały córkom lub wnuczkom ubrania i pościel. (...) W życiu prywatnem używają też kobiety praw szerokich: wszelkie akty kupna i sprzedaży zawiera wspólnie mąż z żoną, w testamentach rozporządzają kobiety swoją własnością

3 Opowieść na podstawie artykułu Z. Daszyńskiej-Golińskiej *Kartka z dziejów czarownic w XVIII stuleciu*, „Nowe Słowo” 1904, R.3, nr 13-14, s. 310-318 (s. 22-28 w cytowanym numerze).

4 Jan Świętek, *Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrańskiego*, Kraków 1897, s. 139.

5 Ibidem, s. 47.

całkiem samodzielnie, prawują się o obrazy i potwarze. W czasach naszych równouprawnienie wyraża się głównie w jednakowo natężonej pracy, bo też ciężka praca stanowi treść życia mieszczan”⁶.

Nadrabianki z temperamentu chętne były do zwady, gdy je poniesie, mówiły, co

„ino wiedzą o sobie nagorsego, często nawet to, co im ślina na język przyniesie. Jak w domu, tak i wśród utarczek słownych sąsiedzkich są mężczyźni mniej zaciekli, niż kobiety. Skoro kobiety zaczynają się »wadzić«, można się spodziewać zbiegowiska sąsiadów bez różnicy płci i wieku, którzy chciwie przysłuchują się sprzeczce i czynią różne uwagi za jedną lub drugą stroną. Często szermierka językowa przekracza granice wszelkiej przyzwoitości; kończy ją zwykle wzajemne i prawie równoczesne nawoływanie się do ucałowania pewnej części ciała. Mężczyźni mniej zapalczywi w szermierce językowej, tem skorsi są do bójek, zwłaszcza, skoro stoją w polu sami naprzeciw siebie, a żony ich nie mają sposobności wmieszania się do zatargów. Wobec żon zapaśników ich utarczka schodzi na plan drugi, a natomiast występują żony w językowe zapasy”⁷.

Baby też nie poprzestają na językowych zmaganiach, częsty był widok potyczek, gdy bójce chłopów towarzyszyło bicie się ich małżonek. Nie było nawet tak w domach, że to tylko chłop bił babę, równie często i ona kijem lub batogiem okładała ślubnego. Baby stanowiły także zwarty regiment czuwający lepiej od księdza nad lokalną moralnością. Wiadomym przecież, że wianek najlepszym wianem, ale życie ma swoje prawa, a pewnych granic nie idzie przekraczać:

„Na równi z rozmyślnem zabójstwem stawia lud dzieciobójstwo. Uważa je za grzech wielki i straszną zbrodnię. Wobec tego Nadrabianie nie oszczędzają i nie ukrywają dzieciobójczyń, ani ich też nie karają samowolnie. (...) Urodzenia nieżywych dzieci są daleko liczniejsze. Przeważnie są to płody poronione u matek ślubnych wskutek ich ciężkiej pracy lub nieostrożnych skoków w stanie brzemiennym; u matek nieślubnych – przeskoczek – wskutek rozmyślnego przechylania się i przewieszania przez płoty, brzegi i krawędzie sąsiedków, skrzyń, beczek lub wskutek dźwigania ciężarów ponad siły. Bywały zdarzenia, że przeskoczki poronione dzieci starały się ukryć przed okiem ludzkim i chowały je potajemnie bądź na cmentarzu, bądź w polu, aby zakryć swój upadek; wysledzone wszakże w sam czas przez sąsiadów lub domowników popadały nadto w podejrzenie uduszenia żywego dziecka. (...) Gubienie płodu w zarodzie uważają Nadrabianie także za wielkie przestępstwo i ciężki grzech, niewiele mniejszy od dzieciobójstwa, a równy z rozmyślnem przyprowadzeniem się o poronienie; dlatego właśnie rzadkie są wypadki gubienia płodu. Wprawdzie przypisują znajomość sposobów gubienia płodu niektórym kobietom, które posądzają o czary; zarzut ten jednak okazuje się zwykle z czasem bezpodstawny wobec faktu, że ich własne córki i blizkie krewne zostają przeskoczkami. Mimo tych surowych

6 Zofia Daszyńska-Golińska, *Uście Solne*, Kraków 1906, s. 125.

7 J. Świątek op. cit., s. 253.

zapatrywać ludu na przestępstwa przeciwko czystości obyczajów, nie można powiedzieć, aby w praktyce ta surowość była ściśle zachowana”⁸.

W trosce o moralność publiczną:

„sąsiedzi» z wójtem na czele, z wielkiej dbałości o moralność w swej gminie, robili nawet dość często formalne prawie obławy nocne na parobków i dziewczki, na których padało podejrzenie, że utrzymują zakazane stosunki miłosne. Wytropiwszy taką parę i przywitawszy ją powrozem lub harapem, pędzili ją następnie przed sobą do urzędu gminnego, gdzie czekała naprzód dziewczkę, a potem parobka chłosta cielesna »pokładanego«. (...) Opowiadają starzy ludzie, że na mocy wyroku dawnego sądu gromadzkiego golono głowy dziewczkom, które „sie skozaczyły” (przeskoczki), i wśród urągania i szyderstw pospólstwa prowadzono je w niedzielę przed kościół na powrósle. Przez całą drogę przygrywał im grajek na skrzypcach, postępując zwolna przed nimi naprzód. Przed Kościołem wystawiano je na cmentarzu tuż przy drzwiach wchodowych do babinia, a przechodnie plwali im w twarz. Później oprowadzano przeskoczki z ogoloną poprzednio głową po wsi całej i chłostano je powrozami w miejscach najliczniej uczęszczanych, tudzież pod figurami na ławkach, które musiały przenosić same na swoich barkach. Taka sama kara spotykała także cudzołożników i cudzołożnice”⁹.

Owe kwestie moralne nie raz były przedmiotem spraw w uściowym sądzie.

„Sprawa o kradzież z 1744 r. pozwala wyprowadzać wnioski o odpowiedzialności mężów za występki żon. Przedmioty ukradzione odnajdują u Misiorowskiego, którego żona przyznaje się do kradzieży. Zasądza ją sąd na więzienie dolne przez cały wielki post i odbieranie po 100 plag w każdy piątek. Mąż zaś za to, że »nie utrzymywał« żony, odsiedzieć musi 3 dni górnego więzienia, oddać stronie pokradzione przedmioty i 3 grzywny oraz zapłacić sądowi 5 grzywien. W innym wypadku mężów skazuje się na opłacanie grzywien za to, że żony sobie wymyślają. Moralność kobiet jest ściśle przestrzegana, a każde wykroczenie karanem sądowym. Majster Stęczkiewicz zasądzony zostaje na opłacenie po funcie wosku do każdego ołtarza oraz 4 grzywny kary dla sądu. Czeladnik Byczkowicz skazany na więzienie dolne, z którego uwolniony zostanie dopiero po odcierpieniu 25 plag i to wykluczony od wszelkiej w mieście roboty. Powód kary obu mężczyzn stanowi, iż czeladnik uwiódł majstrową, a cudzej żony całować »nie wolno, chyba za nogi, jako majstrową«, majster zaś tolerował go dalej u siebie, zamiast oddalić. W 1750 r. Wojciechowa Ratayka zachodzi w ciążę przed ślubem przez parobka, służącego u jej matki. Całą katastrofę ukrywa, a dziecko każe pogrzebać. Wynika z tego sprawa: sąd zbiera się dwukrotnie, radzi się Saxona, wzywa Boga na pomoc i nie umie rozstrzygnąć, czy dziecko zostało zabite, czy też urodziło się nieżywe. Ostatnia możliwość jest całkiem prawdopodobną, »bo była młoda i płocha, tańczyła po weselach, mogła sobie tedy zaszkodzić«. Pomimo to Ratayka skazaną zostaje

8 J. Świątek, op. cit., s. 272.

9 Ibidem, s. 349.

na śmierć pod mieczem katowskim i dopiero wstawiennictwo księży uścieckich zamienia tę karę na liczne dary dla kościoła oraz pobożne pielgrzymki obojga małżonków, gdyż żony mąż nie opuszcza. (...) 21 sierpnia 1763 r. sąd rozstrząsa sprawę »o grzech nieczystości«, popełniony przez służącego Kaźmierza Strychalskiego, Rozalię Kucównę i Franciszkę Pyciakównę. Mężczyzna za uwiedzenie dwóch kobiet skazany zostaje na dwukrotne odebranie 50 i 60 plag pod pręgierzem i małżeństwo z jedną z dziewcząt. Kucównę, która miała dwóch kochanków, skazuje sąd na tę samą karę. Pyciakówna skazana zostaje na 60 plag, które ma otrzymać po urodzeniu dziecka. O ile by ją Strychalski pojął przedtem za żonę, plagi jej się odpuszcza, a skazuje na 5 grzywien wypłaconych urzędowi i 5 funtów wosku dla kościoła. Rodziców Pyciakówny »aby cudzej czeladzi nie przechowywali i lepiej dbali o dziatki«, skazuje sąd na 3 dni więzienia, grzywny dla urzędu i szpitala oraz wosk do ołtarzy. Podobna sprawa rozgrywa się w maju 1764 roku. Sąd skazuje na więzienie górne i 25 plag przez trzy dni pod pręgierzem wdowę Reginę Szywalską »za niepamiętanie na czystość wdowią, za który to grzech P. Bóg nas wszystkich może za jednego człowieka karać«¹⁰.

II

„Władzę sądową wykonywa wójt i 7 ławników. Podział ten, spotykany we wszystkich miastach i miasteczkach, nie jest w Uściu ściśle przeprowadzony. Zdarza się, że sprawy administracyjne powierza się ławnikowi, przy sądach zaś uczestniczą rajcy»¹¹.

Władza ławnika czy rajcy nie była rzeczą atrakcyjną dla mieszczan, na stały zarobek liczyć mógł jedynie pisarz gminy, a była to funkcja raczej nieosiągalna dla większości mieszczan-analfabetów. Powtarzano więc, że od władzy „cłek kapieje” i unikano wyboru. Rzeczywistą, nieograniczoną władzą, dysponował wójt:

„wójt miał wielką władzę nad mieszkańcami gminy. Nie tylko bowiem znęcał się bez miłosierdzia nad tymi, co mu się nie podobali lub w czym mu się sprzeciwili, ale po prostu wydierał nawet gospodarzom grunta i nadawał je swej rodzinie. Prawie pańszczyznę kazał sobie robić chłopom, a tych smagał batem, co się do roboty spóźnili lub wymawiali się pilną pracą w swym gruncie. (...) Władza duchowna wywiera największy wpływ nie tylko na parafian, ale także na zwierzchności i rady gminne. Z nią bardzo często styka się wójt i ze zupełnem prawie poddaniem się a rzeczywistą pokorą słucha jej zleceń. Niema prawie przykładu, aby wójt wbrew zakazowi księdza proboszcza »pozwolił na granie w karcmie« lub ażeby rada gminna oparła się stanowczo jakim zarządzeniom władzy duchownej, choć wiele jest spraw tego rodzaju, od których lud radby się uchylił»¹².

W XVIII w. burmistrz w Uściu, po zatwierdzeniu przez starostę, stawał się rzeczywistą władzą najwyższą, bo nie było w zwyczaju odwoływania się od wyroków. W teorii

10 Z. Daszyńska-Golińska, *Uście...*, s. 65.

11 Ibidem, s. 58.

12 J. Świętek, op. cit., s. 235 i 237.

obowiązywał Saxon, czyli prawo magdeburskie; ponieważ burmistrz i ławnicy byli niepiśmienni, przepisy prawne przywoływano tylko *pro forma*, decydowały sprawiedliwość i doświadczenie sędziów:

„Sądy zasiadają, jak widać z dat, co tygodnia i noszą niekiedy nazwy sądów gajonych, inne znów zowią sądami nadzwyczajnymi, najczęściej zaś nie noszą żadnej nazwy i rozstrzygają wszystkie, będące na porządku dziennym sprawy. O ile sprawa nie skończy się od razu, odkłada się ciąg dalszy do następnego lub paru następnych posiedzeń. Strony reprezentuje w sądzie tak zwany w księgach miejskich plenipotent (advokat-zastępca). Wnosząc z nazwisk było ich w mieście dwóch, upoważnionych przez urząd do obrony. (...) Zwykłe kary, na jakie sąd uściecki skazywał, były trojakiego rodzaju. Przede wszystkim kara więzienna. Z opisu ratusza wiemy, iż więzień było dwa: górne lżejsze, które służyło najczęściej jako więzienie śledcze, rzadko zaś jako kara, oraz dolne, prawdopodobnie w lochu, w którym, jak powiada jeden z wyroków, można być »zgnojonym«. Bardzo charakterystycznym jest, że przebywanie w więzieniu rzadko kiedy stanowi prawdziwą karę. Najczęściej zamykają przestępcę »za kłódkę«, dopóki nie wypłaci właściwej kary. Karę stanowią opłaty w pieniądzu i wosku, niekiedy zaś, gdy chodziło o elementy mniej w mieście poważane, np. o parobków albo też, gdy przestępstwo nosiło charakter wykroczenia przeciw moralności, skazywano na różgi. Różgi spadały na winowajcę lub winowajczynię »pod pręgierzem«, w »kłodzie« albo wprost w więzieniu po 25, 50, 60, a nawet 100, ale zwykle nie od razu, tylko częściami wymierzanych. W ogóle plagi stosowane są tylko wobec osób niższych. Kary w pieniądzu i w wosku przeznaczone są dla urzędu i dworu, dla poszkodowanych i kościoła. (...) W kryminalnych sprawach używano tortur, wspomina się o »dobrowolnych konfesstach«, ale księgi nasze pozwalają się tylko domyślać całego tego okrutnego aparatu, nie opisując go przy żadnej sposobności. Ciekawem jest nakładanie hamulca na opinię publiczną, ażeby nie prześladowała tych, którzy już odcierpieli karę. Zdarza się to kilkakrotnie, zwłaszcza w sprawach, w których występują kobiety. Do wyroku dołącza się zastrzeżenie, że o ile przestępca karę odcierpi, nikomu nie wolno o niej przypominać ani go tem prześladować, to znów, że z racji kary na dobrej sławie niema uciec. Urząd chce być tedy nie mścicielem, ale ojcowską instancją, która wysokość kary sama normuje, a poza tem winowajcę osłania przed okrucieństwem opinii”¹³.

Studzyna zatem trafiła do „dolnego” lochu, by tam „pod kłódką” oczekiwać rozprawy przed wójtowskim sądem. Zamknięta nie budzi strachu, wójt więc i ławnicy zaczęli zbierać relacje od uścian, potwierdzających szkodliwość dwóch czarownic: Studzyny i Kosturkowej. Zarzuty były na swój sposób stereotypowe; wypominano, że wiedźmy odbierały mleko krowom albo nadawały mu obrzydliwy zapach. Studzyna dawała też „skozaczonym” dziewczkom lubczyk lub inne preparaty nakłaniające sprawcę ciąży do ożenku. Mówiono też, że przez nią zmarł młody chłopak, bo przez złość odmówiła zaklęcia jego choroby. Nie były to poważne zarzuty, sąd więc zdecydował dwukrotnie poddać babę „dobrowolnej próbie”, czyli torturom zadawanym przez ławników. Po tych „próbach” Studzyna

13 Z. Daszyńska-Golińska, *Uście...*, s. 58-62.

przyznała się do dawania ziółek kobietom „aby je chłop kochał”, dawania alabastru i kredy na poprawianie urody, udzielania różnych rad w sprawach sercowych i kobiecych. Nie były to jakieś nadzwyczajne rzeczy. Wiadomym było, że choroby to efekt działania złych duchów sprowadzanych przez czarownice. Ale właśnie z tego powodu społeczność wołała z czarownicami żyć w zgodzie.

„Lud (...) otacza wielkim szacunkiem guślarzy i guślarki, uważając ich za swoich dobroczyńców, którzy radą w różnych okolicznościach przychodzą w pomoc, oddalają choroby i różne nieszczęścia. (...) Prym wśród lekarzy ludowych wiedzie kobieta tzw. »baba« lub »mądra«, która umie przyrządzać maści, plastry, napoje, herbatki, kąpiele, krople, nakadzania, a wszystko takie, jakich »nie znajdzie w żadnej książce«. Czasami umie stawiać bańki i dawać lewatywy. Kljentelą jej dziewczęta wiejskie i młode mężatki. Jej spowiadają się one ze swych grzeszków, a rzadko odchodzą nie pocieszone. Baby są zwłaszcza specjalistkami chorób kobiecych i dziecięcych, gdzie rozwijają podziwienia godną energię, z rozmaitym rozumie się skutkiem”¹⁴ –

– pisano tak jeszcze sto lat później. W moralności wiejskiej dopuszczalne były także rzeczy „świętokradzkie” pod warunkiem, że pozostaną tajemnicą domową. Niejedna panna ratowała swoją reputację dzięki „ziołom” „znającej” czy innym – mniej delikatnym – formom spędzania płodu.

Ale Studzyny sąd się bał. Powtarzano, że przy zamykaniu towarzyszył jej czarny kot, widziano także przed lochem czarnego ptaka. Podobno torturowana przez ławników baba bluźniła, mówiąc: „powiadają ludzie, że diabli są głupie, a ja chodzę nieraz po krzakach, wołam na nich, żeby mnie porwali, a żadnego się nie mogę dowołać, bo ja już dawno diabłu duszę oddała, ale żeby mnie z tego więzienia teraz wyrwali, tobym wszystkim, co mnie instygują, pyski bym wnet powykręcała”¹⁵. Wójt, uznając bezsilność swego sądu, przekazał Agnieszkę Studzynę w „ręce Poprawnego Mistrza na konfessaty do jeneralnego wyznania”. Zatem przesłuchać miał ją wykwalifikowany, ściągnięty prawdopodobnie z Bochni kat, używając swego doświadczenia i profesjonalnych narzędzi. Profesjonalnie torturowana czarownica zeznała, co następuje:

„Ja, Agnieszka Zielonkowa alias Studzyna, zeznaje życie swoje. Najprzód spłodził mnie N.N. Janowski i matka Chwalibogówna. Ojca mało znałam, bo go mieszczanie w Zakliczynie zabili w podróży z Gdańska. Chowano mnie w Porybce, bom się na Dołach urodziła...”

Tak zaczyna się jej historia, opowiadana pod wpływem tortur: nieślubna córka chłopki, ojciec zabity. Bękarty na wsiach były przegrane; liczyła się rodzina, liczyły się więzi tworzące szerszą rodzinę, jednostka nie istniała. „Przeskoczki” rodzina się wyrzekała, nikt jej nie bronił. Dziecko „przeskoczki” to widoczny owoc grzechu, każdy mógł nim pomiatać. Nad sierotą pieczę sprawować powinien najbliższy krewny, opieka bywała lepsza lub gorsza, ale była. Dziecko „przeskoczki” na takową liczyć nie mogło. Żywiono je i dawano kąt, bo tak trzeba „po chrześcijańsku”. Gdy podrosło, musiało samo na ten

14 Marian Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego: przyczynek do etnografii polskiej*, Warszawa 1891, s. 18.

15 Ten i dalsze cytaty z akt sądowych za: Zofia Daszyńska-Golińska, *Kartka...*, s. 310-318.

chleb zarabiać. Dziewczęta w wieku 6-10 lat zaczynały pracę jako „dziouchy od dziątek”, „dla nadzoru nad niemowlętami, bawienia ich, kołysania, uspakajania i uśmierzania wśród płaczu, wodzenia przy nauce chodzenia”. Potem był awans na pasterkę, wreszcie, gdy siły nabrały, stawały się dziewczkami:

„Dziewka ma obowiązki: prząć podczas zimy »na dwa łokcie«; wody »naniść«, naczynie umyć i izbę »oprzątać«, prac »chusty (chaby)«, w lecie płótno w czasie bielenia wraz z najemnicami »warzyć i przepierać«, ziemniaki okopywać i kopać, żąć w »przodku« (jako przodownica) lub za parobkiem, konopie i len »wrywać«, moczyc i rosić, miądlic, cesać z paździerza, gnój ze stajen i chlewów wyrzucać na oborę, na wóz go nakładać i po roli rozrzucać, a w ogólności załatwiać wszelkie cięższe i trudniejsze roboty z zakresu domowego i pozadomowego gospodarstwa kobiecego, niemniej też zastępować gospodynię w gotowaniu w razie potrzeby¹⁶”.

Za prace dziewczka i pasterka otrzymywała zasługę, wikt i kąt do spania. Zasługą było odzienie po gospodarzach, kawałek płótna, czasem znoszony kozuch. Gospodarz i gospodyni mieli prawo karać za nieposłuszeństwo chłostą; zwykle stosowano ją w takim wymiarze, jak wobec własnych dzieci, by sąsiedzi nie gadali, że w tym domu znęcają się nad służbą.

Nie dziwny się więc, że Studzyna w wieku dziesięciu lat „zeszła na złą drogę”, podebrała pieniądze gospodarzom, zapłaciła nimi rybakowi, by ją zawiózł do ciotki do Zakliczyna. Tam spędziła na służbie kilka lat. Z Zakliczyna, gdy uznano ją za dorosłą, przeniosła się do Bochni, pracowała dwa lata, ale „zaszła w swawolę” i nie mogąc zostać, przeniosła się do Dołuszyc, ponownie do ciotki. Dzięki jej pomocy trafiła na służbę do dworu. Opiekunka wydała ją za mąż za Wojciecha Badka, razem pracowali we dworze, a potem u proboszcza. Po śmierci Badka wyszła ponownie za mąż, tym razem za Stanisława Zielonkę, poddanego ze wsi Janowice. Męża chcieli ponownie zagonić do pańszczyzny, uciekła wraz z nim do dworu w Ratnej. Tam jednak było biednie, więc kolejną służbę przyjęła w Pleśni u dziedzica. I tu pokusa zakończyła uczciwe życie dworskiej dziewczki. Dziedzic, podczas pożaru dworu, powierzył jej szkatułkę z oszczędnościami. Podkusiło, by wziąć coś dla dzieci, a miała ich z Zielonką trójkę; skumała się z braćmi Knapikami i obrabowała chlebowawcę. Ze zrabowanymi pieniędzmi i rodziną uciekła do matki do Jadownik, tam – jak zeznała przed katem – „człowiek słaby, nie wytrzymaliśmy i rozszerzaliśmy się trochę pieniędzmi i pijatyką”. Knapikowie zdradzili miejsce jej ukrycia i tak trafiła przed sąd. Ponieważ okazała skrucę i oddała resztę pieniędzy, zdradzając przy tym współudział Knapików, sąd dworski okazał litość, puścił ją wolno, dając nawet chleba na drogę. Wędrówkę po różnych wsiach zakończyła w Uściu, gdzie spędziła „lat półjedenasta”.

Na tym kończy się zeznanie Studzyny. Zanotowano, że po nim nastąpiła egzekucja. Ponieważ brak szczegółów, a zeznanie wygląda na urwane, domyślić się można, że podejrzana o czary nie wytrzymała tortur zadawanych jej przez profesjonalnego kata. W aktach sprawy nie ma wyroku skazującego na stos, w zeznaniach brak opowieści znanych z procesów innych czarownic: żadnych wypraw na Łysą Górę, żadnego paktu z diabłem, brak też ekscytujących opowieści o stosunkach seksualnych z czartami. Ot, taka wymuszona spowiedź ze smutnego, grzesznego, lecz banalnego życia, które pewnie doprowadziłoby córkę „przeskoczki” na szubienicę.

16 J. Świętek, op. cit., s. 146.

III

Już po śmierci oskarżonej przesłuchano jej męża, służącego w miejskim młynie. Ten tłumaczył się, że o sprawkach żony nie wiedział, „był młodzianem jak się z wdową Agnieszką ożenił, bo go ludzie namówili”. W kradzieży udziału nie brał, gdy się dowiedział, odszedł wtedy od żony. Potem się znów zeszli i błakali od wsi do wsi, aż trafili do uściowego młyna:

„Zaś o gusłach i czarostwie nie ręczę, bo nie wiem czyli szkodzącego, czyli nie; i to zeznaje, że znosiła potroszki to mąki, to chleba, to ją ludzie przepraszali, że do jednej śmiertelnie chorej kobiety iść nie chciała. Słyszał również, że jego córka Franuśka robiła myszy, ale nie śmiał tego dochodzić dla hałasów i kłótni z żoną, »która mie miała prawie pod mocą swoją«. Dochodziło snąc w tem stadle do scen strasznych, bo córka mówiła mu płacząc, że mamusia na was nóż wyostrzyła, gdy podpiwszy sobie Zielonka leżał w sieni. Chcąc się utrzymać na stanowisku sługi miejskiego, kończy zeznanie swoje skruchą, »iż wiele słów złości swojej, podczas egzekucji żony mojej mówiłem przeciw Świętemu Urzędowi, czego żałuję«¹⁷.

Łaskawszym okazały się losy drugiej oskarżonej o czary – Apolonii Kosturkowej. Też ją oskarżano, że mleko krowom psuje; wśród oskarżycielek była nawet gospodyni uściowego proboszcza. Miejscowy gospodarz dowodził też, że po przekleństwie Kosturkowej zdechł mu cielak, a wieprzka krowa zabiła. Kosturkową uwolniło z lochu poręczenie złożone przez męża i jego trzech przyjaciół, uściowych gospodarzy. Oświadczyli oni:

„my to zaciągamy na siebie osoby naszymy i Possesyje nasze, że gotowiśmy egzekucyją zasiąść i za wszystko odpowiedzieć i to dokładamy strzetz P. Boże komukolwiek jakiejkolwiek szkody, onaż też Kosturkową lub w jakim zdrowiu lub też w bydle lub też w jakichkolwiek okazyach za doświadczeniem na nią gotowiśmy za wszystko odpowiadać¹⁸”.

Po takim oświadczeniu sąd wójtowski zwolnił podejrzaną o gusła gospodynię z lochu. Zofia Daszyńska-Golińska podsumowała sprawę Studzyny słowami:

„Kobietę przebieglejszą, mądrzejszą, a może nie gorszą od innych, dawno miano widać na oku, bo niejednemu dała się we znaki. Obawa i niechęć gromadziły się dokoła niej, dopomagały do tego prawdopodobnie jakieś echa jej niezupełnie czystej i jasnej przeszłości, nie było przecież wyraźnych powodów do jej ukarania – lub usunięcia. Pomysł czarów nasuwa pożądaną sposobność, jako czarownica Studzyna od razu znajduje się poza obrębem zwykłego prawa, o wszystkie niechęci i zadawnione pretensje wybuchają od razu w potępiających ją świadectwach, wszystkie objawy współczucia czy sympatii zaniknąć muszą wobec stygmatu czarostwa. Kto wie, ile podobnych epizodów pokrywa mgła dziejów, ile ofiar spłonęło na stosach dlatego tylko, że sąsiedzi zrozumieć nie mogli ich postępowania, a tłum żądał silnego wrażenia”¹⁹.

17 Z. Daszyńska-Golińska, *Kartka...*, s. 314.

18 Ibidem, s. 315.

19 Ibidem, s. 318.

Z tym ostatnim trudno się nie zgodzić. I nie tylko w sprawach o czary. Za Daszyńską przypomnijmy dwie inne, bulwersujące uścian sprawy, toczące się mniej więcej w tym samym czasie, co proces Studzyny:

„Parę miesięcy wlecz się proces sądu uścieckiego przeciw parobkom, służącym u różnych mistrzów, którzy pili i tańcowali we wtorek zapustny, gdy już dzwoniło na pacierze. Opinię publiczną oburza fakt, że parobcy podochoceni odpędzają burmistrza, który, przywołując ich do porządku, kazał muzyce zamilknąć. Sąd skazuje parobków na 20–60 plag, a urząd uznając, że kara jest jeszcze za niską, postanawia, iż parobek, któryby się porwał z czynną zniewagą na burmistrza, ma mieć odciętą rękę”²⁰.

Wina w tej sprawie polegała na świadomie popełnionym grzechu – pito i tańcowano w czasie, gdy już zaczął się okres postu. Rozterkę sądzących powodowała niepewność, czy przy tej okazji nie doszło jeszcze do naruszenia powagi urzędu burmistrza. Druga ze spraw zakończyła się stosem, na rynku Uścia spalono sprawcę występku obrażającego moralność mieszkańców:

„Ciekawym jest wyrok, wydany 17 czerwca 1763 r. na Błażeja Kaczkowskiego, który sąd »poradziwszy się Saxona« wydaje: »... przez sentencję sądu naszego JKMCi uyskiego dekretem nakazujemy, ażeby od konfesatów był wolny, ponieważ rzetelnie przy różnych próbach jednakowo się przyznał, jednak sprawiedliwym dekretem ma iść żywo na stos i przez mistrza sprawiedliwości spalony. Taż klacz także, z którą to tenże bezecny uczynek był, ażeby się jakie monstrum z niej nie pokazało i tej nieprzepuszczając ma być także spalona na osobliwym stosie drew dla dalszych i większych bezbożności, ażeby się wszelki lud na to zapatrzył i chronił się takowego uczynku i obraży wielkiego majestatu boskiego. Co sąd nakazuje mocą niniejszego dekretu”²¹.

Tak więc malowniczo na stosie spłonął sprawca grzechu zoofilii i grzechu tego ofiara. I tu muszę ponownie przywołać krakowskiego etnografa badającego świadomość Nadrabian:

„Wyrazu »przestępstwo« Nadrabianie prawie nie używają; zastępują go zwyczajnie wyrazem: »zawinienie, wina, wykrocenie, przeskrobanie, zaskórzenie, przemycenie, zbrojenie« itp. Przestępcę nazywają »winowajcą«. Na oznaczenie zbrodni i zbrodniarza używają wyrazów: »zberezeństwo, zbereźnik«. Pojęcie zberezeństwa zbliża się najwięcej do pojęcia grzechu; więcej też w niem uwydatnia się naruszenie zasady religijnej. W pojęciu ludu każdy zły czyn uważa się za grzech. Ale Nadrabianin nigdy nie użyje wyrazu: »zberezeństwo«, kiedy jakiś czyn, piętnowany w ustawie karnej jako zbrodnia, nie mieści się w religii między ciężkimi grzechami, zżyma się zaś na państwową ustawę karną, jeżeli w niej nie znajduje wymiaru kary dla człowieka, który według jego pojęcia popełnił przestępstwo. Nie mogąc temu zaradzić, przynajmniej daje folgę swym zapatrywaniom: »To ino tak ludzie zrobili, że za takie rzeczy w sądach nie karzą; inacy jes óno tam zapisane w niebie, bo jak tego cłka nie

20 Z. Daszyńska-Golińska, *Uście...*, s. 61.

21 Ibidem, s. 62.

skarże Pan Bóg na ty ziemi docesną karą, to óna go z pewnością nie minie po śmierci w piekle abo i w cyscu»²².

Dalej Świątek dowodzi:

„Wstręt i ohydę względem przestępstwa budzą w ludzie głównie pobudki religijne. Pierwiastek religijny przebija się w każdym sądzie wieśniaka o złym lub dobrym czynie. Straty ekonomiczne odczuwają Nadrabianie wobec przestępstw kradzieży, oszustwa i wyzysku różnego rodzaju, tudzież wobec rzekomych skutków grzechów, za które Pan Bóg karze wsie i okolice klęskami elementarnymi. (...) Na ocenę przestępstw przeciwko religii, opilstwa, samobójstwa, dzieciobójstwa, spędzania płodu, zabójstw ludzi nieznanych i obojętnych, dalej przestępstw przeciwko czystości obyczajów wpływają prawie wyłącznie pobudki religijne. Wielkość grzechu, za przestępstwa mierzy się bądź klęskami elementarnymi, jakie Pan Bóg zsyła za nie na rodzaj ludzki, bądź też karami, jakie Wszechmocny człowiekowi wymierza po śmierci. Należy zaś zauważyć, że Nadrabianie wiele czynów uważają za karygodne przestępstwa, które według obowiązujących ustaw karnych nie podlegają karze. Do takich czynów należy: bezbożność, lekceważenie i zaniedbywanie przepisów religijnych, naruszanie postów, prace w dniu świąteczne, niemoralne prowadzenie się, klątwy (»klęcia«), nieszanowanie starszych itp. Są to grzechy, które jednak prawo karać powinno według pojęć ludowych, aby się »złe« nie szerzyło»²³.

Wiek XVIII był nieszczęsny dla mieszkańców Rzeczypospolitej. Państwo upadło, nie broniło przed zwykłym bandytyzmem szerzącym się na gościńcach i w dużych miastach. Rywalizacje stronnictw szlacheckich przekształcały się w walki partyzanckie, których celem było niszczenie majątku, folwarków i wsi, należących do przeciwników. Wojsko polskie gorsze bywało od wroga, wyznaczone na „hibernę” (zimowanie) wsie traktowano jak ziemię podbitą, rabując majątek mieszkańców, gwałcąc kobiety, zabijając stojących w ich obronie mężów i ojców. Po bezbronnej Małopolsce grasowały także obce siły zbrojne: pruskie, ruskie i austriackie, porywając rekruta i łupiąc miasteczka i wsie. Do tego dochodziły klęski żywiołowe. Zanotowano w Uściu Solnym:

„W wieku XVIII zaznaczają się pożogą lata 1731, 1737 i 1775. W r. 1731 rujnuje ogień wszystkie domy miejskie. W 1737 r. 22 stycznia od 12 w nocy do 10-ej rano huczy wiatr, który kościół »w pół przerywa«, wyraca domy, zrywa dachy, rujnuje sady i wyrzywa drzewa z lasów okolicznych. Sprowadza on szereg pożarów w Bochni, Wyżycach, Niedarach, Szczurowej, Witowie, Skalmierzu. W Uściu płonie piętnaście domów, a miejscowy proboszcz notuje, że »w jednym miesiącu tak znacznie pokazało się *poena peccati* nad nami«. W 1775 r. płonie kościół ze wszystkimi aktami, dokumentami, metrykami; nie ocalały ani mury, ani rekwizyty kościelne. (...) Groźniejszym niemal od ognia żywiołem była woda. Wytlumaczyć to łatwo geograficznem położeniem Uścia. Mieszkańcy każdą piędź swej ziemi musieli bronić od wylewów Raby, Wisły

22 J. Świątek, op. cit., s. 249.

23 Ibidem, s. 317.

i Gróbki. W r. 1736 zaszły trzy powodzie. Pierwszego lipca »razem z Wisły i z Raby woda wszystkie pola miejskie, całe Uście, oboje Niedary i całą tutejszą farę zalała, gdzie między ludźmi natenczas wielki był ucisk, wielki głód na ludzi ubogich i bydła i przy tem wielka drogość«. Po tem nieszczęśliwem lecie nadchodzi straszna, mroźna zima, a 16 marca staje pod Czaławicami zator na Rabe, ciągnie się aż do Wisły i przez dwa tygodnie tamuje bieg wody. Raba rozlewa nagle po polach Uścia. »Lody ściany w chałupach powybiły, świnie, cielęta potopiło, na górach ludzie siedzieli, zboża z beczkami w kumorach powywracało«. Powódź w 1744 r. wraz z towarzyszącymi jej głodem, zarazą, śmiertelnością dzieci i klęską myszy polnych przypisuje kronikarz kościelny, ukazującej się w roku poprzednim komecie. Powódź w 1767 r. przychodzi w lutym, trwa trzy dni, a proboszcz uściecki, ks. Smolikowski, zowie ją lodową i z dreszczem wspomina straszne chwile, które przeżył wraz z mieszkańcami. Woda zalała cały rynek, stodoły, pomuliła w nich zboże, z pól wypłukała zasiane ziarno i stała groźna »jako morze«²⁴.

Wszelkie klęski, tak zadawane ręką ludzką, jak i siłami natury ludzie tłumaczyli gniewem Bożym. Wszędzie w Rzeczpospolitej, nie tylko w Uściu, wzrastała ortodoksyjna religijność, przybywało bractw kościelnych, oddawano ostatni grosz za mszę intencyjną, chroniącą od „powodzi, ognia, głodu, wojny”. Gniew Boży był karą za grzechy, z tym większą nienawiścią traktowano grzeszników. W dobrych czasach, w XVI w., Polska była „państwem bez stosów”, w XVIII w. stosy płonęły na rynkach większości miast. Tolerancja się wyczerpała, wyganiano innowierców, wytaczano procesy Żydom o mordy rytualne. Nie mogło być inaczej w Uściu Solnym. Studzynę zgubiła sąsiedzka niechęć, ale też wiara w możliwość prześlągania Pana Boga. Złożono ją w ofierze niczym kozła biblijnego, licząc, że dzięki temu Bóg odpuści, nie ześle kolejnej powodzi, kolejnej pożogi, kolejnej bandy zbrojnej...



24 Z. Daszyńska-Golińska, *Uście...*, s. 15-17.

SUBIEKTYWNA KRONIKA WYPADKÓW KULTURALNYCH



Barbara Strzelbicka, Agnieszka Łopacka i Zbigniew Myga, foto Kornel Orłowski

O POŚWIATOWSKIEJ W DOMU POEZJI

11 października, w dniu 52. rocznicy śmierci Haliny Poświatowskiej, w Domu Poezji – Muzeum Jej imienia, miało miejsce spotkanie poświęcone pamięci Poetki, zatytułowane „Żyjąc w rytmie serca...” Wspomnienia o życiu Haśki snuł jej młodszy brat Zbigniew Myga, kustosz tego zacnego miejsca, które wcześniej było domem rodzinnym Poświatowskiej. Wiersze, nad wyraz emocjonalnie, interpretowała aktorka Agnieszka Łopacka, a spotkanie prowadziła Barbara Strzelbicka.

Po krótkim przypomnieniu życiorysu i twórczych dokonań Poetki, przystąpiono do uporządkowanych problemowo wspomnień. Zbigniew Myga opowiedział najpierw, jak zapamiętał swoją utalentowaną siostrę, jak funkcjonowała w domu i jaki ten dom był. Potem poruszona została kwestia jej relacji z kobietami: z matką,

siostrą, z Wisławą Szymborską. Tu pojawiła się kwestia pewnej prawidłowości: autorkami wspomnień o Poświatowskiej są w większości kobiety (Małgorzata Szulczyńska, Katarzyna Karaskiewicz, Grażyna Borkowska, Mariola Pryzwan, Kalina Błazejowska, Kalina Słomska), również Towarzystwo Galeria Literacka wydało esej Bożeny Gorskiej *Rola Pani Hiob nie była dla niej*; wyjątkiem w tej kwestii, poza bratem Poetki, jest Arkadiusz Frania, autor eseju *Halina Poświatowska. Eksperyment melancholijny*, zamieszczonego w książce *Poświatowska, Marjańska, Cichła-Czarniawska. Trzy szkice typu ziemia-ziemia-ziemia*. Opowieść o relacjach z mężczyznami, wśród których byli wielbicieli, przyjaciele, kochankowie, w tym nie zawsze wolni i „porządni”, była o wiele barwniejsza. Mężczyzną, który kochał Haśkę bezgranicznie i bezkrytycz-

nie, był ojciec. Mówiono też o pasji życia, tak czytelnej w twórczości, o zmysłowości i odwadze w jej okazywaniu, o dbałości o ciało, ale także o pędzie do wiedzy i zachłanności w zdobywaniu doświadczeń, o niezwykłym splocie Erosa i Tanatosa. Jej postać była i ciągle pozostaje niezwykle inspirująca dla wielu artystycznych i pisarskich przedsięwzięć. Wokół osoby Poetki narosło wiele mitów, z którymi spadkobierca jej pamięci musi się zmagać. Jeśli zaś chodzi o pielęgnowanie przez rodzinne miasto pamięci o Poetce, to jej brat uważa, że stanowczo nie są wykorzystane wszystkie możliwości.

Na zakończenie wspomnień Zbigniew Myga przeczytał swój ulubiony wiersz Haliny Poświatowskiej, zaznaczając, że wielkiego wyboru nie miał, bo on lubi wiersze rymowane, a takich Halina Poświatowska napisała niewiele. Okazało się, że ten wiersz wybrała także Agnieszka Łopacka, a kilkoro gości spotkania także go zna i pamięta.

Barbara Strzelbicka

TĘCZOWO O ŻYCIU DUCHOWYM

Książka Idy Jadwigi Łubińskiej jest kolejną pozycją wydaną w tym roku przez Towarzystwo Galeria Literacka w serii Biblioteka Galerii. Jej promocja miała miejsce w reprezentacyjnej sali Ratusza 16 października b.r. Spotkanie prowadzili dwaj... Panowie: Prezes Towarzystwa Bogdan Knop oraz związany z Uniwersytetem Humanistyczno-Przyrodniczym filozof dr Marek Perek, który swoją rolę określił jako wspomagającą.

Książka naszej Koleżanki jest rodzajem poradnika świadomego życia. Jej pierwszymi czytelnikami i recenzentami byli: Ewa Foley, autorka cenionych poradników, Marek Perek oraz pisarz Andrzej Kalinin. W czasie rozmowy Autorka podkreśliła inspirującą rolę Marka Perka w powstaniu



książki. Z wielką otwartością opowiadała o swojej chorobie, o przyjaźni, która pomogła ją przetrwać oraz o tym, że na pomysł napisania książki naprowadził ją Marek Perek. On także odpowiedział, by była to książka osobista, by jej autorka i narratorka była widoczna, co podkreśli autentyczność wszystkich życiowych porad.

Drugi recenzent, Andrzej Kalinin, który także przybył na spotkanie, podkreślił inny walor książki, a mianowicie umiejętność prowadzenia narracji, czyli „ładnego i mądrego opowiadania”. Wszyscy zaś zgodnie zaznaczają, że jest to książka nie tylko mądra, ale także pozytywna, łącząca informacje z opisami i opowieściami, które czasem stają się przypowieściami. Narrację uzupełniają fotografie wykonane przez Autorkę, przedstawiające dalekie kraje, ale także iście polskie krajobrazy. Dodatkowym walorem jest odniesienie doświadczeń duchowego życia do kolorów, co służy wsparciu pamięci i wyobraźni.

Fragmenty książki czytała aktorka Teatru im. Adama Mickiewicza Agata Ochota-Hutyra, grali i śpiewali zaś Sebastian Łobos i Jakub Luboiński, muzycy związani z zespołem Five O’Clock Orchestra.

Na tym spotkaniu został także zaprezentowany szerszej publiczności 50. jubileuszowy numer „Galerii”, którego ukazanie się hucznie świętowaliśmy 19 września.

Rozmowy, w tym także z Autorką, można było kontynuować po zakończeniu oficjalnej części spotkania, także przy winie i ciasteczkach, a muzycy grali i grali...

Barbara Strzelbicka

NIE TAKI STRASZNY TEN PRL!

Również w Ratuszu odbyła się promocja książki Zbysława Janikowskiego *Moja Częstochowa w PRL, mój PRL w Częstochowie. Tylko dla cierpliwych*. Honory domu czynił Tadeusz Piersiak, przypominając, że to ostatnie dni jego pracy przed odejściem na emeryturę. Fragmenty książki usłyszeliśmy w wykonaniu aktora Mariana Florka, a oprawę muzyczną zapewnił chór męski „Pochodnia”, wprawdzie w po-

mniejszym, ale silnym składzie, który znakomicie bawił i wzruszał publiczność. Wspomnieć tu należy o związkach Bohatera wieczoru z Chórem, wszak razem odbyli podróż do Petersburga, co też Zbysław Janikowski opisał.

Jedna z pierwszych minut spotkania została poświęcona pamięci zmarłej niedawno Joanny Janikowskiej, Żony Zbysława, której Autor zadedykował książkę.

Książka została wydrukowana w Drukarni „Harit” Krzysztofa Bednarka, pierwszymi jej czytelnikami i recenzentami byli Janusz Pawlikowski, redaktor, korektor tekstu i autor wstępu oraz Tadeusz Piersiak autor recenzji, który swoimi uwagami podzielił się z przybyłymi na spotkanie gośćmi w celu zachęcenia ich do lektury książki. Sala była wypełniona gośćmi po brzegi, niektórzy stali, bo zabrakło krzeseł, wielu wynosiło kilka egzemplarzy promowanego dzieła, a kolejka po autograf Pisarza nie miała końca. Elementem scenografii spotkania była miniwystawka pamiątek z czasów PRL, pochodzących z prywatnych zasobów Zbysława. O tym, co się stało z eksponatami, pisze w innym miejscu sam Autor.

Pod koniec spotkania dowiedzieliśmy się, że Zbysław Janikowski został laureatem Nagrody im. Karola Miarki, co bardzo wszystkich ucieszyło, toteż zaśpiewaliśmy gromkie „Sto lat!”, a niektórzy nawet szkolonymi głosami.

Spotkanie dobitnie świadczyło o tym, że Zbysław Janikowski ma wielu przyjaciół na dobre i na złe chwile, którzy darzą go szacunkiem i sympatią. A książkę, chociaż jest gruba, czyta się znakomicie!

Barbara Strzelbicka



CZTERY PYTANIA DO MACIEJA SKALIKA

1. Jakie cele stawiasz sobie w pracy artystycznej?

Być otwartym na nowe doświadczenia. Nieustannie poszukiwać dróg na wyrażanie siebie. Czy to poprzez wiersze (ponieważ najpierw byłem poetą), czy grafiki tworzone metodami cyfrowymi, na malarstwie klasycznym kończąc. Nie pomijając po drodze rzeźby i muzyki.

Chciałbym w nowym roku artystycznym zaistnieć jako twórca wizualny, a moim stałym dążeniem jest stać się artystą w szerokim spektrum tego słowa.

2. Kto wpłynął na ciebie najbardziej?

W czasach *fake newsów* i upadku autorytetów (który to upadek nieuchronnie wiąże się z dorosłością), chciałbym znaleźć i umieć podążać za mistrzem, który zawsze będzie krok przede mną. By za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat dowiedzieć się, że nawet nie byłem blisko jego doskonałości. Nie musi to być jedna osoba. Więc pierwszymi mistrzami byli rodzice, którzy dali mi kredki i pokazali, jak ich używać. Dalej była Pani od Polskiego w gimnazjum, która zadała pracę na lekcji – „napisać wiersz”. Gombrowicz, Pink Floyd, Ikar za pielegnowanie wewnętrznego buntu. I całe grono, które przez 30 lat mojego życia stanowiło inspirację dla moich artystycznych poczynąń.

3. Jak wygląda twój dorobek artystyczny?

W 2011 zadebiutowałem jako laureat turnieju jednego wiersza organizowanego przez OPK „Gaude Mater”. W tym samym roku moje wiersze ukazały się w 20. numerze „Galerii”. W 2013 roku zostałem członkiem Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji Li-TWA, z którego później powstało Towarzystwo Galeria Literacka. Pod koniec 2013 roku wydałem autorski tomik poetycki *Różne odcienie*



szarości. W 2014 roku zdobyłem I miejsce w ogólnopolskim konkursie „O ludzką twarz człowieka” w Krośnicach. W tym samym roku debiutowałem pracami fotograficznymi w ramach spotkań „Mała proza mistrzów i 7 fotografii”, którego współorganizatorem był fotografik i pisarz Janusz Mielczarek. Od 2014 roku pracuję zawodowo jako projektant i grafik komputerowy.

4. Czym jest dla ciebie sztuka?

Imperatywem, zaspokojeniem ducha, codzienną walką o krzewienie wrażliwości.

Rozmawiała: O. W.

Zbislav Janikowski, *Moja Częstochowa w PRL, mój PRL w Częstochowie. Tylko dla cierpliwych*, Drukarnia „Harit” Krzysztof Bednarek, Częstochowa 2019.

Osobista książka opowiadająca o życiu w Częstochowie w czasach PRL. Autor wybrał gawędziarski sposób prowadzenia narracji, pełen dystansu, humoru i zadumy, dzięki czemu czyta się ją z wielką przyjemnością. Wątki zostały przypisane do poszczególnych miesięcy, stąd książka liczy 12 rozdziałów oraz, co ciekawe, kilka zakończeń. Opowieść uzupełniają fotografie ze zbiorów prywatnych. [B.S.]



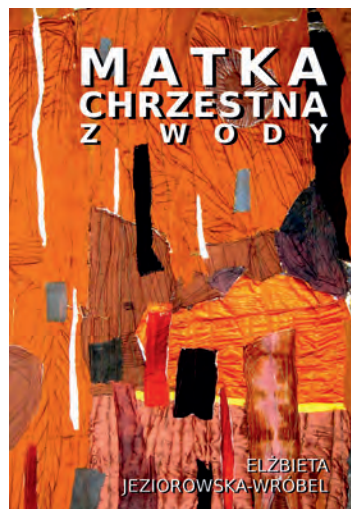
Arkadiusz Frania, *Oset*, Norbertinum, Lublin 2019.

Siódmy tom poetycki w dorobku poety, prozaika i krytyka literackiego. Zbiór zawiera 40 wierszy, jest niezwykle zwarty i konsekwentny treściowo i formalnie. Jego tematem jest poetycki proces twórczy, realizujący się w wykreowanym świecie języka, wyraźnie różnym od rzeczywistego, w którym poeta pozostaje we władaniu słów. Jest żywo i nieugięcie związany, wręcz zrosnięty ze swoimi wierszami. [B.S.]



Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Matka chrzestna z wody*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2019, seria „Biblioteka Galerii”.

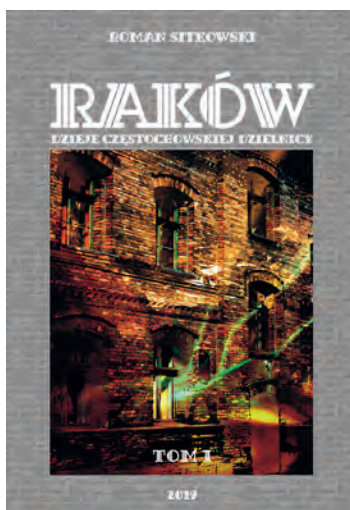
Siódma powieść częstochowskiej pisarki, jej akcja dzieje się na przestrzeni około czterdziestu lat w Częstochowie i w nadmorskim kurorcie. Opowiada o wydarzeniu, które odcisnęło się piętnem na życiu bohaterów, ale także wiele mówi o peerelowskich realiach. Sprawnie prowadzona narracja, umiejętność kreowania postaci i zaskakującego puentowania wydarzeń to cechy pisarstwa autorki. [B.S.]





Janusz Jano Mielczarek, *Sposób na życie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019.

Zbiór 18 opowiadań, wybranych przez autora z około pięćdziesięciu dotychczas napisanych, opatrzone „Zamiast wstępu” opinią Aleksandra Żakowicza i przypięty posłowiem Arkadiusza Frani o wymownym tytule *Żyć, czyli pisać*. O Januszu Mielczarku, którego ostatnie zdanie jest następujące: „Janusz Mielczarek (...) nie marudzi, nie paple, nie grzęźnie w monotonii, nie poddaje się światu – łapie go po prostu w słowa i obrazy”. [B.S.]



Roman Sitkowski, *Raków. Dzieje częstochowskiej dzielnicy*, t. 1-2, Muzeum Częstochowskie i Stowarzyszenie „Pokolenia”, Częstochowa 2019.

Długo zapowiadana i oczekiwana dwutomowa pozycja, będąca próbą monografii częstochowskiej dzielnicy. Jest owocem wieloletniej pracy i pasji badawczej autora, który jest z Rakowem związany historią osobistą i rodzinną. Ujęcie jest szerokie i wieloaspektowe, uwzględnia także historię Huty Częstochowa. Wielką zaletą opracowania są materiały źródłowe, w tym zwłaszcza fotografie, ukazujące ludzi i świat, który odszedł. [B.S.]



Czesław Hadamik, *Zamek Olsztyn krok po kroku. Spacerkiem po historycznej ruinie średniowiecznej warowni*, Spółka do Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej Wsi Olsztyn, Olsztyn 2019.

Książka – przewodnik jest opisem zamku olsztyńskiego, którego początki sięgają drugiej połowy XIII wieku. Krok po kroku śledzimy historię zamku na przestrzeni wieków, aż do obecnych czasów, w których zachowały się już tylko ruiny. Książka zawiera poczet starostów olsztyńskich, liczne mapy i fotografie. Autor jest archeologiem, prowadzącym prace badawcze w Olsztynie. [A.J.]

Jan Ciesielski

ZAGMATWANA RÓŻNORODNOŚĆ (piosenka)

Czy się to komu podoba,
Czy też jest akurat odwrotnie,
Stare mija jak w zegarze doba,
Nowe jest już – bezpowrotnie...

Są sztuki niechętnie grywane,
Są skutki najczęściej uboczne,
Dewizą już nie są dewizy,
Odpłatne są studia zaoczne.

Czas biegnie nie zawsze do przodu,
Nie zawsze są z przodu najlepsi,
Wschód oddala się od Zachodu,
A koszmar koszarów znów się śni.

Są sztuki niechętnie grywane,
Są skutki najczęściej uboczne,
Dewizą już nie są dewizy,
Odpłatne są studia zaoczne.

Ktoś komuś znów wpada do paszczy,
A ktoś komuś przelicza kości,
Optymizm w reklamie ktoś taszczy
O p a m p e r y z a c j i ludności.

Są sztuki niechętnie grywane,
Są skutki najczęściej uboczne,
Dewizą już nie są dewizy,
Odpłatne są studia zaoczne.

Copyright © **TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA**

Redakcja:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny), Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

Stali współpracownicy:

Małgorzata Franc, Izabela Koldej-Ptak, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak, Elżbieta Gola, Janusz Mielczarek, Jacek Gierasiniński, Marian Panek, Agnieszka Złota, Andrzej Kalinin, Tomasz „Aztzenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa, Anna Jędryka, Zbysław Janikowski.

Projekt graficzny okładki:

Marta Konieczny

Skład:

J.M.K., Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

Druk:



Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl

Printed in Poland.

Wydawca:



Towarzystwo Galeria Literacka

ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa

Adresy e-mail do przysyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168
Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



TEATR POLONISTYKI UW oraz KLUB FILMOWY IM. JOLANTY SŁOBODZIAN
przedstawiają film na podstawie wiersza ZBIGNIEWA HERBERTA
występują ADRIANNA TREFON SEBASTIAN BARANOWSKI
muzyka KONRAD ZDZIARSKI produkcja ADRIANNA TREFON
MARIUSZ KORYCIŃSKI scenariusz i reżyseria STEFAN M. RÓNISZ

oH
projekt Herbert

Skalik

Maciej Skalik, plakat filmowy dla Teatru Polonistyki UW (grafika komputerowa)



FOTOgaleria



Maciej Skalik, „Okęcie” – dworzec PKP w Częstochowie